

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 10

WARSZAWA, 9 MARCA 1969 R.

CENA 80 GR

Z NARADY KURATORÓW

SYSTEM DOSKONALENIA

ZWARTY, WSZECHSTRONNIE ZRÓŻNICOWANY

MARIA RYBARCZYK

Zasugerowany w tytule optymizm zmusza nas na wstępie do uwagi, która okazać się może pomocna przy dalszej lekturze tekstu. Sugerując optymizm w kwestii tak złożonej, jak system doskonalenia kadr dla szkolnictwa — mamy raczej na myśli przyszłość. Niezbyt może odległą — ale jednak. Dążeniem resortu jest — co znalazło wyraz na ostatniej naradzie kuratorów — stworzenie w przyszłości takiego systemu doskonalenia nauczycieli, który odznaczałby się zwartością, wszechstronnością i dużym zróżnicowaniem. Dodajmy jeszcze takie cechy, jak pełna powszechność i systematyczność wszystkich form doskonalenia.

Rzecz jasna, stworzenie modelu prawie doskonałego spełniłoby zapewne życzenia wszystkich: i resortu, i ZNP, i wreszcie samych nauczycieli. A że dotychczas stosowane formy pracy zmieniać trzeba — uzasadniać w tym miejscu nie muszą. Problem sprowadza się natomiast do pytania o rodzaj i tempo tych zmian. A więc: jak i kiedy, jak i od czego zacząć reformę doskonalenia?

Nauczyciele, działacze oświaty i związkowi dali temu wyraz w interesującej i wielce pożytecznej dyskusji, która poprzedziła listopadowe plenum ZG ZNP z ubiegłego roku. Ma w niej

również swój skromny udział „Głos”. Właśnie plenum sformułowało rozliczne kierunki zmian w doskonaleniu nauczycieli, postulując konkretne rozwiązania, propozycje, sugestie. Wskażmy na niektóre z nich.

W koncepcji systemu doskonalenia przygotowanej przez Związek zaproponowano szereg istotnych zmian zarówno w zakresie treści, jak i struktury organizacyjnej. Plenum opowiedziało się między innymi za zróżnicowaniem form doskonalenia w zależności od potrzeb nauczycieli, za ścisłym powiązaniem nowego systemu z systemem kształcenia nauczycieli: ośrodki doskonalące kadrę znaleźć powinny — w myśl tej koncepcji — konkretną pomoc i wsparcie w uczelniach pedagogicznych i placówkach naukowych. Zgłoszono projekt stworzenia w kraju samowystarczalnych ośrodków, prowadzących różne formy pracy szkoleniowej. Dla tych celów proponowano wykorzystać bazę i kadrę po likwidowanych SN. Uznano za niezbędne powołanie instytucji centralnej, która obok programowania, inspiracji problematyki — prowadziłaby rozległe badania nad recepcją i efektywnością procesów rozwoju nauczyciela w zawodzie. Dalsze zabiegi modernizacyjne dotyczyć miały likwidacji zasady dobrowolności szkolenia, stwo-

wienie bodźców wyzwalających prawidłową motywację, takie ustawienie profilu polityki wydawniczej, aby każdy nauczyciel miał możliwość korzystania z niezbędnej lektury.

Warto też przypomnieć, że w projektowanym przez Związek systemie wyróżniono dwa jego elementy: doskonalenie wewnątrz szkoły (kierownictwo, rada pedagogiczna, ognisko, POP) i poza nią, w formach dłuższych, systematycznych, ukierunkowanych na recepcję wiedzy. I tu uwaga: wszystkie te formy doskonalenia stanowić powinny — w myśl sformułowań uchwały plenarnej — wewnętrznie spójny, racjonalnie skoordynowany system. Proponowano w tym celu powołanie na poszczególnych szczeblach (powiat, województwo) komisji do spraw doskonalenia, które integrowałyby rozproszone dotychczas funkcje różnych zespołów (np. przy ZNP i ośrodkach metodycznych). Komisje przejęłyby też na siebie funkcje związane z koordynacją poczyną.

Już choćby z przedstawionych tu pobieżnie problemów wynika jak złożonym i trudnym przedsięwzięciem jest reforma systemu doskonalenia nauczycieli. W każdym razie realizację tych projektów trzeba widzieć w perspektywie czasu.

(Dokończenie na str. 15)

Głos w tych sprawach zabierać powinni nie tylko pracownicy naukowcy, przejawiający z natury rzeczy tendencje do teoretycznego ujmowania zagadnień, lecz także praktycy, specjaliści określonych działów szkolnictwa, w tym również zatrudnieni na różnych szczeblach administracji państwowej pracownicy służb planowania szkolnictwa.

POTRZEBA PLANU PERSPEKTYWICZNEGO

Na tle przedstawionych wyżej rozważań natury ogólnej oraz w związku z przewidzianym w najbliższych miesiącach rozpoczęciem prac nad sporządzeniem projektu planu 5-letniego na lata 1971—1975 kontynuowana powinna być dyskusja nad konkretnymi propozycjami zmierzającymi do ulepszenia dotychczasowych metod planowania oświaty.

W dyskusji tej na plan pierwszy wysunąć by należało rolę, jaką przy opracowaniu planu 5-letniego odegrać powinien perspektywiczny plan rozwoju oświaty do 1985 roku.

Na tle tego planu perspektywicznego powinna być opracowana koncepcja planu, który stanowić by mógł podstawę do prac nad planem 5-letnim na lata 1971—1975. W planie perspektywicznym powinny być rozstrzygnięte podstawowe problemy określające charakter i



Wszystkim Koleżankom życzymy w dniu ich święta powodzenia w pracy, spełnienia wszystkich zamierzeń i wiele radosnych, pogodnych dni, tygodni, miesięcy, lat...

PROBLEMY PLANOWANIA

FRANCISZEK SŁAWIŃSKI

W dyskusji, która toczy się ostatnio wokół zagadnień będących przedmiotem uchwał V Zjazdu PZPR, na jedno z ważniejszych miejsc wysuwają się, wspólne dla różnych dziedzin działalności państwa, problemy doskonalenia metod zarządzania i planowania.

Zrozumiałe jest, że poszukiwanie lepszych metod planowania, w pojęciu którego mieści się nie tylko umiejętność trafnego przewidywania przyszłości, lecz przede wszystkim procesy mające doprowadzić do wyboru najbardziej racjonalnych dróg postępowania i najbardziej korzystnych dla dalszego rozwoju kraju decyzji ekonomiczno-społecznych, nie mogą ominąć tak ważnej dziedziny życia gospodarczego, jaką stanowi działalność oświatowo-wychowawcza.

Prawidłowe wytyczenie kierunków rozwoju szkolnictwa, określenie jego struktury przy-

szłościowej powinno być ściśle związane z całym rozwojem życia gospodarczego kraju, strukturą gospodarki narodowej, jak również z charakterem i wzrostem postępu technicznego, odgrywającego przecież tak ważną rolę w ustaleniu przyszłej struktury zawodowej kadr zatrudnionych w poszczególnych gałęziach tej gospodarki.

W sprawach dotyczących charakteru zmian w strukturze szkolnictwa i kierunkach jego rozwoju powinni wypowiadać się zarówno przedstawiciele nauk pedagogicznych, jak i ekonomiści w szerokim tego słowa znaczeniu, a także przedstawiciele nauk technicznych, którzy są w stanie określić wpływ zmian zachodzących w rozwoju techniki i rozmiarach uprzemysłowienia kraju na ustalenie profilu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych przyszłych absolwentów naszych szkół.

terminy projektowanych zmian w dotychczasowym ustroju i strukturze szkolnictwa.

Dotyczy to między innymi takich istotnych problemów jak:

- obniżenie wieku rozpoczęcia obowiązkowego szkolnego z 7 do 6 lat;
- ewentualne przedłużenie okresu nauki w obowiązkowej szkole podstawowej powyżej 8 lat;
- określenie zasięgu dalszego kształcenia młodzieży kończącej szkoły podstawowe w liceach ogólnokształcących oraz w pełnych i niepełnych średnich szkołach zawodowych;
- określenie zasięgu dalszego kształcenia młodzieży kończącej licea ogólnokształcące w zawodowych szkołach pomaturalnych i w szkołach wyższych.

Wysunięte wyżej problemy zaliczyć należy do tych, od których rozstrzygnięcia zależy prawidłowe opracowanie zarówno planu 5-letniego, jak i kolejnych planów rocznych następnej 5-latki.

Prawie każdy z wysuniętych wyżej problemów zawiera w sobie elementy rozwiązań wariantowych, przy czym każde z tych rozwiązań pociąga za sobą określone skutki ekonomiczne.

Obliczenie tych skutków stanowić powinno element składowy każdego projektu planu i istotny element warunkujący wybór najbardziej korzystnego wariantu planu jako całości.

Dotychczasowe doświadczenia i stosowane dotychczas metody przy analizach kosztów kształcenia jednego ucznia i absolwenta w szkołach różnego typu — pozwalają na ustalenie takich uproszczonych wskaźników analizy kosztów, które umożliwią przynajmniej w sposób przybliżony określenie i porównanie efektów finansowych poszczególnych wariantów planu.

Porównanie tych efektów z wielkością nakładów, jakie na cele szkolnictwa mogą być przeznaczane w dochodzie narodowym, stanowiłoby sprawdzian realności opracowanych wariantów tego planu i stworzyłoby bardziej przekonujące przesłanki do podjęcia decyzji o wyborze określonego wariantu.

(Dokończenie na str. 12)

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze „Głosu” — tematem obrad ostatniego Prezydium ZG ZNP były wczasy i lecznictwo nauczycieli. Celem spotkania była ocena realizacji uchwały plenum ZG z października 1967 r. w tym zakresie. Szczegółową informację na temat dorobku w tej dziedzinie przedstawił wiceprezes Tadeusz Toczek. A że dorobek ten jest okazały, świadczą liczby. Oto w 1968 roku przebywało na wczasach i leczeniu 91 000 osób, tj. o 10 000 więcej niż w analogicznym okresie poprzednim. Wzrost ten nastąpił dzięki uruchomieniu nowych ośrodków wczasowych w Toruniu, Wrocławiu, Limanowej i Sandomierzu, a także rozbudowie starych ośrodków w Poznaniu-Golecinie, Gąbinie, Nakle, Sopocie i Dziwnowie.

Stopniowy, ale systematyczny wzrost liczby osób korzystających z różnych form wypoczynku świadczy, iż wytyczne Plenum ZG z października 1967 roku są realizowane. W wytycznych określono np. takie tempo rozwoju akcji wczasów i lecznictwa, aby do 1970 roku mogło w niej uczestniczyć 100 tysięcy osób. Plan ten jest zupełnie realny. W roku 1969 np. będą czynne nowe ośrodki wczasowe w Gdańsku (internat), Mrągowie (internat) i Zakopanem (szkoła). W punktach „starych” zorganizowany zostanie czwarty turnus. Ponadto uruchomionych zostanie pięć sezonowych domów wczasowych, które w roku ubiegłym były nieczynne. Jeśli chodzi o lecznictwo, w trakcie realizacji są: sanatorium w Szczawnicy, ośrodek wypoczynkowy w Jachrance nad Zalewem Zegrzyńskim.

Rokrocznie poprawiają się warunki leczenia i wypoczynku (dotacje na ten cel w 1968 roku, poza inwestycjami, wynoszą 2,2 mln złotych), rozwija się działalność kulturalno — oświatowa (wzrost środków finansowych o 500 tysięcy złotych), wzrasta też liczba miejsc na wczasach miejsc.

Zgodnie z intencjami uchwały plenum następuje też stopniowa decentralizacja akcji wczasowej. Wyraża się to we wzroście liczby sezonowych domów wczasowych,

WCZASY LECZNICTWO WYPOCZYNEK

wych, prowadzonych przez ogniw terenowe, a także w przekazywaniu tym ogniom ośrodków pozostających w gestii ZG ZNP.

Ta tendencja nie jest pozbawiona podstaw. Od lat już w organizowaniu wypoczynku dla nauczycieli, ogniw terenowe wykazują dużą aktywność. Tylko w roku ubiegłym uruchomiono — dzięki inicjatywom okręgów i oddziałów — dodatkowe punkty wczasowe dla 10 770 osób.

Nawet przy znacznym tempie rozbudowy ośrodków wczasowo-leczniczych, zapotrzebowanie (około 130 000 rocznie) przerasta znacznie możliwości jego zaspokojenia. W lepszej sytuacji jest tu lecznictwo; jak wynika z informacji przedłożonej na Prezydium — potrzeby w dziedzinie lecznictwa profilaktycznego zaspokojono całkowicie, zaś zgłoszenia do sanatoriów realizowane są w 75 proc.

Trudniej jest opanować akcję wczasową, a trudności są tym większe, że gros zgłoszeń przypada na miesiące wakacyjne. Stąd — podkreślano w dyskusji — należy dążyć do zwiększenia liczby ośrodków sezonowych. Dotychczas spośród 86 ośrodków wczasowo-leczniczych — 64 mieszczą się w internatach i szkołach, z tym, że lepszym „wzięciem” cieszą się internaty. W dyskusji zgłaszano postulaty, by wszystkie nowe internaty, budowane z funduszy SFBSiI przekazywać ogniom ZNP z przeznaczeniem na wczasy. W tej dziedzinie — mówiono — z większą pomocą niż dotychczas przyjąć muszą Związki władze szkolne. O pomocy tej zapewnił członków Prezydium dyrektor departamentu kadr w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego

— Wojciech Iwanowski. Przypomniano, iż wydany przez ministra H. Jabłońskiego okólnik z 28 maja 1968 roku daje wszelkie gwarancje realizacji tej zasady. W uchwale Prezydium mówi się także o pomocy innych resortów, a zwłaszcza Ministerstwa Rolnictwa.

Oane statystyczne sugerują, iż najintensywniej rozwijają się wczasy rodzinne. Wystarczy przypomnieć, że liczba osób korzystających z tej formy wypoczynku w 1968 roku wzrosła w stosunku do roku poprzedniego o 60 proc. A jednak najwięcej jest — jak stwierdzono w dyskusji — narzekania na trudności z utrzymaniem skierowania na tę właśnie formę wczasów. I tutaj więc stawiać trzeba na rozwój ośrodków sezonowych.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono sprawie rozdziału skierowań, co wiąże się także z postanowieniami październikowego plenum. Zarząd Główny opracował specjalną instrukcję, zgodnie z którą z różnych form wypoczynku będzie mogła korzystać większa liczba osób niż dotychczas. Wprowadzono zasadę, że przestrzeganie którejś odpowiedzialnej będą wszystkie ogniw terenowe, iż każdy zgłaszający chęć wyjazdu na wczasy (w okresie wakacyjnym) będzie mógł z nich korzystać tylko raz na dwa lata, a ponadto — jeśli ktoś już raz korzystał z wczasów nad morzem lub w górach — traci po dwóch latach pierwszeństwo wyjazdu do równie atrakcyjnej miejscowości i będzie musiał zadowolnić się przydziałem „skromniejszym”.

MAR

KOMUNIKAT O WYCIĘCZKACH ZAGRANICZNYCH

Biurowi Turystyki i Współpracy Międzynarodowej ZG ZNP zawiadoma wszystkich zainteresowanych kolegów, że komunikaty o wycieczkach zagranicznych ukazały się w ostatnich trzech kolejnych numerach „Głosu Nauczycielskiego” (nr 7 z dn. 16.II.69, nr 8 z dn. 23.II.69 i nr 9 z dn. 2.III.69).

Kandydaci na wyjazd powinni zgłaszać się za pośrednictwem swoich instancji terenowych do zarządów okręgowych ZNP. ZG ZNP nie będzie przyjmował zgłoszeń na wycieczki bez skierowania właściwego okręgu.

szkoły, zaś w roku 1946 przechodził do pracy w Zarządzie Głównym ZNP, gdzie otrzymał trudne i odpowiedzialne zadanie — prowadzenie prac przy odbudowie zniszczonych gmachów ZNP w Warszawie i w terenie. Nie zraża się licznymi trudnościami, z zapalem oddaje się tej pracy, skupia wokół siebie zespół ludzi i wspólnie z nimi doprowadza rozpoczętą pracę do pomyślnego zakończenia.

W następnych latach kieruje pracami nad odbudową zniszczonych obiektów ZNP w terenie oraz inicjuje i przygotowuje (po raz pierwszy) dokumentację budowy Domu Nauczyciela w Warszawie, a następnie wnoszą duży wkład pracy przy budowie Domu Zdrowia w Ciechocinku, jednocześnie czuwa nad prowadzoną zbiórką dobroczynnych składek w postaci cegiełek na powyższą budowę.

W 1952 roku obejmuje funkcję zastępcy, a następnie kierownika Wydziału Finansowego w ZG ZNP i na tym stanowisku pozostaje do 1967 r.

Wszystkim, którzy okazali pomoc i życzliwość w chwili choroby i śmierci naszego męża i ojca

KAZIMIERZA GAJEWSKIEGO

a w szczególności Zarządowi Głównemu ZNP, POP, Radzie Zakładowej, Koleżankom i Kolegom oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie — serdeczne podziękowanie składa

żona i syn

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA TRWA

AUTORYTET PILNIE POSZUKIWANY

Będą to refleksje, jakie nasuwały mi się w trakcie uczestniczenia w konferencji jednego z ognisk ZNP z powiatu krakowskiego. Konferencja odbywała się w ramach kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Koledzy stawili się niemal w komplecie, co najlepiej chyba świadczy o zainteresowaniu sprawami swojej organizacji i dalszym rozwojem jej działalności. Trzeba dodać, że ognisko jest liczne, ma prawie 80 członków, obejmuje swym zasięgiem dziewięć szkół podstawowych i należy do aktywnych, w ubiegłym roku zdobyło także nagrodę w konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”.

Program konferencji obszerny: referat sprawozdawczy prezesa, dyskusja, wybory poszczególnych komisji, udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi, wybory nowego zarządu...

Zainteresowała mnie przede wszystkim dyskusja, bo przyniosła obraz problemów, jakimi żyje ognisko, trudności w pracy, sukcesów, zebranych doświadczeń.

Wypowiedzi kolegów były wielostronne: od zagadnień dokształcania się i doskonalenia, poprzez warunki pracy w ich szkołach, aż do spraw bytowych nauczycieli. Skoncentrowałem się na tych ostatnich, ponieważ w związku z wypowiedziami na ten właśnie temat wynikała jeszcze jedna istotna kwestia natury ogólnej — czy ognisko powinno się zajmować na przykład warunkami mieszkaniowymi lub warunkami pracy swoich członków, czy w jego kompetencjach i możliwościach leży udzielanie pomocy w tym zakresie?

Jedną z koleżanek nawiałą do stwierdzenia zawartego w referacie sprawozdawczym, że warunki mieszkaniowe niektórych członków ogniska są bardzo trudne, pozostał mi wiele do życzenia. Takie właśnie warunki przypadły i jej w udziale. Mieszka w wilgotnym, zimnym, maleńkim pokoiu, wynajętym u gospodarza i właściwie nie ma żadnych perspektyw na uzyskanie lepszego mieszkania. Dlaczego? Ano, na wsi nie ma wygodnych mieszkań, a jeśli nawet są, to właściciele albo nie chcą, aby utrzymać wygodny pokój, ale nieustannie żyje w napięciu, że wzrosną roszczenia finansowe jej gospodarza. Wielu kolegów codziennie dojeżdża do pracy z Krakowa.

Dojazdy są oddzielnym problemem, bo oznaczają zwiększenie wydatków o koszty biletów autobusowych. Rady narodowe zwracają tylko za przejazd koleją, a miejscowości, w których pracuje część kolegów, nie leżą na trasie linii kolejowych.

Co zrobiło ognisko jako komórka związkowa, aby pomóc swoim członkom, kolegom w rozwiązaniu ich kłopotów mieszkaniowych? Czy podejmowało jakieś inicjatywy, próbowało zwracać się do odpowiednich instancji i władz o rozwiązanie tych trudności?

Występuję z tym pytaniem, gdy koleżanka dyskutantka stwierdza, że gromadzka rada lekceważyła sobie potrzeby nauczycieli. Ona sama wielokrotnie rozmawiała w gromadzkiej radzie narodowej, interweniowała w jej sprawie nawet redaktorzy „Gazety Krakowskiej”, do której pisała, że nie nie mogło. Zarząd ogniska nie występował w jej imieniu, bo to rzekomo nie należy do jego kompetencji. A także — jej zdaniem — ognisko nie jest dostrzegane przez terenowe władze, nie jest traktowane jako partner w rozmowach o sprawach bytowych nauczycieli.

Sypia się znów zarzuty: nauczyciel w środowisku jest tylko wtedy „zauważany i doceniany”, jeśli trzeba przeprowadzić jakąś akcję — w trybie „pogotowia ratunkowego” — z reguły dezorganizującą pracę w szkole, urządzić akademie, spotkanie, wygłosić prelekcję, zebrać pieniądze na jakiś cel. Nie ma w środowisku nauczyciela, który nie włączałby się w nurt pracy społecznej z własnej woli, potrzeby działania i przekonania, że pedagog na wsi

musi być związany ze środowiskiem. Ale gdy władze gromadzkie podsumowują działalność społeczną na swoim terenie, często zapomina się o roli nauczyciela i o wysiłku, jaki włożył w realizację różnorodnych akcji.

Pod adresem kadry pedagogicznej formułowane są zarzuty, jeśli na przykład zdarzą się wypadki chuligaństwa wśród młodzieży, najczęstszym argumentem jest: to szkoła tak wychowała nasze dzieci. A o sojusznika w pracy wychowawczej wśród rodziców na wsi jest trudno. Trudno również rozwinąć szerszą pracę wychowawczą w organizacjach młodzieżowych, gdy nie ma na nią żadnych środków finansowych. Gromadzkie rady narodowe chętnie wykładają pieniądze na działalność LZS, choćby tych najabszyszych, ale na potrzeby drużyny harcerskiej nie można znaleźć nawet najskromniejszych funduszy.

Trzeba wyjaśnić, że nie jest to zgodna opinia wszystkich członków ogniska. Są także pozytywne doświadczenia. Mówią o nich koledzy ze szkoły w jednej z większych gromad w powiecie. U nich dobrze układa się współpraca z rodzicami, z inicjatywą komitetu rodzicielskiego wieś wybudowała na użytek szkoły studnię, szatnię, zakupiła także planino dla szkoły. Dobrze rozwijają się również stosunki z gromadzką radą narodową.

Jeżeli więc na terenie jednego ogniska są tak różne doświadczenia, warto się chyba nimi podzielić na wspólnym zebraniu, razem przedyskutować, jak ułatwić, usprawnić własną pracę. Ale tych dyskusji i wymiany doświadczeń zabrakło w pracy ogniska.

Zabrakło także inicjatywy w pokazywaniu działalności ogniska na zewnątrz, w zaznaczaniu obecności ogniskowego kolektywu w środowisku. Na różnego rodzaju uroczystości, akademie, zebrania, przedstawiciele ogniska nie jest zapraszani. Owszem, czasami uczestniczą w nich nauczyciele, ale na zasadzie, że są kierownikami lub pracownikami szkół, na terenie których odbywają się właśnie uroczystości.

Nie można oprzeć się refleksji, że dzieje się tak w dużej mierze i dlatego, iż sami nauczyciele zapominają o potrzebie reprezentowania Związku, podkreślania swojej przynależności do ZNP. Rozmowy z władzami terenu odbywają się z reguły w imieniu szkoły, we własnym imieniu, ale nie z pozycji związkowca, reprezentanta kolektywu związkowego.

Koledzy tłumaczyli mi na przykład, że ognisko nie próbowało występować w sprawach mieszkaniowych swoich członków, ponieważ nie ma dostatecznego autorytetu, aby mogło wpływać na decyzje gromadzkich rad narodowych, a tym bardziej — jeśli załatwienie nie leży w kompetencjach GRN — na postanowienia wyższych instancji.

Sprawa autorytetu w środowisku podstawowej komórki związkowej jest, oczywiście, bardzo istotna. Pamiętać jednak trzeba, że autorytet ten nie jest z urzędu przypisany, trzeba go samemu tworzyć, gromadzić siłami wszystkich członków ogniska. Składa się nań, oczywiście, przede wszystkim codzienna praca nauczycieli, zaangażowanie w sprawy środowiska — i skądinąd wiadomo mi, że aktywność społeczna nauczycieli, z którymi właśnie rozmawiałam, jest bardzo duża i wysoko ceniona. Nie potrafili oni jednak wykorzystać tego do podbudowania autorytetu swojej komórki związkowej. Potwierdziły to wypowiedzi uczestników dyskusji.

Wydaje się, że dotychczasowa tradycja zostanie jednak przełamana. Pod adresem nowego zarządu ogniska zgłoszono szereg istotnych wniosków do dalszej pracy. Między innymi postawiono postulat, aby nowo wybrany zarząd rozpoczął swoją działalność od przedstawienia się władzom terenowym i nawiązania planowej współpracy z gromadzkimi radami narodowymi na terenie działania ogniska.

Przykłady wielu ognisk w całym kraju wskazują, że współpraca taka może być bardzo owocna, że dzięki niej rozwiązano pomyślnie wiele istotnych spraw nauczycielskich, a autorytet tych ognisk jest utwierdzony i uznawany przez społeczeństwo, ALICJA RACEWICZ

KAZIMIERZ GAJEWSKI

Z grona seniorów nauczycielskiego ruchu związkowego — który pracę nauczycielską i działalność związkową rozpoczęli w trudnych warunkach lat międzywojennych, w okresie okupacji prowadzili tajne nauczanie, a zaraz po wyzwoleniu przystąpili do zorganizowania zniszczonego szkolnictwa — odszedł Kolega Kazimierz Gajewski.

Urodził się 13 września 1897 roku. Był synem chłopca malorolnego w powiecie węgrowskim. Dane mu było poznać smak pracy nauczycielskiej na wsi i w mieście. Ze względu na stan zdrowia przechodził jednak po pewnym czasie do pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Rozwija ożywioną działalność społeczną w zakresie sportu i wychowania fizycznego wśród dzieci i młodzieży. Przyjmuje społeczną funkcję kierowniczo-opiekunczą nad młodzieżowym stadionem sportowym w Warszawie. Pracy tej poświęcił wiele czasu i wysiłku. Dzięki niemu stadion zostaje wyposażony w podstawowe urządzenia i sprzęt sportowy, opracowano też strukturę organizacyjno-sportową; zaanżowano kadre instruktorów.

Pamięć wiele obowiązków społecznych Kazimierz Gajewski nie zaniedbuje pracy nad sobą. Na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie kończy Wydział Nauk Ekonomicznych i Prawnych.

W okresie okupacji podejmuje akcję tajnego nauczania. Po zakończeniu działań wojennych powraca do

Międzyzwiązkowym Przeglądzie Chórów zorganizowanym przez WKZZ w Kielcach w ramach Festiwalu Związków Zawodowych.

Zespół posiada w swoim dorobku repertuarowym około 70 utworów polskich i obcych kompozytorów. Chór sięgał również do pieśni i melodii ludowych z różnych regionów Polski.

Za swoją pracę zespół został odznaczony odznaką „Zasłużony dla Kielecczyzny” przyznaną przez Prezydium WRN w Kielcach na wniosek Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Pińczowie, otrzymał również proporzec ufundowany przez Oddział ZNP w Pińczowie.

Z okazji jubileuszu władze powiatowe przyznały również nagrodę pieniężną na zakup strojów i nagrody dla wszystkich członków chóru. Nagrody pieniężne na wyposażenie chóru przyznali również: Wydział Kultury WRN w Kielcach oraz ZG ZNP. Oprócz tego Powiatowy Komitet FJN przyznał wszystkim członkom zespołu dyplomy uznania oraz dyplom zbiorowy.

W uroczystości jubileuszowej udział wzięli przedstawiciele powiatowych władz partyjnych, rady narodowej, władz oświatowych. Zarządu Okręgu ZNP oraz nauczyciele i społeczeństwo miasta Pińczowa i okolicy.

Po części oficjalnej odbył się koncert, w czasie którego chór wykonał 17 pieśni.

MARIAN DWORAK
Pińczów

10 LAT W SŁUŻBIE PIEŚNI

Już 10 lat liczy sobie Chór Związku Nauczycielstwa Polskiego w Pińczowie. Zespół znany jest nie tylko w powiecie pińczowskim, gdzie cieszy się dużą sympatią całego społeczeństwa. Niejednokrotnie występował również z koncertami w Polanicy, Warszawie, Kielcach, w Studziankach i w wielu wiejskich świetlicach i szkołach. W ciągu tych 10 lat zespół przygotował 70 koncertów nie licząc stałego niemal uczestnictwa w licznych uroczystościach powiatowych i wojewódzkich. Pińczowski Chór Nauczycielski zajął swego czasu drugie miejsce na

W każdej armii decydującą rolę odgrywa jej korpus oficerski. Wywiera on wpływ na charakter armii, jej oblicze polityczne, ideologiczne i zaangażowanie na rzecz określonego ustroju. Dlatego też dla wszystkich krajów europejskich, a dla Polski w szczególności, problemem niesłychanie ważnym jest skład „wychowawców” żołnierzy Bundeswehry (armii zachodnoniemieckiej), pytanie, w jakim duchu szkoła oni żołnierzy, jakie wskazują im cele i zadania.

Mamy bowiem my, Polacy — i nie tylko my — zbyt świeżo w pamięci „bohaterskie” wyczyny hitlerowskiego Wehrmachtu. Bezpośrednio po największej w historii Niemiec klęsce, wielu Niemców, przeklinając Hitlera, jednocześnie odznęgało się od wszelkiej myśli tworzenia nowej armii niemieckiej.

„Niechaj ręka uschnie temu Niemcowi, który znowu chwyci za karabin” — wołał Franz Josef Strauss.

W 10 lat później — 12 listopada 1955 roku — wręczono pierwszemu 101 żołnierzom nowej armii akty nominacyjne. Franz Josef Strauss z pacyfisty przekształcił się w zagorzałego militarystę i jako minister obrony przyczynił się walcnie do budowy i rozbudowy Bundeswehry. Fachowcy od spraw wojskowych obliczają przy tym, że na ten cel wydano trzy razy więcej pieniędzy niż wydał Hitler na utworzenie swego Wehrmachtu.

Kto położył podwaliny pod budowę Bundeswehry, kto stworzył koncepcję organizacyjną i programowo-polityczną nowej armii niemieckiej?

Nazwiska tych ludzi są bardzo dobrze znane i głośne w okresie ostatniej wojny w całej Europie: generał Franz Halder — były szef sztabu generalnego armii Hitlera, gen. Guderian, gen. Manteuffel, gen. Schwerin i 120 innych byłych hitlerowskich generałów. Ich to bezpośrednio po kapitulacji Niemiec mocarstwa zachodnie wzięli na swój żołąd, zlecając im zebranie swych wojennych doświadczeń i opracowanie planów remilitaryzacji późniejszego państwa zachodnoniemieckiego.

Ośrodkiem opracowywania planów tworzenia nowej armii stał się później w NRF tzw. Urząd Blanka, zamaskowane ministerstwo wojny. Zebrano tam ekspertów z hitlerowskiego sztabu generalnego na czele z gen. Speidlem i gen. Heusingerem. Przyjrzyjmy się drodze życiowej tych „ojców duchowych” Bundeswehry.

Dr Hans Speidel służył Hitlerowi od pierwszych dni objęcia władzy. W 1933 roku wysłany został do Paryża jako pomocnik attaché wojskowego. Organizował tam akcje szpiegowską przeciwko Francji. Znajomość tego kraju wykorzystana została później przez kierownictwo Rzeszy. Speidel — po zagarnięciu przez Niemców Francji — zostaje szefem sztabu dowódcy wojskowego obszarów Francji. Wyróżnił się w swej służbie przy organizowaniu akcji terroru przeciwko cywilnej ludności.

W 1942 roku widzimy go już na terenach ZSRR, jako szefa sztabu VIII armii. Tam jego talenty mogły zabłysnąć w pełni. On był jednym z twórców taktyki „spalonej ziemi”. Taktykę tę stosował bardzo gruntownie, w nagrodę awansował do stopnia generała i udekorowany został Krzyżem Rycerskim.

W 1944 roku przeniesiony został z powrotem do Francji. Pełni tam funkcję szefa sztabu armii gen. Rommela. Wykorzystując doświadczenia zdobyte na terenach Związku Radzieckiego, wydaje szczegółowe wskazówki, jak wprowadzić w życie rozkaz Hitlera — obrócić w gruzy Paryż — w razie odwrotu wojsk niemieckich.

KORPUS OFICERSKI BUNDESWEHRY

Zwierzchnik Speidla, gen. Rommel miał kontakty z grupą spiskowców przygotowujących zamach na Hitlera. Zamach w dniu 20 lipca 1944 roku nie udał się. Rozpoczęła się krwawa rozprawa Hitlera ze swymi przeciwnikami. Speidel, by uratować swoją głowę, denuncjuje Rommela w Gestapo. Rommel otrzymał polecenie popełnienia samobójstwa.

Po wojnie kanclerz Adenauer docenił wiedzę i doświadczenie gen. Speidla, powołując go do swego rządu jako wojskowego doradcy. W późniejszych latach, poza pracą nad tworzeniem Bundeswehry, pełni on funkcję dowódcy oddziałów lądowych sił NATO w Europie.

Adolf Heusinger. Jego wojskowa kariera związana jest jak najsilniej z osobą Hitlera. Współpracował z nim jeszcze przed objęciem władzy przez faszystów. W armii hitlerowskiej zajmował wysokie i odpowiedzialne stanowiska: pierwszy oficer sztabu oddziału operacyjnego dowództwa wojsk lądowych, szef sztabu oddziału operacyjnego i zastępca szefa sztabu generalnego wojsk lądowych. On opracowywał plany agresji przeciwko Czechosłowacji, Polsce, Norwegii, Danii, Holandii, Belgii, Francji, Grecji, Jugosławii, Związkowi Radzieckiemu i Anglii.

Heusinger nie tylko opracowywał plany. Brał również bezpośredni udział w zbrodniczych akcjach podejmowanych przez Wehrmacht przeciwko cywilnej ludności. Wydaje np. rozkaz rozstrzelania 100 osób w miejscowości Sławnoje (ZSRR) jako odwetu za pomoc udzielaną partyzantom.

W związku z zamachem na Hitlera zostaje aresztowany. Wkrótce jednak sam wódz III Rzeszy osobiście zajmuje się jego losem. Wypuszcza go z więzienia, przyjmuje u siebie, aprobuje opracowaną przez Heusingera koncepcję powołania do życia Volkssturmu.

Po wojnie z ulubieńca Hitlera staje się ulubieńcem Adenauera. Jego wiedza i doświadczenie wysoko cenione są przez kierownictwo NRF. W utworzonej Bundeswehrze obejmuje stanowisko pierwszego generalnego inspektora, a w NATO — szefa sztabu generalnego. Podobnie przedstawia się droga życiowa innych generałów.

W tzw. Brunatnej Księdze wydanej w 1965 roku w NRD, czytamy, że wszyscy zachodnoniemieccy generałowie byli oficerami w armii Hitlera. Wśród generałów i admirałów Bundeswehry nie ma ani jednego, który by walczył przeciwko Hitlerowi. Przeciwnie, wszyscy wiernie mu służyli, duża część spośród nich awansowała w latach 1944—1945, obejmując odpowiedzialne stanowiska w sztabie generalnym lub dowództwa różnych jednostek.

W ostatnich latach następuje stopniowe odmładzanie kadry generalskiej. Szereg generałów odeszło z armii, np. Speidel, Heusinger, Kielmansegg, Kamhuber, lecz zajęli oni eksponowane stanowiska we władzach krajowych i federalnych, w ruchu militarystycznym umożliwiające im szeroką ingerencję w sprawy wojska i politykę militarną. Ich miejsca w armii zajmują młodszy — pułkownicy, majorzy, którzy również przeszli szkołę hitlerowskiego Wehrmachtu.

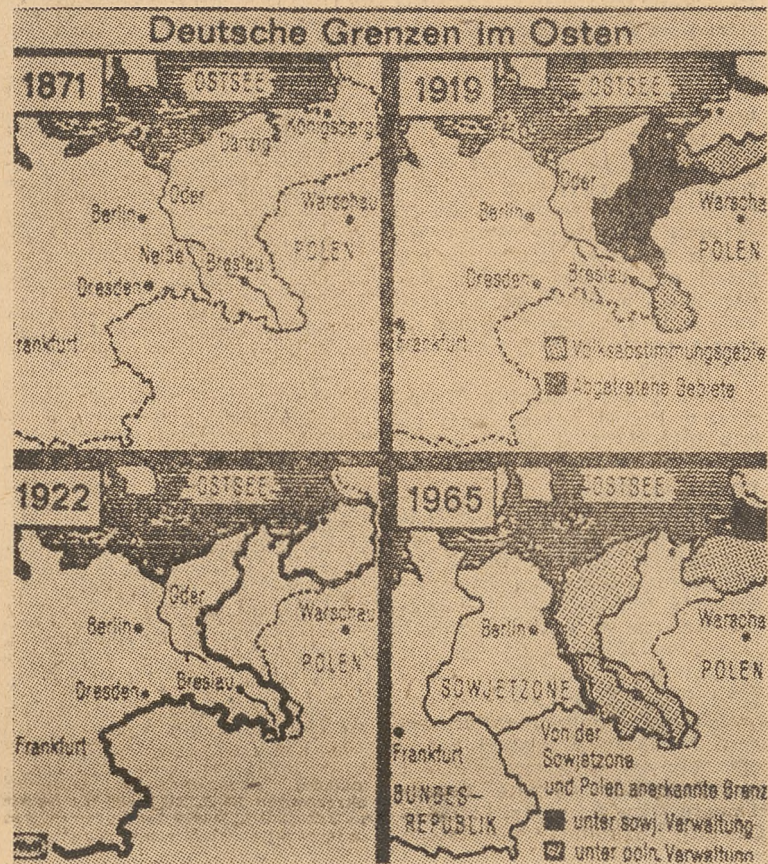
Charakterystyczne jest przy tym, że 53,2 proc. pułkowników

— to synowie oficerów. Gwarantują oni zatem kontynuowanie „dobrych” tradycji nie tylko ze szkoły hitlerowskiej, lecz także szkoły „junkrów”. Przemawia za tym również ich miejsce urodzenia. 51,5 proc. pochodzi z terenów należących obecnie do Polski i innych krajów socjalistycznych. Również i młodszy oficerowie w 58 proc. pochodzą z terenów polskich, NRD i innych krajów socjalistycznych.

Więć i łączność duchowa oficerów Bundeswehry z tradycjami hitlerowskimi znajduje najpełniejszy swój wyraz w stosunku do neohitlerowskiej partii, NPD. Charakterystyczne jest, że

le” osiągnięcia żołnierzy niemieckich w okresie drugiej wojny światowej. Bundeswehra nie może w żadnym przypadku — twierdzą jej dowódcy — zrezygnować z czerpania wspaniałych wzorów, cnót i umiejętności żołnierskich Wehrmachtu.

Nawrót do tradycji „oręza niemieckiego” wyraża się między innymi w przejmowaniu od związku weteranów i organizacji żołnierskich byłego Wehrmachtu sztandarów dawnych jednostek wojskowych, portretów dowódców, dokumentów wojskowych, urządzaniu sal tradycji, nadawaniu imion „bohaterów Wehrmachtu” koszarom, popularyza-



Takie oto mapy wiszą w koszarach Bundeswehry. Świadczą one o jej agresywnych i odwetowych celach.

podczas wyborów do parlamentów krajowych w miejscowościach, w których stacjonują garnizony Bundeswehry, NPD uzyskiwała 80—100 proc. głosów więcej od przeciętnej krajowej. A oto inny przykład: w miejscowości Lechfeld, na 200 członków NPD — 150 stanowią oficerowie i podoficerowie.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że kadra generałów, pułkowników, oficerów sztabowych, wywiera decydujący wpływ na młodszych oficerów, podoficerów, żołnierzy i że w szkołach wojskowych kształtuje ich świadomość, postawę ideową i polityczną na swój obraz i na swoje podobieństwo.

Co stanowi zasadniczą treść oddziaływania wychowawczego kierowniczej kadry oficerskiej na podwładnych sobie żołnierzy?

Można odpowiedzieć jednym słowem: antykomunizm. Warto przy tym przypomnieć, że na antykomunizm powstał i rozrósł się do potwornych rozmiarów system hitlerowski. W ramy antykomunizmu można ująć wszystko: rehabilitację Wehrmachtu, rozwijanie ducha odwetu, żądania zmiany granic. Przedstawia się zatem żołnierzom Bundeswehry, jak również całemu społeczeństwu „wspania-

rofu i wreszcie na czwartej — obecny stan. NRD oznaczona jest na mapie jako strefa sowiecka, zaleca się przy tym nazywanie tych terenów jako Niemcy środkowe.

W wytycznych ministra obrony czytamy, że polskie ziemie zachodnie i północne powinno się nazywać „niemieckie tereny wschodnie, znajdujące się chwilowo pod obcą administracją”, a w krótkiej formie, jako „niemieckie tereny wschodnie”.

Nie dziwny się zatem, że na tle takich dekoracji, rozbrzmiewają w koszarach niemieckich także chociażby piosenki: „Nigdy Niemce nie zapomni, co wraza zagrabiła ci siła. Czekaj na godzinę zemsty za hańbę krwawej granicy — Gdańsk, Grudziądz, Chełm, Toruń, Tczew, Starogard Gdański, Poznań, Bydgoszcz, Gniezno, Chodzież, Rawicz, Inowrocław, Leszno Wielkopolskie”.

Tę treść beczelnej piosenki potwierdzają w oficjalnych wypowiedziach czołowi przywódcy NRF. Kai Ure von Hassel, były minister obrony, obecny przewodniczący Bundestagu, stwierdzał w 1964 roku: „Nasze żądania terytorialne sięgają dalej niż do linii Odry i Nysy. Chcemy z powrotem posiadać tereny dawnego panowania niemieckiego”.

Jeszcze jaśniej i konkretniej sformułował w 1961 roku cele rewizjonistyczne NRF ówczesny minister obrony, a obecny minister skarbu — Franz Josef Strauss: „Dla nas, Niemców, symbolem ojczyzny jest utworzona przez Bismarcka Rzesza. Jeżeli obecnie stawiamy problem niemieckiej ojczyzny, to mamy na myśli ojczyznę w granicach ustanowionych przez Rzeszę Bismarckowską”.

Nie ma więc w tych postulatów poważniejszej różnicy ze stanowiskiem reprezentowanym przez Hitlera. On również uważał, że Polaków można zamknąć — do czasu zresztą tylko — w granicach Generalnej Guberni.

Przedstawione fakty uplastyczniają nam z całą mocą, jak wielkie niebezpieczeństwa grożą nam ze strony zaślepionych i ogłuszonych propagandą antykomunistyczną i neohitlerowską szowinistów NRF.

Obowiązkiem naszym jest pokazywać te fakty, demaskować cele polityczne niemieckiego rewizjonizmu, alarmować opinię światową i jednocześnie podejmować środki, które są w stanie okiełznać militarystów niemieckich. Przypominamy sobie, że butni generałowie, pułkownicy stają się potulnymi barankami, gdy zetkną się z siłą. Tak było pod Stalingradem, tak było na gruzach Berlina w 1945 roku.

Historia uczy nas również, że najskuteczniejszym środkiem jest jedność i wartość narodów zagrożonych bezpośrednio tymi siłami wojny i grabieży. Dzisiaj jest inna sytuacja niż w 1939 roku. Istnieje potężny blok państw socjalistycznych. Granica z państwem, które rozpała ducha odwetu i rewizjonizmu leży nie nad Prosną i Zatoką Gdańską lecz o 400 kilometrów na zachód, nad Łabą.

Z nami jest 18 milionów mieszkańców pierwszego socjalistycznego państwa niemieckiego — NRD. Państwo to także posiada armię, z tym, że ani jeden generał armii ludowej NRD nie był hitlerowskim oficerem. Przeciwnie większość z nich walczyła aktywnie przeciwko „brunatnej zarzie”, faszyzmowi.

Z nami jest Związek Radziecki. Jego dywizje stoją na straży naszych granic, gwarantują bezpieczeństwo i pokój. Podobnie jak nasze i innych bratnich narodów.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Z ŹRÓDŁA:

1) Braunbuch Kriegs- und Naziverbrecher in der Bundesrepublik, Berlin 1965.
2) Julian Sokół: Bundeswehra. System urabiania ideologicznego. Wydawnictwo MON, Warszawa 1969.

DLA UCZCZENIA 25-LECIA PRL

W lutym bieżącego roku odbyło się w Studium Nauczycielskim w Przemyśle spotkanie z członkiem Biura Politycznego KC PPR, I sekretarzem KW PZPR w Rzeszowie, tow. Władysławem Kruczkim. W spotkaniu udział również wzięli: I sekretarz Komitetu Miejskiego i Powiatowego, tow. Wojciech Bania, przedstawiciel KOS, tow. Władysław Zieliński oraz przed-

stawiciele organizacji młodzieżowych.

Z dużym zainteresowaniem studenci i nauczyciele wysłuchali wypowiedzi tow. Kruczka na temat wydarzeń marcowych, zagadnień polityki wewnętrznej i międzynarodowej, dorobku gospodarczego kraju, wsi rzeszowskiej, zaangażowania się rolników w rozwój socjalistycznej ojczyzny i perspektyw rozwoju województwa rzeszowskiego.

Szczególnie szeroko tow. Kruczek omówił perspektywę rozwoju szkolnictwa wyższego i związane z tym zagadnienia perspektyw wychowawcze i ideologiczne. Mocno podkreślił, że wychowawca, którego obowiązkiem jest kształtowanie zaangażowanych patriotycznych postaw mło-

dzień, musi sam być zaangażowany. Szeroko też przedstawił rolę nauczyciela w środowisku, a szczególnie jego organizatorską i inspiratorską pracę na wsi.

Uczestnicy spotkania wystosowali list do I sekretarza KC PZPR, tow. Władysława Gomułki, w którym czytamy między innymi:

„Zapewniamy Was, Towarzyszu Wiesławie, że my, przyszły wychowawcy młodego pokolenia, będziemy zawsze wyrabiać w naszych uczniach umiłowanie ludowej Ojczyzny, będziemy ich przygotowywać do życia w społeczeństwie socjalistycznym, wychowywać w duchu poszanowania pra-

cy, w poczuciu odpowiedzialności za losy i bezpieczeństwo Polski Ludowej. Przyrzekamy, że wszystkie nasze wysiłki zmierzają będą do dalszego umacniania naszego państwa ludowego w myśl uchwały V Zjazdu PZPR”.

Dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej młodzież, pedagodzy i pracownicy administracyjni Studium Nauczycielskiego w Przemyśle podjęli szereg cennych zobowiązań. I tak np. studenci zobowiązali się między innymi do udzielania pomocy w nauce dzieciom ze szkół podstawowych na terenie miasta, do roztoczenia opieki nad 4 szkołami w powiecie; w Olszanach, Nehrybce, Pi-

kulicach i Grochowcach, do pomocy FJN w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych. Nauczyciele zobowiązali się do przeprowadzania dodatkowo 375 godzin ze studentami oraz przeznaczyci 0,5 proc. pborów w roku 1969 na budowę przedszkoli w Przemyśle. Pracownicy administracyjni postanowili przeprowadzić po 10 godz. przy porządkowaniu ogrodu, sadu i obejścia szkolnego.

ADAM RZASA
Przemyśl

Była nie tylko towarzyszką życia Lenina. Była także wybitną indywidualnością: znakomitym pedagogiem, organizatorem radzieckiego szkolnictwa, autorką bezcennych prac z dziedziny wychowania. Była współtwórczynią socjalistycznej pedagogiki.

Z pracą nauczycielską zetknęła się już w 1891 roku, kiedy po ukończeniu gimnazjum i tzw. Kursów Bestużewskich — została nauczycielką w wieczorowej szkole niedzielnej dla robotników w Petersburgu, gdzie pracowała przez pięć lat (aż do chwili aresztowania).

W okresie kilkunastoletniego pobytu na emigracji zapoznała się dokładnie ze szkolnictwem innych krajów, a zwłaszcza — Francji, Szwajcarii, Anglii i Niemiec. Przeszłubiowała też prace wybitnych pedagogów — między innymi Komenskigo, Rousseau, Pestalozziego, Owena.

W 1916 roku ukazuje się jej pionierska praca pt. „Oświata ludowa a demokracja” (wydana w języku polskim w Wilnie w 1919 roku). Pierwszy Komisarz Ludowy Oświaty RSFR, Anatol Łunaczarski, tak o niej pisał: „Książka ta, traktująca o dawnej szkole i o tym, dokąd powinna zdążać nowa szkoła, wysunęła zasady szkoły politechnicznej i szkoły pracy; stała się ona dla nas podstawą w całej ówczesnej pracy przy układaniu programów, jak również w tworzeniu nowych idei o szkole oraz ich urzeczywistnianiu w praktycznej pracy pedagogicznej, w samym procesie pedagogicznym w tysiącach tysięcy szkół naszej republiki”.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej Krupska poświęca się całkowicie pracy oświatowej, początkowo jako członek Kolegium Ludowego Komisarzatu Oświaty RSFR, a od roku 1929 — jako zastępca Ludowego Komisarza Oświaty. Przemawia często na zjazdach nauczycielskich, konferencjach oświatowych i komsomolskich.

Szczególnie dużo uwagi poświęca oświacie pozaszkolnej, zwłaszcza zaś bibliotekom. To właśnie z jej inspiracji wzrasta liczba bibliotek w Związku Radzieckim — z 453 w 1922 roku — do prawie 3600 w 1923 roku i niemal 8000 — w 1924 roku.

Ona też wysuwa projekt zorganizowania ruchu pionierów, podjęty przez V Wszechzwiązko-

PEDAGOG i cztowiek

W STULECIE URODZIN

wy Zjazd Młodzieży Komunistycznej w 1922 roku.

W roku 1930 organizuje Towarzystwo Pedagogów-Marksistów, a w rok później — Akademia Nauk ZSRR mianuje Krupską, w dowód uznania za jej prace teoretyczne z zakresu wychowania i szkolnictwa, swym honorowym członkiem.

Nas interesują szczególnie kontakty Nadieżdy Krupskiej z Polską. Przebywała ona w naszym kraju dwa razy. Po raz pierwszy przyjechała do Polski jako 2-letnie dziecko, gdy ojciec jej — Konstanty Krupski objął w 1870 roku posadę naczelnika powiatu grójeckiego. Rodzina Krupskich mieszkała najpierw w Grójcu, a potem przez krótki okres — w Warszawie (przy ulicy Trębackiej 3).

O atmosferze panującej w tej rodzinie, a zwłaszcza o zainteresowaniach matki Nadieżdy, świadczy fakt, że w Warszawie oddała do druku książeczkę dla dzieci pt. „Dziecięcy dzień. Podarunek dla dzieci w wierszykach z 12 obrazkami”, która ukazała się w języku polskim i rosyjskim¹⁾.

Drugi pobyt Nadieżdy Krupskiej w Polsce, przypadający na lata 1912—1914, spędzone razem z Leninem w Poroninie, jest powszechnie znany.

Kontakty żony Lenina z Polską — z polskimi działaczami rewolucyjnymi, z naszą myślą pedagogiczną i literaturą piękną — obrazuje między innymi wystawa otwarta w ostatnich dniach lutego w Muzeum Lenina w Warszawie, gromadząca około 250 cennych eksponatów.

26 lutego — w 100 rocznicę urodzin Nadieżdy Krupskiej zorganizowano też w Warszawie — z inicjatywy Zarządów Głównych Towarzystwa Przyjaźni Polsko-

Radzieckiej i Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz przy współudziale Polskiej Akademii Nauk, organizacji młodzieżowych i Domu Kultury Radzieckiej — uroczystą sesję naukową, poświęconą działalności politycznej i pedagogicznej towarzyszkii życia i pracy Lenina.

W sesji tej uczestniczyli: ambasador ZSRR w Polsce — Awierkij Aristow, zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Agitacji KC PZPR — J. Skrzypczak, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Garbowski, prezes ZG ZNP — Marian Waleczak, wiceprzewodniczący ZG TPP-R — Ferdynand Herok (który przewodniczył obradom) oraz nauczyciele, pedagodzy, działacze oświatowi i społeczni.

Referat na temat „Nadieżda Krupska — współtowarzysz Włodzimierza Lenina w walce o zbudowanie nowego państwa socjalistycznego” przedstawił prof. dr Tadeusz Cieślak, a referat poświęcony idealom wychowawczym Krupskiej — prof. Aleksander Arseniew — członek Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR, dyrektor Instytutu Pedagogiki w Moskwie, który przybył na sesję wraz z kilkuosobową delegacją radziecką.

Poza tym złożono szereg komunikatów poświęconych poszczególnym zagadnieniom działalności oświatowej Nadieżdy Krupskiej. I tak — o wychowaniu umysłowym mówił prof. dr Wincenty Okoń; o środowisku wychowawczym — prof. dr Ryszard Wroczyński; o wychowaniu przez pracę — prof. dr Wiktor Szczerba; o oświacie pozaszkolnej — dr Edmund Staszynski; o nauczycielu — dr Tadeusz Malinowski. Krupska jako historyka wychowania przedstawił prof. Łukasz Kurdybacha; koncepcje wychowawcze w twórczości Krupskiej — dr Tadeusz Wiloch; rolę bibliotek w organizacji nauki i kultury w ujęciu Krupskiej — doc. M. Dębowska; o pobytach Krupskiej w Polsce mówił doc. dr Wacław Przelaskowski.

Referaty i doniesienia naukowe dowiodły, jak wiele myśli i idei Krupskiej z zakresu szkolnictwa i wychowania — mimo że odnosiło się przecież do konkretnej, bardzo specyficznej, rze-



Nadieżda Krupska, Petersburg, 1897—1898

czywistości historycznej — nie straciło do dziś dnia nic ze swej aktualności, z jak wielu myśli może i powinna korzystać nasza obecna pedagogika.

Przypomnijmy niektóre z nich. A więc zwracanie uwagi przez Krupską na konieczność przepojenia wszystkich przedmiotów nauczania ideami komunistycznymi, podkreślanie związków między poszczególnymi przedmiotami, łączenie w integralną całość wychowania moralnego, internacjonalistycznego, politechnicznego, społecznego. A więc zależności pomiędzy rozwojem techniki a wychowaniem umysłowym dzieci i młodzieży.

A więc akcentowanie dużej roli wychowania artystycznego. W jednym z artykułów Krupska pisała: „Trzeba — przez sztukę — pomóc dziecku lepiej uświadamiać sobie własne myśli i uczucia, pomóc mu jaśniej myśleć i głębiej odczuwać; trzeba dziecku pomóc, aby poznanie samego siebie uczyniło środkiem poznania innych, środkiem ściślejszego zbliżenia z kolektywem, środkiem który by mu pozwolił rozwijać się przez kolektyw razem z innymi i wspólnie z innymi iść ku zupełnie nowemu życiu, życiu pełnemu głębokich i ważkich przeżyć”.

Na uwagę też zasługuje określenie przez Krupską pojęcia środowisko wychowawcze. Środowisko to — według Krupskiej — nie tylko szkoła, lecz także szereg innych ogniw życia spo-

łecznego: rodzina, placówki oświatowe, zwłaszcza biblioteki (warto tu dodać, że Krupska wysuwa pod adresem pisarzy postulat, aby tworzyli książki rzeczywiste potrzebne dzieciom i młodzieży), zakłady pracy. Najlepszym łącznikiem szkoły z życiem społecznym mogą i powinny być — według niej — organizacje młodzieżowe: pionierska i komsomolska. „Przez Komsomol młodzież szkolna zespala się z młodzieżą robotniczą i chłopską, wiążąc się bliżej z życiem” — pisała między innymi.

Przywiązywała też szczególną wagę do samorządnej działalności młodzieży szkolnej, czemu dała wyraz w wielu wystąpieniach i artykułach. „Skoro mamy stworzyć nie starą, nieco tylko upiększoną szkołę, ale szkołę w istocie nową — to taka szkoła wymaga uczniów samodzielnych, zorganizowanych w jakiś kolektyw, który by ich zspalał, wybrał w nich wewnętrzną dyscyplinę”.

Bardzo interesujące są również myśli Krupskiej o nauczycielu i kształceniu pedagogów. Na szkołę i wychowanie Krupska patrzyła zawsze przez pryzmat nauczyciela, nauczyciel był dla niej centralną postacią. Domagała się dla niego różnej natury świadczeń materialnych. Między innymi w artykule z 1914 roku pt. „Rosyjscy nauczyciele za granicą” domaga się ulg paszportowych i kolejowych dla pedagogów, którzy powinni przecież jak najczęściej podróżować po kraju i świecie i jak najwięcej widzieć, aby móc potem przekazać swą wiedzę uczniom.

Uroczyste obchody setnej rocznicy urodzin Nadieżdy Krupskiej, zwłaszcza zaś warszawska sesja naukowa, przyczyniły się zatem w znacznym stopniu do przypomnienia i spularyzowania najcenniejszych myśli pedagogicznych żony Lenina. Do przypomnienia życia i działalności tego wybitnego pedagoga, tej Wielkiej Kobiety.

HENRYKA WITALEWSKA

1), 3), 4) Wszystkie cytaty zaczerpnięto z „Wyboru pism pedagogicznych” Nadieżdy Krupskiej. Wstęp i opracowanie: Michał Szulkin. PZWS, Warszawa 1951.

2) Powtarzam za doc. Wacławem Przelaskowskim: „Express Wieczorny” z dnia 26 lutego 1969 roku — artykuł pt. „Nadieżda Krupska”.

KU CZCI NADIEŻDY KRUPSKIEJ

Setną rocznicę urodzin Nadieżdy Krupskiej szczególnie uroczystość czcili nauczyciele i młodzież Szkoły Podstawowej nr 2 w Grójcu, w województwie warszawskim. Szkoła ta nosi bowiem imię wielkiej rewolucjonistki, wybitnego pedagoga i wychowawcy, długoletniej współtowarzyszki życia Lenina.

Pierwszą i bliższą znajomość z Polską zawarła Nadieżda Krupska właśnie w Grójcu, gdzie ojciec jej, Konstanty Krupski otrzymał w roku 1870 posadę naczelnika powiatu. Zarejestrowany przez rząd carski jako „nieblagonadziejny oficer” za działalność rewolucyjną w szeregach smoleńskiego pułku piechoty, mimo ukończonych studiów na Akademii Wojskowo-Prawniczej, nie mógł otrzymać żadnego stanowiska w rosyjskiej jurysdykcji wojskowej. Jednak i w Grójcu postawa jego budziła wiele nieufności i zastrzeżeń ze strony rządu carskiego. Ukracał bowiem nadużycia i ciemnienie Polaków przez miejscowych urzędników, zaczął prowadzić bez zezwolenia gubernatora ewidencję robotników rolnych. Ta działalność doprowadziła do zwolnienia Konstantego Krupskiego ze stanowiska naczelnika oraz do wytoczenia mu procesu. Proces odbył się w Warszawie; carscy sędziowie

wyдали wyrok pozbawiający ojca Nadieżdy prawa zajmowania jakichkolwiek stanowisk państwowych.

W dniu 27 lutego bieżącego roku w Grójcu, w szkole noszącej Jej imię, odbyła się piękna uroczystość. Zorganizowana została z inicjatywy Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, Zarządu Okręgu ZNP oraz Zarządu Wojewódzkiego TPPR.

Na uroczystość przybyli: ambasador ZSRR w Polsce Awierkij Aristow wraz z małżonką, siostrzenica Nadieżdy Krupskiej — Kira Pacewicz, I sekretarz Warszawskiego Wojewódzkiego Komitetu PZPR — Henryk Szafranski, przewodniczący Prezydium Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej — Józef Pińkowski, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego TPPR — Ferdynand Herok, kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego — Marian Migdalski, prezes Zarządu Okręgu Warszawskiego ZNP — Stanisław Jeziorski. Liczne zgromadzeni byli nauczyciele i młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 2 i z innych szkół powiatu grójeckiego.

Referat o działalności pedagogicznej Nadieżdy Krupskiej i Jej bogatym dorobku teoretyczno-naukowym przy tworzeniu zasad nowoczesnej radzieckiej pedagogiki wygłosił profesor Uniwersy-

tetu Warszawskiego — Wincenty Lubniewski. Szczególną uwagę referent zwrócił na wypowiedzi Krupskiej na temat potrzeby stałego doskonalenia się nauczycieli, ich dokształcania się oraz roli pedagogów w środowisku, w którym pracują.

Ambasador Awierkij Aristow mówił o związkach Nadieżdy Krupskiej i Włodzimierza Lenina z Polską, z polskim narodem, o serdecznej sympatii i przyjaźni, jaką oboje darzyli polski naród. Krupska zostawiła po sobie bogate dziedzictwo. Korzystają z

niego zarówno nauczyciele radzieccy, jak i polscy. Stale będziemy się odwoływać — powiedział ambasador Aristow — do ogromnego dorobku Krupskiej, wielkiego człowieka, bojownika o nowe życie, rewolucjonistki i wiernej towarzyszkii życia Lenina.

O swoich spotkaniach z Nadieżdą Krupską i pracy prowadzonej pod Jej kierunkiem, o poruszających wykładach wygłaszanych przez nią w Instytucie Pedagogiki w Moskwie mówił profesor Aleksander Arseniew, dyrektor Instytutu Pedagogiki w Moskwie. Wiele lat już minęło — powiedział prof. Arseniew — od śmierci Nadieżdy Krupskiej, ale Jej wskazania nadal pomagają nauczycielom budować szkolnictwo, oświatę, uczyć i wychowywać.

Goście radzieccy złożyli na ręce kierownika szkoły — Mariana Machowicza podarunki, grafiki, albumy, pamiątkowe książki oraz przekazali najserdeczniejsze życzenia dobrych wyników w pracy i nauce nauczycielom oraz uczniom grójeckiej szkoły.

Z okazji uroczystości, w hallu szkoły została urządzona wystawa poświęcona życiu Nadieżdy Krupskiej. Goście zwiedzili wystawę. Przy okazji siostrzenica patronki szkoły — Kira Pacewicz podzieliła się wspomnieniami, jakie nasuwały jej w związku z niektórymi fotografiami znajdującymi się na wystawie.

Pod tablicą pamiątkową z rytym nazwiskiem patronki szkoły delegacje młodzieży i przybyli goście złożyli wiązanki kwiatów.



Szkoła Podstawowa nr 2 im. N. K. Krupskiej w Grójcu. Pod tablicą pamiątkową ku czci patronki szkoły kwiaty składają: p. Kira Pacewicz, siostrzenica N. Krupskiej oraz ambasador Awierkij Aristow z małżonką.

Foto: Janusz Urban

(ra)

Jedni nazywają ją „Siłaczką” naszych czasów”, inni przyrównują ją do mitologicznego Dedala, jeszcze inni, ci, którzy znają ją od lat, mówią zwyczajnie: nasza Pani lub nasza Babcia. Mimo swego wieku (skończyła niedawno 73 lata) ogromnie ruchliwa, kipiąca energią, zaferowana sprawami szkoły, dziećmi, rozlicznymi kłopotami sąsiadów. Znana, lubiana, ceniona. Skromna nauczycielka z Wilkanowa — koleżanka Wanda Komarnicka. To właśnie ją mieszkanki województwa zielonogórskiego wybrali w zorganizowanym przez Polskie Radio i „Gazetę Zielonogórską” plebiscycie bohaterką Ziemi Lubuskiej 1968 roku. W plebiscycie zgłoszono dziesięciu kandydatów. Wśród nich — znany sportowiec, energiczny dyrektor PGR, inżynierzy-inżynierowie. Na panią Wandę głosowało najwięcej, bo 2050 osób. Była jedyną kobietą wśród dziesięciu wytypowanych, jedynym pedagogiem. Zdyskontowała wszystkich pozostałych. To ona stała się dla wielu mieszkańców tej ziemi wdzięcznym przykładem do naśladowania.

Wanda Komarnicka dobrze pamięta tamten styczniowy dzień. Przybiegła do niej koleżanka ze szkoły i rzuciła jej się na szyję. Z radości, że właśnie ją jedną z grona nauczycielskiego uznano bohaterem roku. Wzruszona starsza pani rozplakała się. „Dlaczego właśnie mnie wyróżniono, dlaczego nie kogoś z tamtej dziewiątki, znanego, młodego...” — powtarza to jeszcze do dziś.

W dniu „zwycięstwa” zjechał przed szkołę w Wilkanowie samochód. Wysiadła zeń grupka ludzi z wiązkami kwiatów. Życzenia, gratulacje... Wiadomość lotem błyskawicy obiegła całą wieś. Tę wieś, która typowała swoją „Panią”.

— Kiedy wracałam ze szkoły — wspomina pani Wanda — kobiety wybiegły na drogę. Ścisnęły mnie, całowały, składały gratulacje... Ale najmiłsze były dzieci. To one najwdzięczniej potrafiły przeżyć naszą wspólną radość.

Dzieci... W domu rodzinnym też ich nie brakowało. Pani Wanda przymyka na chwilę oczy. Skromny dom, pięcioro dzieństwa. Ojciec, urzędnik magistracki, spieszył każdego ranka do pracy. Matka, zawsze cicha, pracowita, siedzi przy maszynie do szycia. Ślęczy wieczorami, by dorobić do niewielkiej mężowskiej pensji. Marzy się jej, że dzieciarnia — czterech synków i córka Wanda — będzie miała lepsze życie.

Pierwsza wojna światowa. Ojciec wyruszył na front, by nigdy już nie powrócić do domu. Młodzianka Wanda przerywa naukę w szkole. Chce pomóc matce i młodszemu braciom. Pracuje i sama przerabia program pierwszego i drugiego roku seminarium nauczycielskiego. Kończy następnie (już stacjonarnie) trzeci i czwarty rok. Znakomicie zda egzamin kwalifikacyjny. Wreszcie po raz pierwszy staje przed dziećmi w klasie. Pierwsza lekcja, pierwszy dzwonek... Wiele nie przespanych nocy. Gorączkowe poszukiwanie odpowiedzi na pytania: jak uczyć, jak wychowywać, jak zdobyć autorytet...

W 1919 roku przeniósł się do Jablonki, wsi położonej również na terenie rodzinnego powiatu.

— Tu przeżyłam swoją młodość. Tu zapisałam się do ogniska związkowego. Tu miałam swoje pierwsze sukcesy i drobne niepowodzenia. Zżyłam się z ludźmi, poznałam i polubiłam swoją dzieciarnię. To była moja stabilizacja, pewność, że moje dziecięce marzenia spełniły się ostatecznie. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek miała jakiś zatarg z rodzicami moich uczniów. Czekali przecież tak długo na polską szkołę. Przez wiele lat wspólnie troszczyliśmy się o los wiejskiego dziecka. Ta więź z mieszkańcami Jablonki miała wszelkie cechy trwałości.

W czasie okupacji właśnie ludzie z tej wsi pomagali mi, kiedy zostałam bez pracy. Bo Niemcy zamknęli naszą szkołę. Mogłam tylko ukradkiem wypożyczać dzieciom polskie książki.

Za swoje powołanie, za miłość do dzieci, za polską szkołę nauczycielka z Jablonki drogo zapłaciła, jak wielu innych w tym czasie. Wywieziono ją wraz z mężem na roboty przymusowe do Rzeszy. Pracowała na polu kukurydzyanym po 14 godzin na dobę...

— Przyszedł upragniony dzień wolności — płakaliśmy ze szczęścia. Wydawało mi się, że nie już nie zmąci mojej radości. Niestety, mąż wyczerpany przeżyciami wojennymi, zmarł. Straciłam najlepszego przyjaciela, wspinał się go człowieka. Zostałam sama.

Trzy lata pracy w województwie poznańskim. W 1949 roku pani Wanda przenosi się do Wilkanowa pod Zieloną Górą. Nie zostaje się z tą wsią do dziś.

— To ludzie z Wilkanowa obronili mnie przed samotnością. Wciągali mnie we własne sprawy, towarzyszyli mi w chwilach smutnych i radosnych. Jestem im za to bardzo wdzięczna.

Pracy w Wilkanowie nie brakowało. Stara szkoła nie nadawała się do prowadzenia zajęć. Trzeba było myśleć o budowie nowej. Setka dzieci tłoczyła się w dwóch ciasnych salkach, z których jedna, ta na parterze, miała betonową podłogę. Małeńki korytarzyk służył za szatnię. Trzeba było jednak realizować program, udoskonalać metody nauczania. Pani Wanda, kierowniczka wilkanowskiej szkoły, nawiązuje kontakt z Instytutem Pedagogiki. Jeździ na wykłady, prelekcje, skrupulatnie wychwytuje wszelkie dydaktyczne „nowinki”. Po pewnym czasie pilnej słuchaczce koleżdy z Instytutu proponują, by zorganizowała w swojej szkole klasę eksperymentalną. Skwapliwie korzysta z propozycji.

— Akurat ukazał się nowy elementarz. Stwarzał wdzięczne pole do eksperymentowania. Bardzo mi to odpowiadało, bo ciągle bałam się rutyny.

Dlatego wykorzystała szansę. Matki początkowo wydziwiali, że dzieci w domu lekcji nie odrabiają, że książki i zeszyty zostają w szkole. Aż pewnego dnia pani Wanda zaprosiła je na lekcję pokazową. Zamiast na jednej, siedziały na trzech!

— Koleżanka Komarnicka — usłyszałam w Zarządzie Okręgu ZNP — jest specjalistką od prowadzenia zajęć w klasach najmłodszych i w klasach łączonych. Na konferencjach rejonowych dzieli się swymi doświadczeniami. Często też zaprasza nauczycieli na zajęcia audiowizualne do szkoły.

Pani Wanda nigdy zresztą nie ogranicza się do czterech ścian własnej szkoły i jej potrzeb. Jako członek ZSL czynnie uczestniczy w komisji oświaty, od lat związana z ogniskiem ZNP — interesuje się sprawami Związku, pomaga kolegom w pokonywaniu trudności dydaktycznych i wychowawczych, łagodzi konflikty, zaraża młodzieńczym optymizmem. Za swą pracę otrzymuje Złotą Odznakę ZNP. Nie jest to zresztą jedyne odznaczenie. Otrzymuje też Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego i odznakę „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”. Ale pani Wanda niechętnie o tym mówi: — Takich jak ja jest wielu — tłumaczy. — Niczym nie zasłużyłam sobie na zaszczyty. Pracuję dla mojej dzieciarni. Wystarczy mi jej uśmiech... Bo też dzieci i szkoła to dwie największe pasje nauczycielki z Wilkanowa.

— To ona pierwsza w województwie zielonogórskim zorganizowała ognisko przedszkolne — opowiada obecna kierowniczka szkoły, serdeczna przyjaciółka pani Wandy. — To ona organizowała świetlice wspólnie z zarządem „Cegielni” w Krośniewicach. Przynosiła z domu kwia-

ty do szkoły, żeby dzieciom „słepiej się uczyło”. Organizowała spotkania z rodzicami i młodzieżą, opowiadała, co się dzieje na szerokim świecie. Były to swoiste wykłady o polityce, o przemianach w naszym kraju, o życiu innych narodów.

Zaraz po wojnie nasza wieś była biedna. Nie wszystkich stać było na gazetę. A dziś? W każdym domu — radio, w wielu — telewizory, sprzęt mechaniczny, motocykle, a nawet samochody. Ludzie zatroszczyli się o wygodę, a koleżanka Wanda czyniła wszystko, by byli światli, kulturalni. Trudno policzyć, ile zorganizowała odczytów, prelekcji i spotkań. Zajmowała się teatrem amatorskim, to znowu recytacjami wierszy, dyskusjami

LATA ♦ LUDZIE ♦ PRZEMIANY

GZAS nie przeszedł obok...



„...Dlaczego właśnie mnie wyróżniono, dlaczego nie kogoś z tamtej dziewiątki, znanego, młodego...”

Foto: B. Bugiel

nad ciekawymi audycjami telewizyjnymi. Tyle w niej siły, tyle życzliwości dla ludzi...

Byli uczniowie wspominają ją niezwykle serdecznie. Tym biedniejszym często wtykała bułkę, kanapkę lub owoce, byle byli syci. Starła się o miejsca w domach dziecka dla sierot, o miejsca na koloniach, organizowała wycieczki krajoznawcze. O tym wszystkim mówią sąsiedzi i koleżdy ze szkoły.

Jej niezwykła skromność znana jest nie tylko mieszkańcom wsi, lecz również działaczom związkowym. Kiedy jechałam do Wilkanowa ostrzegali: „Szkoda fatygi! Pani Wanda nie lubi mówić o sobie. Dziennikarze, którzy u niej byli, niewiele się dowiedzieli”. Jechałam więc do Wilkanowa z duszą na ramieniu.

Pani Wanda od kilku dni leży w łóżku. Wręcam jej wiązanek goździków, składam gratulacje od całego zespołu „Głosu Nauczycielskiego”. Widzę, jak nasza bohaterkę ogarnia wzruszenie.

— W moim domu nigdy nie brakowało gości — powiada. — Codziennie odwiedzają mnie moi dzieciaki, sąsiedzi i koleżanki

ze szkoły. Byli tu dziennikarze z „Przyjaciółki” i „Gazety Zielonogórskiej”. Ale ja czekałam wciąż na gości z „Głosu”. Byli już u mnie kilka lat temu. I znowu doczekałam się waszej wizyty. Dziękuję za pamięć. Lubię „Głos”, lubię nasz Związek.

Przemila gospodyni częstuje obiadem, okrywa gości z „Głosu” ciepłym szalem, przykazuje kudłatej psinie, żeby była grzeczna. „Widzisz, kto nas odwiedził?” — śmieje się uradowana. Zaczyna się długa opowieść o życiu, niby zwyczajnym, a jednak barwnym i bogatym, o ludziach z tej wsi, o wspólnej budowie szkoły, planach na przyszłość. Kiedy tak słucham, odnoszę wrażenie, że wszystkie sprawy, którymi żyje szkoła i wieś, są osobistymi sprawami pani Wandy. Nawet w czasie choroby przygotowywała z dziećmi

— Jak my musieliśmy iść w pole, nasza pani sama zabierała się do zrzucania z ciągników kafla i blachy.

Po sześciu miesiącach i trzech dniach zwycięstwo całej wsi — otwarcie nowej szkoły! Sukces tym większy, że budowano ją w czasie prac polowych.

— Przeciecie wstęgi nie było dla mnie tak wzruszające — wspomina pani Wanda — jak widok dużej, nowoczesnej sali gimnastycznej. Sport to była najbardziej dotychczas zaniedbana dziedzina w naszej szkole.

Uczy w niej pani Wanda wraz z sześcioma koleżankami i kolegami i każdego dnia na nowo przeżywa ten wielki sukces. Przed dwoma laty przeszła na emeryturę. Nie zrezygnowała jednak zupełnie z pracy. Uczy na pół etatu i w dalszym ciągu z niesłabnącą energią pracuje społecznie. Przygotowuje przedstawienia, pogadanki dla rodziców, wyjeżdża na spotkania do Zielonej Góry, prowadzi SKO, a w wolnych chwilach pisze listy do kilkudziesięciu swoich byłych uczniów, rozproszonych po kraju, a także do nowych przyjaciół. Przeglądam listy i karty pocztowe z życzeniami:

„Kochanej Lubuszanke” najserdeczniejsze życzenia i gratulacje — przesyła D. z rodziną”.

„Jesteśmy dumni, że w osobie koleżanki społeczeństwo Ziemi Lubuskiej wyróżniło i oceniło należycie ciężki trud nauczycielskiej pracy, sens społecznego zaangażowania — grono nauczycielskie ze Świdnicy”.

„Cieszę się z Pani zwycięstwa, bo jestem Pani uczennicą — Hanka”.

„Pracownicy Gromadzkiej Rady Narodowej i członkowie KG PZPR w Świdnicy przesyłają Drogiej „Lubuszanke” serdeczne życzenia”.

„Wiele słów uznania przesyła Pani — pielegniarka”.

„Jest Pani moim wymarzoną idealną. Pani praca i poświęcenie interesuje mnie tym bardziej, że sama jestem nauczycielką — Troszyska”.

„Sumienne wykonywanie obowiązków w ramach pracy zawodowej — pisze Remigiusz Kowalski z Nowej Soli — nie jest jeszcze bohaterstwem. Moim zdaniem, to pani Wanda Komarnicka może być bohaterką, bo jest nie tylko wzorem pracy zawodowej, ale bezinteresownej aktywności, głębokiego zaangażowania we wszystko, co ją otacza, co dotyczy innych ludzi. A to się liczy”.

Większość głosujących na panią Wandę Komarnicką to ludzie młodzi. Wśród nich — uczniowie. Bohaterka roku pyta: „Czym ja im zaimponowałam? Nie dokonałam żadnego głosego czynu. Tyle, że czas nie przeciekl mi przez palce, nie przeszedł obok. Moje życie jest skromne. Nie zasługuję na takie wyróżnienie”.

Podziwiam skromność tej nauczycielki, której całe życie podporządkowane jest sprawom innych ludzi. Koleżanka Komarnicka potrafiła uczynić z niego barwną, ciekawą — choć zwyczajną w swej codzienności przygodę. Jej życie miało i ma głęboki sens, nie zaprzepaściła w nim żadnej szansy.

Przedstawiona tu sylwetka człowieka najzwyklejszego ze zwykłych zmusza do głębszych refleksji. Oto młodzież szuka uporczywie swego ideału, szuka bohatera dnia codziennego. Dedala czy Ikarę? Co im, młodym, co nam wszystkim bardziej imponuje: ciche bohaterstwo, wyrażające się nie tylko solidną pracą, lecz przede wszystkim społecznym zaangażowaniem, niesieniem pomocy ludziom, mierzonym przeorywaniem ugorów, mrowczym dążeniem do coraz lepszych dni, upartym realizowaniem celu, czy... bohaterstwo głośne, być może przypadkowe, wynikające z nagłej konieczności, w imię ratowania cudzego życia na przykład lub cudzego mienia? A więc trud codzienny, może niezbyt błyskotliwy, uparty trud Dedala, czy... śmiały, zaskakujący w swym wyzwaniu trud Ikarę, krótkotrwały jak błysk słońca?

Odpowiedź na te pytania i wątpliwości daje życie i praca skromnej nauczycielki z Wilkanowa.

MONIKA CHADZYŃSKA

POMÓC NAJNIŻSZYM OGNIWOM

W artykule redakcyjnym (nr 4 „Głosu Nauczycielskiego”) sformułowano na ten temat bardzo jednoznaczna opinię. Bodaj żadnemu ogniwu ZNP nie poświęca się w Związku tyle uwagi troski co ognisku. Jest to z gruntu niesłuszne. Gdyby tak było w istocie, powinniśmy mieć tylko aktywnie pracujące ogniska. Rzeczywiście jest zgoda inna, nawet po sześciu konkursach jest jeszcze wiele ognisk w których poza rejonową konferencją pedagogiczną, nic się nie dzieje.

Kol. Jarosław Merena w numerze 6 „Głosu” wyraża pogląd: „(…) uważam, że czas najwyższy zająć się bliżej pracą ognisk”. Z tym poglądem zgadzam się w zupełności – tylko, jak to zrobić?

W czterostopniowej strukturze organizacyjnej ZNP ognisko ma najsłabsze podstawy swojej działalności zarówno prawnej jak i finansowej. Do dziś odczuwa się brak precyzyjnego sformułowania uprawnień ognisk, jako komórek związkowych. W jakim stopniu, w jakim zakresie ognisko ma korzystać z uprawnień przysługujących Związkowi Nauczycielstwa Polskiego? Poza stwierdzeniem w statucie ZNP (art. 34 pkt 4), że ogniska posiadają uprawnienia rad oddziałowych, brak jasno określonej wykładni uprawnień ognisk, wynikających między innymi z art. 47 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli. Przy specyfice ustroju szkolnego, strukturze władz oświatowych ognisko nie ma możliwości zajmowania stanowiska, wyrażania opinii itp.

Tak się składa, że często właśnie konkretny przepis decyduje o miejscu, funkcji roli i autorytecie danej organizacji związkowej. Kwitowaliśmy ten brak do tychczas formułą: Trzeba stworzyć odpowiedni klimat dla właściwego uregulowania tych problemów.

Należy chyba upowszechnić zasadę stałego i systematycznego zasięgania opinii przez Zarząd Główny ZNP i instancje terenowe od członków ZNP i ognisk na temat głównych zamierzeń, proponowanych zadań, sformułowania uchwał. Pobudzi to aktywność w podstawowych komórkach związkowych. Nie widzę przeszkody, by Zarząd Główny ZNP zarządy okręgów zapraszały na swoje kolejne posiedzenia plenarne po kilkunastu prezesów ognisk, by umożliwić im udział w dyskusji dla przedstawienia opinii ogniska w określonej sprawie. Należałoby także inicjować systematycznie na łamach „Głosu Nauczycielskiego” dyskusje między innymi na tematy wewnątrzwiązkowe.

Pracą ogniska kierują konkretni ludzie nie bez znaczenia jest fakt, komu zostanie powierzona ta funkcja. W toku bieżącej kampanii sprawozdawczo-wyborczej spotyka się środowiska, gdzie brak jest chętnych do pracy związkowej. Dlaczego? Przyczyny są złożone, jest ich wiele. Niektóre z nich to: brak zainteresowania samych członków pracą ogniska; trudne warunki pracy wielu ognisk i obawy przed przyjęciem odpowiedzialności; nieliczenie się z opinią ogniska przez kierownictwo, dyrekcje szkół, zła atmosfera pracy w szkołach.

Utarła się opinia, że praca w ognisku jest niżej oceniana aniżeli np. praca społeczna w POP, organizacjach młodzieżowych, organizacjach środowiskowych itp. Znajduje to potwierdzenie w opiniach zawartych we wnioskach odznaczonych i innych, gdzie tak często wnioskodawcy nawet nie wspominają o pracy związkowej.

Zarządy ognisk nie mogą być osamotnione w swojej pracy. Członkom zarządów, zwłaszcza podejmującym funkcje po raz pierwszy, trzeba udzielać pomocy merytorycznej. Wielka w tym rola przypadku szkoleniu związkowego aktywu. Kontakty oddziałów i okręgów z prezesami i aktywnym ognisk są często jeszcze przypadkowe, od akcji do akcji.

Słabość pracy z aktywnym wynika między innymi z faktu braku środków na szkolenie, trudności w uzyskiwaniu urlopów. Z naszych doświadczeń wynika, że najlepsze rezultaty daje szkolenie problemowe z określoną grupą aktywnych ognisk, np.

– systematyczne spotkania szkoleniowe z prezesami ognisk;

– stałe konsultacje okresowe z prowadzącymi w ogniskach pracę ideowo-pedagogiczną;

– szkolenie wszystkich społecznych inspektorów pracy ognisk;

– szkolenie organizatorów turystyki, życia kulturalno-oświatowego.

Szkolenie powinno być organizowane przy ścisłej współpracy oddziałów i okręgów.

W okresie ferii i wakacji należałoby pokusić się o organizację przynajmniej tygodniowych kursów dla prezesów ognisk. Trzyletni okres kadencji ogniw ZNP jest wystarczająco długi, by rozwinąć różnorodne formy szkolenia, a to będzie miało istotny wpływ na wzbogacenie pracy ognisk.

Działalność związkowa w ognisku wymaga również przeznaczenia na realizację zadań środków finansowych. 10 proc. składki związkowej otrzymywanej przez ogniska jest kwotą raczej symboliczną. Uważam, że X Krajowy Zjazd Delegatów ZNP powinien rozważyć możliwość

zwiększenia części składki związkowej dla ognisk przynajmniej do 15–20 proc. Środki te, wzbogacone świadczeniami członków, mogłyby zapewnić szersze możliwości podejmowania i realizacji zadań. Istnieje możliwość, by oprócz 10 proc. oddawać z budżetów oddziałów do dyspozycji ognisk środki na turystykę, działalność kulturalno-oświatową, pokrywanie kosztów honorariów dla prelegentów kierowniczych do ognisk itp. Trzeba rozważyć również inne formy pomocy dla ognisk, zwłaszcza w konkretnych sprawach przy rozwiązywaniu spraw konfliktowych, mieszkaniowych, organizacji wycieczek, spotkań, kontaktów z innymi ogniskami itp.

Należałoby również zachęcić działaczy związkowych szczebla centralnego – Zarządu Głównego ZNP, jego zespołów, sekcji, komisji, a także szczebla wojewódzkiego do częstszych spotkań w ogniskach. Wskazany byłby również udział w tych spotkaniach przedstawicieli resortu oświaty, ośrodków metodycznych itp. W ognisku brak jest pełnej informacji o wszystkich problemach związkowych i oświatowych.

Plenum Zarządu Głównego ZNP zatwierdził wytyczne w sprawie roli, uprawnień i zadań ognisk ZNP w najodpowiedniejszym okresie, bo z początkiem kadencji nowych zarządów ognisk. Dla wielu z nich będzie to kontynuacja już prowadzonej „dobrej roboty”, dla pozostałych, zwłaszcza nowo utworzonych, okazja do pracy od podstaw. Widzę potrzebę aby w każdym ognisku, na terenie każdego oddziału dyskusję nad realizacją zadań w przyszłości rozpocząć od gruntownej analizy pracy w ubiegłej kadencji, w szczególności analiz braków i trudności. Pozwoli to na dokonanie wyboru najbardziej w danym środowisku trafnych zadań i metod działania.

RYSZARD ZIELIŃSKI
Kielce



W listopadzie ubiegłego roku Sanok otrzymał nowy, wygodny Dom Nauczyciela. Budynek usytuowany jest w centrum miasta, przy ulicy Świerczewskiego. Mieści między innymi estetycznie urządzone i wyposażony klub, bibliotekę pedagogiczną, salę konferencyjną, pomieszczenie dla orkiestry, pokoje biurowe i hotel z 23 miejscami. Sanocki Dom Nauczyciela został wzniesiony dzięki dotacji Zarządu Głównego ZNP, Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz ze składek miejscowych nauczycieli. Niemalże wszystkie prace nauczyciele wykonali w czynie społecznym wspólnie z młodzieżą.

PRZYZYNY SŁABOŚCI

Inicjując tę dyskusję, redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, taktycznie i dyplomatycznie postawiła pytanie: „Czy zgadzasz się z tezą: jakie ognisko – taki Związek”. Przy takim ujęciu problemu, rzecz oczywista, radzimy nad ważnym na pewno ogniwem Związku, ale nie będziemy w stanie uchwycić w dyskusji tych słabości, które są udziałem całej naszej organizacji, tych przyczyn, które determinują funkcjonowanie wszystkich ogniw, w tym także ogniska.

Nie wnioskując głębiej w te przyczyny i słabości, obiektywnie musimy stwierdzić, że generalnie nasza organizacja cierpi na brak ofensywności w rozwiązywaniu nie tylko naszej pozycji materialnej czy egzekwowania uprawnień wynikających z artykułu 47 pragmatyki. Nie ingeruje również w sposób zdecydowany w „produkcję” placówek oświatowo-wychowawczych.

Obserwując działalność naszych ogniw, odnoszę wrażenie, że Związek jest jakby w defensywie, zbyt bowiem nieśmiało, delikatnie korzysta z tej roli, jaka przysługuje związkowi zawodowemu w warunkach demokracji socjalistycznej. Nie chodzi mi o stawianie interesów grupowych w oderwaniu od całości spraw polityczno-ekonomicznych kraju, ale o energiczniejsze upominanie się o rangę i pozycję nauczyciela i oświaty.

To bardziej energiczne, jednolite egzekwowanie uprawnień, domaganie się właściwej naszej pozycji, dotyczy całej naszej or-

ganizacji, poczynając od ogniska, a na ZG ZNP kończąc.

Ogniska zostaną zaktywizowane, jeśli zachowawszy funkcję opiniodawczą, będą mieć przekonanie, że opinie te w układzie oddziału – wydziału oświaty będą z należytych rozumieniem szanowane i respektowane. Dotychczas tego przekonania brak. Marazm w życiu ogniska rodzi się w atmosferze nieliczenia się z opinią i zdaniem ogniska. Tymczasem, jakże często autokratyczny inspektor ma jako partnera grzecznego, ustepliwego oddziału, nierzadko pokrywający niewłaściwe pociągnięcia własnym „autorytetem”. Żale i rozdrażnienia dotyczą zwłaszcza ruchu służbowego. Wiemy z praktyki, że przy podejmowaniu decyzji w wąskich zespołach trudno ustrzec się od deformacji; rodzi się zinstytucjonalizowanie, nie liczące się z opinią kolektywu, podważające zaufanie do władzy. Wtedy krytyczne uwagi zamiast znaleźć ujście na zebraniu związkowym, ukształtowały się w formę interwencji, odwołania, kwitowane są pogaduszkami na korytarzach.

We współdziałaniu administracji i Związku nie może być żadnych uprzedzeń i nieudomówień. Tam, gdzie w sposób kolektywny kierownictwo, POP, ogniska ZNP załatwiają problemy, tam są aktywne ogniska. Brak obaw o ograniczenie tzw. kompetencji administracji, liczenie na pomoc Związku, widzenie go jako partnera, wpływa na rzeczywiste ożywienie pracy naszych ogniw.

Tymczasem często jeszcze mamy do czynienia z utrzymującym się stereotypem okresu międzywojennego, kiedy między administracją i Związkiem istniała odrębność interesów. Chociaż obecnie układ ten został zlikwidowany, to jednak często władze szkolne przejawiają tendencję do instytucjonalnego załatwiania spraw.

Kolega J. Merena („Głos Nauczycielski” z 9 lutego bieżącego roku) wysunął hasło: „Każde

ognisko Zarządem Głównym na swoim terenie”. Nasze oddziały już tę doskonałość osiągnęły... w zakresie kompetencji w sprawach trudnych do załatwienia, które spędzają sen z oczu biurokracie, jednemu etatowemu pracownikowi.

Istnieje nierozdzielna współzależność pomiędzy pracą oddziału a pracą ogniska. Na tę ostatnią rzutuje sytuacja, jaka wytworzyła się bodajże w 1965 roku, kiedy dokonano redukcji etatów w jednym tylko związku zawodowym – ZNP. Osłabienie działalności oddziałów musiało odbić się na formach kontaktów i poziomie pracy ognisk. Pisząc zatem o potrzebie aktywizacji ognisk, nie sposób nie podjąć sprawy kadry w oddziałach. Na marginesie: dokonywałem w Krakowie, w dzielnicy Grzegórzki, oceny działalności rad zakładowych wszystkich przedsiębiorstw, zakładów itp. W jednej z ocen natknąłem się na postulat rady zakładowej TOS: doprowadzić do urlopowania drugiego pracownika do rady, gdy zakład pracy przekracza 500 pracowników. Proszę zrozumieć mój nastrój w tym momencie, jeśli u nas w Krakowie oddziały liczą po 1500, 2000 członków i mają jednego urlopowanego pracownika.

Bowiem od operatywnej organizacji pracy oddziału, częstych kontaktów z ogniskami, koordynacji ich poczynań, zależy rytmiczność życia ognisk. I dopóki nie rozwiąże się trudnej sytuacji kadrowej oddziałów wszystkie przedsięwzięcia w tym kierunku będą pośrodkami, gdyż działalność jednoosobowej instytucji oddziałowej, przy najlepszym nawet wykorzystaniu aktywnego społecznego nie gwarantuje takich rezultatów, jakich byśmy sobie życzyli. Bowiem aktywny etatowy oddział musi tkwić w problematyce terenu, mieć doskonałe rozeznanie tej problematyki.

STANISŁAW PAWLK
Kraków

ZAUFANIE TRZEBA ZDOBYĆ

Z ogromną radością przyjąłem artykuł wstępny „Głosu Nauczycielskiego” rozpoczynający dyskusję na temat roli i miejsca ogniska ZNP w życiu szkoły i nauczyciela. Pierwsze głosy w dyskusji budzą optymizm i każą przypuszczać, że za toczy ona szerokie kręgi, że poruszy wiele problemów nurtujących ogół członków Związku. Mam nadzieję, iż wielu dyskusyjantów nie podzieli stanowiska redakcji na temat zamknięcia konkursu. Uważam, że konkurs nie tylko nie stracił na atrakcyjności, ale wręcz przeciwnie, dopiero nabiera charakteru właściwej i zbiorowej rywalizacji pomiędzy poszczególnymi środowiskami. Dane z naszego terenu wskazują, że co roku do głosu decydującego o zajęciu miejsca w czołówce dochodzi inne ognisko.

Dobrze się stało, że redakcja „Głosu” właśnie teraz koncentruje uwagę na działkach i wszystkich członków ZNP na dyskusji pod znamienym tytułem „Jakie ognisko – taki Związek”. Zgadza się z tą tezą, z pewnymi jednak zastrzeżeniami.

Ognisko związkowe działające bezpośrednio wśród młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, w konkretnym, często trudnym środowisku ludzi dorosłych, ma do odegrania niezwykle ważną rolę. Zadania są takie liczne i różnorakie, że trudno je wymienić nawet pobieżnie. Wiele z tych zadań ma specyficzny charakter właściwy tylko dla konkretnego ogniska, ale są też zadania wspólne wszystkim.

W okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w centrum uwagi jest zarząd ogniska. Jemu właśnie chciałbym poświęcić kilka słów. Uważam, że zarząd ma

decydujący wpływ na pracę całego ogniska. Musi on jednak zdobyć zaufanie swoich wyborców. A zaufania nie można kupić, trzeba je zdobyć w codziennej społecznej pracy związkowej. Członkowie zarządu powinni poznać warsztat pracy każdego nauczyciela z poszczególnych szkół, jego warunki bytowe, porozmawiać na temat jego sukcesów i niedociągnięć. Co roku do szkół przychodzą nowi, młodzi nauczyciele. Ci koledzy wymagają szczególnego zainteresowania, porady i wskazówek. W toku codziennej pracy poszczególnych nauczycieli i całych szkół wyłania się wiele problemów, nieraz bardzo złożonych i trudnych, których rozwiązaniem powinien zająć się zarząd ogniska. Choroba i inne wypadki losowe nauczyciela, zadrażnienia wśród nauczycieli, interwencje u władz – oto niektóre przykłady. Dobrze pracujący zarząd musi to widzieć.

Wspomnę jeszcze o sprawie natury wewnątrzwiązkowej. Obserwuje się obecnie bardzo nikłą więź nauczycieli, nawet sąsiadujących ze sobą szkół. W czasie minionych ferii letnich przekonałem się, że tak jest w wielu rejonach kraju. Kontakty nauczycieli sprowadzają się wyłącznie do spraw zawodowych (konferencje rejonowe i przedmiotowe). A to mało. Na przykładzie naszej organizacji związkowej stwierdzam, że kontakty poza obowiązkowymi konferencjami są bardzo pożyteczne. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy dwa wieczory towarzyskie dla nauczycieli i ich współmałżonków. Członkowie czekają na kolejne spotkania, co potwierdza potrzebę ich organizowania.

Ogniskom trzeba dać też więcej uprawnień. Niektóre z dotychczasowych uprawnień oddziałów, jak opiniowanie wniosków w prawie pożyczek PKPZ i innych – należy oddać do ogniw najniższych. Proponowałbym też zniżyć godzin nauczania dla prezesów, aby mieli więcej czasu na kontakty ze szkołami.

K. B
Kwidzyn



Literacki Głos

nauczycieli

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet gościmy na tej kolumnie — kobiety. Przedstawiamy je poprzez utwory poetyckie, które reprezentują nie tylko różne typy twórczości, lecz także bogaty wachlarz tematyczny. Tak jak to bywa w życiu, różnorodne problemy przenikają się tu i łączą; sprawy ogólnoludzkie w wielkim i mniejszym wymiarze przeplatają się ze sprawami osobistymi dnia codziennego, czasem bardzo subiektywnymi, prawie intymnymi. Bez względu jednak na temat, na kształt i formę poetyckiego wyrazu wszystkie utwory zamieszczone tutaj łączą duża wrażliwość na sprawy człowieka i świata. Wrażliwość twórcy i kobiety, wrażliwość ludzi związanych na co dzień ze sprawami ludzkimi. Nic dziwnego, przecież autorki te łączą swoją twórczość literacką z pracą codzienną nad wychowaniem dzieci w szkole i poza szkołą. Z tego też powodu reprezentują różnorodne środowiska rozsiadane po całym kraju, ale nie tworzą ani jednolitej grupy, ani też jednolitego kierunku twórczości. Zresztą osądźcie to sami,

KAROLINA
TURKIEWICZ-MICHALAK

STAŃ SIĘ

Stań mi się światłem
bądź pełnią — przetrwaniem
aż do granic nienazwania
do nieobecności człowieka
Stań się chrylą — wiecznością
Bądź ciszą — bielą
Trwaj dłużej niż nadzieja
Nie omijaj
Nie znikaj echem
Daj się ułaskawić
Przetrwaj gdy pozostanie
pustka po człowieku
Zamień się w bramę

— Słowo

JADWIGA JEBELL

DRZEWAMAJĄ SPĘKANĄ KORĘ...

Drzewa mają spękaną korę
Od trudu,
który korzenie syci.
Splątane,
pyłem okryte korzenie...

Jeśli motyle barwą słońca
Rozzłocą ciemne liście drzewa,
Wierz mi,
to im, a nie konarom
Słońce miłosny hymn zaśpiewa!

Trzeba aż w glebę wrosnąć
żeby pić soki ziemi,
trzeba jak pień popękać, stwardnieć
i być podobnym
do korzeni...



Ewa Bajan

„Gdańsk — Żuraw” (olej)

KARINA LUBEK

WIETNAM 68

Nie płaczesz ziemio
już nie płaczesz
to jest za tobą
teraz jęczysz milionem oczu
serc miliardem
i podniesionych rąk do — nikąd!
Przyszli, zdeptali, potargali
kwiaty, poranki, złote wschody...
„chleba naszego powszedniego...”
nie ma!

Splonęły wody na białoszarych
ryżowiskach,

Ty jęczysz ziemio,
bo te okna gdzieś kiedyś spokój był
i dzieci,

krwawym kikutem zaostrzy
twoje zielono-czarne plecy
do wyciśnięcia ognia
Do wyciśnięcia też u dzieci
zostaną pomszczeni.
Do zastęgnięcia krwi u matek
zostaną pomszczeni.
Do pochowania tutaj ojców
zostaną pomszczeni

Bez nekrologów i konduktów
na krzyże nie ma czasu.
A w niebie grają wrogo — dzikie ptaki
i wyginają w tragicznym pląsie

Ręce na oczach
na karabinach
Serca na hakach!
Głowy na ziemi!
Słowa, co krzyczą
i umierają
na alegorii nadziei!
Zgwałcona cisza
zgwałcony spokój
Zgwałcone kwiaty
Gwałt!
Dokąd jeszcze?!

MARIA SIMONAJTIS-URBAŃSKA

★

dla mnie nie ma nocy
nawet gdy płacę
nie ma zmęczenia
gdy zasypiam stojąc

nie ma bólu
gdy cierpię
gdy rodziłam twoje dzieci

cieszyłam się radośnie płakałam
gdy
miłość wymierzała sprawiedliwość

JADWIGA JEBELL

MEMENTO

Antologia pamięci.
Spraw
których dawno nie ma...
Byłam dziewczynką małą:
płonęła wokół ziemi!

Pył
pył gorący
umyka w górę spod stóp...
Rozstrzelane runęły brzozy.

Antologia pamięci
Domów
co runęły
Świata
który straciłam
i zaufania

Ale pamiętam
jak...
Obiecałam
że wszystko powtórzę.

HELENA CZEMISOW

OCALENIE WIATRU

ten wiatr kładł trawę
na rzesach
iną i chłonną
pachniały w nim kasztany
wyzwolonym brzem
i było w nich
odbicie moje
gdy biorąc owoc drzewa
mówiłeś
ta gładkość
zaprzeczeniem kolców

HELENA CZEMISOW

SELENE

wieć miłowałam cię
w kolorze cyntii i cynobru
pełna strzelistych odemknień
i westchnień jak noc
głębokich

wieć miłowałam cię
bliskością nagą
po brzegi świtu
i brzegi dopełnień

aż wypełniły się słodyczą
póry Latmosu

ADRIANA SZYMAŃSKA

ZJAWIENI

przez moje sny wędrują umarli
stąpają cicho niezauważalnie
z możliwością chichotu zacząjoną w oczach
na wszelki wypadek

przez moje sny umarli nasłuchując cedzą kroki
niezdecydowani
gotowi odejść albo się rozgościć
na każde moje poruszenie powiek

niewiele wiem poza tym o waszych przypadłościach
moi umarli
nie umiem czytać w księdze waszych gorzkich zażaleń
niewiele o was wiem
nienawykła jeszcze do tych zjawień

KAROLINA TURKIEWICZ-MICHALAK

ROZPOGODZENIE

Skargi wygasną jak przestrzeń o zachodzie
gesty kragłością ogarną horyzont
chmury w znak równości ułożą miękkość
i będzie cisza kobiecej twarzy.

Zwierzęta wstuchane w mchem porastane
kamienie — zniewolą dłoń do dotyku
drzewa i rzeki usną jakby Orfeusz
kołysał je pieśnią.

Nagle krajobraz zamieni się w lato
matki uśmiechy zawieszają nad łóżkiem
każdego dziecka
A w miescie moim zakwitną magnolie.

Gdzieś samolotem niepotrzebne skrzydła
zneruchomięją.

ALICJA PATEY-GRABOWSKA

WIELKIE UCZUCIA

Wielkie uczucia wybuchają nagle
tak wulkan wymarty zasypuje lawą
wielkie uczucia mają dwieście stopni w cieniu
nawet kamienie żarem wypalają

Wielkie uczucia — powoli schnie motyl
światło omdlewa, ziemia pęka, wargi
nienasycone źródło, które trawi ogień
ciała skazane na samospalenie

Wielkie uczucia mają pogrzeb czarny
na zgłiszczach ramion kracze ślepa wrona
i koń wychudły pustą trumnę ciągnie
zmęczone myśli zapadają w próżnię



Spotkania nauczycieli zajmujących się twórczością literacką i plastyczną weszły już do stałego programu działalności Zarządu Głównego ZNP. Po wakacyjnym spotkaniu w Gdyni kolejne seminarium nauczycieli-literatów odbyło się w Warszawie podczas ferii zimowych. Piszemy o tym oddzielnie. W tym miejscu wyjaśniamy, że głównym nurtem kilkunastu obrad i dyskusji były tym razem problemy poezji współczesnej. Jeden z referatów, poświęcony twórczości Stanisława Grochowiaka wygłosił Ryszard Matuszewski. Podajemy skrót referatu i niektóre głosy w dyskusji.

O TWÓRCZOŚCI POETYCKIEJ GROCHOWIAKA

Charakteryzując drogę poetycką Stanisława Grochowiaka Ryszard Matuszewski przypominał, że poeta ten zwrócił na siebie uwagę już swoim debiutem, który pojawił się w płodnym i ważnym dla literatury polskiej roku 1956. Jego „Balladę rycerską” potraktowała wówczas krytyka jako równie obiecującą zapowiedź jak „Obroty rzeczy” Białoszewskiego, „Strunę światła” Herberta i „Cuda” Harasymowicza. Debiut Grochowiaka świadczył o żywej wyobraźni i niekonwencjonalnej formie. Trochę było w nim jeszcze młodzieńczej kokieterii, ale i przedsmak późniejszego, śmiałego dążenia do ostrej ekspresji, opartej na silnych, kontrastowych efektach.

Dwa zbiory następne, „Menuet z pogrzebaczem” i „Rozbieranie do snu”, przyniosły pierwszą, pełną krystalizację poetyki Grochowiaka. Wówczas to dały się zauważyć związki jego literatury z ekspresjonizmem i z tradycją baroku, widoczną zwłaszcza w obsesyjnie powracającej równoległości problematyki miłosnej i eschatologicznej, w traktowaniu fascynacji miłosnej jako równoznacznej z unicestwieniem, upadkiem, rozkładem. Miłość — grzeszna, wyrosła na podłożu libido — to, podobnie jak w moralistyce poetów baroku, unaocznienie znikomości żądz ludzkich: za pięknym ciałem kochanki rysuje się śmiertelne truchło, szkielet.

W r. 1964 ukazał się czwarty tom wierszy Grochowiaka pt. „Agresty”, w którym elementy dotychczasowej struktury wyobraźni poety wprawdzie pozostały, ale pojawiły się również zarzysy nowej problematyki i nowych możliwości estetycznych. Nie zmieniła się funkcja i charakter obsesji erotycznych, ich rola w ujawnianiu manichejsko pojętego „skażenia” natury ludzkiej, ciąg utożsamienia miłości ze śmiercią (m.in. poemat „Zuzanna i starcy”, charakterystyczny wiersz: „Dla zakochanych to samo staranie, co dla umarłych” itp.).

Warto przyrzeć się wierszowi „Ikar”, stanowiącemu polemikę z Przybosiem atakującym Grochowiaka o obsesję brzydoty. Poeta posłużył się tu przykładem słynnego obrazu Breughla, gdzie symbol Ikara, uosabiającego marzenie, wzniosłość, usunięty na dalszy plan obrazu — wiąże się z akcentem położonym na ukazaną w planie pierwszym „prozę życia”.

Alé już w cyklu „Sonetów szarych” to przeciwstawienie występuje w nowej funkcji, można powiedzieć — historiozoficznej. Sonet „Kartofla” wyśmiewa wzniosłą symbolikę romantyczną, sonet „Podziemi” sugeruje wizję zmiany rzeczywistości społecznej przez realny, rzeczy można „pozytywistycznie” wsłuszyć pracy. Nietrudno dostrzec, że nowa problematyka pociąga za sobą u Grochowiaka nowe propozycje w zakresie poetyki. Stanowi je stylizacja klasycyzująca. Wraz z nią uwyraźnia się coraz dobitniej literacko-kulturowy charakter jego konstrukcji poetyckich. Wizje poety są coraz bardziej steatralizowane, odwołują się do naszej wrażliwości poprzez sztukę. Mówi o tym m.in. poetycka eksploatacja znanych tematów malarskich wiążąca się z dążeniem do stworzenia literackich ekwiwalentów nastroju i kolorytu ewokowanych dzieł.

W tej chwili Grochowiak przygotował już do druku nowy tom wierszy, który zapewne — znów nieco zmodyfikuje nasze spojrzenie na jego możliwości rozwojowe. Etap „turpistyczny” coraz bardziej zdać się u niego należy do przeszłości. Dochodzą do głosu przeciwnie wręcz, dyskretnie estetyzujące stylizacje z gatunku tych, jakie mieliśmy niedawno okazję czytać na łamach „Kultury” (wiersze: „Arachne w pajaka przestoczoną”, „Upojenie”, „Do Taliarcha” i in.).

Na zakończenie R. Matuszewski, podkreślił, że twórczość Grochowiaka odegrała już w ciągu ostatniego dziesięciolecia pewną rolę inspiracyjną w stosunku do rówieśników poety i jego młodszych kolegów. Nawet poeci dziś już dojrzały, i zupełnie inaczej, a w każdym razie w sposób wyraźnie odrębny się określający, jak Bryll czy Grześczak — z inspiracji tych w swoim czasie korzystali.

★

W związku z referatem Ryszarda Matuszewskiego rozwinęła się ożywiona dyskusja na temat twórczości Stanisława Grochowiaka. Wymiana zdań dotyczyła

zarówno problemów zasygnalizowanych przez autora referatu, jak i wielu innych zagadnień związanych z poezją współczesną.

St. Srokowski poruszył pewne zjawiska w twórczości Grochowiaka, które jego zdaniem są przez krytykę pomijane. Poezja jest obsesją czegoś, fascynacją pewnego stosunku do świata. U Grochowiaka nastąpiło coś, co można nazwać świadomością równoczesności. Jeżeli w poezji obserwujemy fascynację kobietą, miłością, to było to ujęcie jednopłaszczyznowe, jednowymiarowe. U Grochowiaka występuje równoczesność znaczeń w wielu płaszczyznach.

Równoczesne widzenie tego zjawiska estetycznego, które dostarczać może kobieta, przejawia się w kilku warstwach. Te warstwy istnieją jednocześnie, jedna przenika drugą, wzajemnie się nakładają, żyją w symbiozie. Grochowiak widzi wieloaspektowość tego zjawiska. Srokowski odczuwa w tym widzenie pewnego procesu, a nie stanów, pewien ruch, falowanie, a nie zatrzymanie się na sprawach statycznych. Jest to ciągła migotliwość. W jednym momencie jesteśmy zaszokowani metaforą, która dostarcza wrażeń przyjemnych, a za chwilę szok, inne doznanie rzeczy nieprzyjemnych, które nazywamy przerażeniem, stwarzaniem takich momentów, które wzbudzają w nas stany lękowe czy groźniejsze. I to jest chyba u Grochowiaka wynikiem jego osobowości.

To się uwiidocznia w tomie „Rozbieranie do snu”, czy „Menuet z pogrzebaczem”. Sprawa erotyzmu i śmierci współistnieje, splata się razem, klóci pozornie.

Zagadnienie wielowarstwowości poezji Grochowiaka podkreślone zostało również w wystąpieniach Cz. Pawłowskiego i J. L. Ordana. Obaj oni niezależnie od innych akcentów podkreślali tę cechę twórczości Grochowiaka jak i bogatą osobowość poety. Poruszono również sprawy wrażliwości i pojemności psychicznej twórcy, która wiąże się z wielopłaszczyznowością widzenia zjawisk otaczającego świata.

Kapitałny problem poruszył Ordan, który mówił o stosunku zarówno Grochowiaka, jak i innych twórców do tradycji. Widzi w tym zakresie poszukiwania, odkrywanie i dokonywanie wyboru określonych tradycji. U Grochowiaka, zwłaszcza w jego pierwszych tomikach, widać to sięganie do tradycji i nawet fascynację pewnymi motywami z zakresu literatury czy sztuki. W wierszach tego poety można dostrzec splatanie się i przenikanie lirycznego „ja” wynikające z pewnych doświadczeń empirycznych jednostki żyjącej w czasie teraźniejszym z tradycjami literackimi. Dzięki temu wydaje się, że to doświadczenie „ja” lirycznego obecnie, „ja” w czasie teraźniejszym stało się tym czasem przeszłym i przez to wiecznotrwałym.

M. W. Dalecki swoje uwagi wypowiadał w powiązaniu z tym, jak poezję Stanisława Grochowiaka odbiera młodzież. Stwierdził, że maturzyści przyjmują prawie bez zastrzeżeń poetyckie propozycje Grochowiaka. Filozofia poety im odpowiada i większość z nich nie widzi w jego twórczości elementów przynębiających i pesymistycznych.

Przyjmuje tę poezję taką, jaka ona jest, jako przejaw określonej osobowości twórczej. W innych wystąpieniach (R. Gutowski, H. Wolikowska, Cz. Pawłowski) poruszono ponadto problem wierszy okupacyjnych Grochowiaka, które w aluzyjno-fantastycznej poetyce zamykają elementy martyrologiczne. Groza minionej wojny została tu poetycko odrealniona i steatralizowana. Sporo miejsca poświęcono również takim problemom jak fetyszym brzydoty i miłości w poezji Grochowiaka oraz tym tomikom poezji i wierszom, w których poeta przedstawia nowe propozycje. W sumie — jak stwierdził w podsumowaniu Ryszard Matuszewski — poruszono w dyskusji wiele ciekawych spraw i problemów związanych nie tylko z fenomenem poezji Grochowiaka, ale również z problemami naszej poezji współczesnej.

WŁODZIMIERZ MARTYNIUK

★

Pamiętam, w naszym domu były małe okienka i niewiele się przez nie widziało: pasemka pól, wycinek sąsiedniej wsi, a dalej las. Ten widok, niezmienny od pradziadka wydawał się matce całym światem. Spoglądała często przez okno, jak mówiła, w świat, a myślała o tym nieznanym, co zaczynał się za czerniejącym lasem i uczyła mnie mnóstwa mądrości, żeby starczyło na całe życie; przekazywała wszystko, co wiedziała i czuła — przekonana, że wystarczy tego do przemierzenia świata.

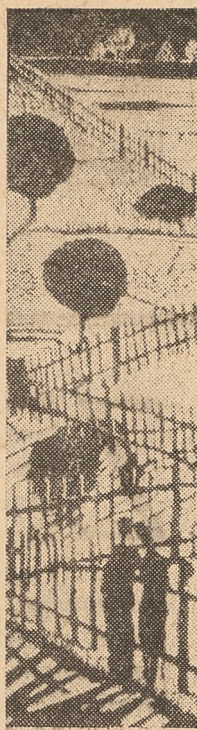
Mówiła: — Idź prosto, z podniesionym czołem! Zaufałem jej i na pierwszym zakręcie upadłem. Dodawała: Nie chwytaj siecią gwiazd, uważaj, jak stąpasz. Pamiętaj, że są także mniejsi od ciebie.

A ledwo zmieszalem się z tłumem, obdeptano mi nogi i udawano głuchych na mój krzyk z powodu bólu.

Nakazywała: — Nade wszystko jednak nieś ludziom ciepło serca. Gdy je utracisz, stań z boku i nie przeszkadzaj innym. To najważniejsze!

Lecz ludzie wyśmiali mnie, nazwali to anachronizmem i kazali wyrzucić na śmietnik. W erze myślących maszyn nie ma miejsca dla serca, lub trzeba je przełożyć na język cyfr.

Wypadało stanąć z boku, a nie miałem na to ochoty. „Ha, pomyślałem, tańczmy inaczej”. Nieznacznym ruchem ręki wyrzuciłem swój bagaż do rowu. Od razu stałem się leższy, ale zadzwieczałem wewnątrz paskudnie jak pusta puszka po konserwie, aż wstyd się przyznać. Widocznie jestem ulepiony z gliny gorszego gatunku... Może dlatego właśnie często wspominam okno rodzinnego domu, zazdroszczę matce prostoty spojrzenia i nie mogę zapomnieć tego, co wyrzuciłem do rowu. I ucieszyłem się, kiedy po to wróciłem.



B. Tomecki

ANTONI CYBULSKI

NAUCZYCIELKA

Tyle już lat
każdego rana witasz te mury
a ciebie
dziesiątki młodych oczu

i wciąż od nowa
otwierasz oczy książkom
szeregi czcionek
mówią twoim głosem

tu wschód jest
tam zachód
to zegar —
odmierza drogę
i życie

krzyżami wznosisz się w górę
kreską
schodzisz po schodach
z bieli twych palców
wyrastają słowa
w kształcie kuli
zamykasz morza i lądy
a potem
otwierasz pola
zieleni

uczysz rozmawiać z gwiazdami
przez różne kraje prowadzisz
i wieki
rozpalasz płomień miłości
do ziemi
wciąż rozdajesz siebie
naukowcom
lekarzom
robotnikom

i zawsze
masz młode serce
i taka jesteś
niezmienna.

MARIA SIMONAJTIS-URBAŃSKA

★

kim jestem
może małą mrówką pracowitą
albo wesołym komarem
który
wybrzękuje miłość do słodkiej krwi

wplątana w twe włosy marzeń
w ręce biorące mnie

coraz mniej mnie
coraz mocniej nie wtem
kim jestem lecąca
wplątana w moje włosy marzeń

TADEUSZ KUBAS

MIECZ DAMOKLESA

Od pieców krematoryjnych
do piekła napalmu

równa błyskowi miecza
droga
nad czerepem globu

W inkubatorach
wylęgle gołębie
nieś mogą skrzynki
poszukiwać rodzin

ALOJZY PALLASZ

RĘCE

Ręce twoje
najpiękniejsze
lekkie jak marzenia
ciężkie jak prawda
gotowały obiad prasowały
koszule

gładziły po włosach
gdy życie bolało jak chory ząb
którego nie można usunąć
zawsze umiały przekazać
coś miłego
nawet w czterdziestym
pierwszym

kiedy tęsknota zamiast sytości
głód zamiast szczęścia
trudno było
zaspokoić wodą
pragnienie wolności
stworzyłaś mnie
z siebie
już wtedy wiedziałaś
Apokalipsa nie może trwać
wiecznie.

APOLINARY NOSALSKI

ŻONIE

Znów bez kwitnie za oknem
popatrzmy do kalendarza,
którą już wiosnę, miła,
jesteśmy razem?

Zawsze sobie potrzebni,
jak ręce — lewa i prawa
jedna o drugą się troszczy,
jedna drugiej pomaga.

I zawsze nierozłączni,
jak drzwi obydwie części,
którymi kiedyś weszło
pod dach nasz szczęście.

ZIEMOWIT SKIBIŃSKI

★

Zdjąłem ci pierś winną
jak z krzewu dojrzałego.
Zabrałem ją ze sobą.

Za wzniosłe niebo
służ mi
w samotną noc sierpniową
sierpień 1968

WŁODZIMIERZ MUSKO

DZIEŃ I NOC

Czerń i biel
siebie gonią
jak dwa konie
odpustowej loteryjki.
Stawiać, grać,
czerni i biel,
wirujące, zpartowane.

Jak tu dostać
swego konia?
Złotą grzywę
odezwać w garści?
Stawiać, grać?
Grać — wygrywać?

JAK PISZĘ WIERSZ

Kiedy pisałem wiersz zatytułowany „Komentarz do narodzin mojego wieku”, sam proces tworczy był niesłychanie krótki. Po prostu siadłem i przepisałem go z rejestru pamięciowego na papier. Była to rzecz wyjątkowa w mojej pracy warsztatowej. Później okazało się, że trzeba było z wiersza wykreślić tylko jeden wyraz, rzeczywiście zbyteczny. Wiersz ten pisałem niejako na zamówienie, w podwójnym sensie: do antologii międzynarodowej poezji poświęconej 50-leciu Wielkiego Października, która ukazała się w ub. roku w wydaniu „Czytelnika” pod redakcją Leona Pasternaka; dla dokonania wewnętrznego rozrachunku względem znamiennej faktury historycznego. Otóż ta druga przesłanka zadecydowała, iż wiersz powstał pod dużym ciśnieniem politycznym, jako suma znajomości faktów historyczno-literackich, wielokroć przeżytych. Utwór ten tkwił we mnie gotowy w swej warstwie emocjonalnej i treściowej. Wyzwolenie nastąpiło — zdaje mi się — w szczęśliwym momencie, kiedy wiersz był już „donoszony”. Opisuję ten fakt dlatego, iż do rzadkich, mimo wszystko, wypadków należą moje wiersze powstałe w ten sposób.

Najczęściej są one konstruowane. Czynniki intelektualne ma tu decydujące znaczenie w strukturalnej warstwie utworu oraz warstwie językowej. W wyniku przestudiowania książki „Praska szkoła strukturalna w latach 1926—1948” (Warszawa 1966), doszedłem do wniosku, że strukturalna strona wiersza jest wykładnikiem jego nowoczesności, awangardyzmu. Był to okres, kiedy we współczesnej poezji polskiej, tzw. pokolenie „Hybrydowców” wkraczało do literatury polskiej z barokowym opisem obrazu poetyckiego. Próby moje skonstruowania nowego języka nie powiodły się. Przynajmniej na tym etapie eksperymentu. Próba zmierzająca do zawiązania kontaktu z językiem symboli, językiem technicznym, który jest decydującym w świecie techniki. Zjawisko to frapowało mnie od dawna. Pracując jako robotnik, później jako technik w wielu fabrykach, z konieczności posługiwałem się językiem symbolu. Doświadczenia te posłużyły mi za punkt wyjścia do rozważań na polu poetyckim.

Lepiej ta rzecz udało się w przeniesieniu doświadczeń wieloletnich w zakresie malarstwa, do poezji. Cały wachlarz skojarzeniowy opierał się na „języku” malarstwa. Zarzucano mi hermetyzm symboliczny, to prawda, ale mnie osobiście dało to możliwość wzbogacenia wrażliwości oraz warstwy językowej o nowe obszary. Przestudiowałem wszystkie dzieła dotyczące związków i wpływów malarstwa na poezję. Jest to niesłychanie frapujący temat, mało znany badaczom literatury. Analizując współczesną poezję polską, zwłaszcza pewien jej nurt, do którego sam się zaliczam, wyodrębnić można wybitną wrażliwość poetów na kolor. Próby moje w tym zakresie były dokonywane z pełną świadomością przy wsparciu aparatu naukowego. Czy tego typu zabieg ma sens i istotnie wzbogaca utwór poetycki?

Można mówić o wyobraźni poszczególnych okresów i ich związkach z rozwojem całej epoki, to nie będzie żadnym banałem. W chwili obecnej nie da się zaprzeczyć, iż od czasu twórczości Baczynskiego, Gajcego — pokolenia okupacyjnego, wyobraźnia poetycka została niesłychanie rozbudowana, wyszlifowana, doprowadzona niemal do perfekcji. Istnieje niebezpieczeństwo, co potwierdza bieżąca produkcja wydawnicza, iż współczesna poezja polska to nade wszystko pogoniła oryginalnością wyobraźni. Tresura skojarzeniowa. Przez ten etap szczęśliwie przebrnęli niektórzy młodzi, szukając obecnie nowych elementów: treści, jasności, wewnętrznej konstrukcji. Uważam, iż zagadnienie wyobraźni poetyckiej jest bardzo istotnym czynnikiem w twórczości, dlatego sam kładę duży nacisk na jej obecność w wierszu, ale z drugiej strony staram się, aby była ona podporządkowana myśli przewodniej. Nie zawsze mi to się udaje. Nieraz wyobraźnia poniesie mnie i wówczas błąkam się z rozkoszą wśród gąszczu metafor. Nie powiem, abym tego nie lubił. Dopomaga mi w tym wyobraźnia malarza, gdyż oglądam przedmiot i czuję go po malarzku, jego fakturę, zapach, kolor.

Wzbogacenie strukturalno-językowe dokonać się może i dokonuje się — chociaż nie zawsze jest uświadomione — na styku różnych dyscyplin naukowych. Zupełnie inaczej ten sam przedmiot lub stan przeżycia opisać poeta-fizyk lub poeta-malarz albo poeta-chłop. Wszyscy oni sięgają po arseniał słów, znanych przenośni.

Bywają okresy głębokiej stagnacji, zmęczenia psychicznego. Wyciszenie wówczas z siebie dobrego wiersza to duży wysiłek fizyczny. Przekonałem się, iż najlepiej jest czas ten wypełnić lekturą, wykonaniem nowego linorytu czy rysunku. Ostatnio rozpocząłem serię rysunków dużego formatu, które traktuję jako przedłużenie twórczości poetyckiej, gdzie wypowiadam się inną formą, odmienną materią, gdzie rządzą inne prawa wewnętrzne, ale zasada

tworzenia jest ta sama. Rysunki powstawały w klimacie napięcia poetyckiego. Jestem uwrażliwiony wzrokowo, stąd nieraz w trakcie rysowania lub malowania dostrzegam uzupełnienie się pewnych wierszy właśnie w jakimś dopełniającym się kolorze, załamaniu linii — są to niepowtarzalne przeżycia estetyczne, uchwytnie dla samego twórcy. Zdarza się, iż w tych momentach zrodzi się jakiś motyw, który później stanowi punkt wyjściowy do napisania wiersza. Cenię sobie wysoce moment natchnienia. Utwory zaangażowane ideologicznie powstawały nagle, pod naciskiem sytuacji politycznej, przy dużym „podrażnieniu” wewnętrznym, podczas gdy wiersze liryczne — w wewnętrznym spokoju, harmonii. W takich dniach staram się nie zakłócać owego „katharsis”, wyłączając się ze świata zewnętrznego. To nie jest jakaś sielankowość, ucieczka do Arkadii, po prostu zabieg ko-



Zuzanna Szumorek

Zamek w Wiśliczu

nieczny dla pełnej koncentracji umysłu i przeżycia zmysłowego.

Nie wykluczam bodźców przypadkowych. Trudno przewidzieć, gdzie je można znaleźć. Zmiana pomieszczenia, zapach odkryty na uliczce Starego Miasta, ładnie ubrana kobieta, obrazy oglądane na wystawie, twórczość Flamandów — oto kilka z nich. Toteż jeśli opisuję pejzaż widzę go analitycznie (w szczegółach), a zarazem syntetycznie (jako metodę przedstawiania) — oczyma malarzy niderlandzkich, tak jak morze odczuwam na podobieństwo obrazów Ajwazowskiego. Wiele w utworach moich jest aluzji do sztuki cerkiewno-ruskiej. Jest to specyficzny świat ducha i sztuki, zamknięty od wielu wieków wewnątrz, świat symbolu, który dzisiaj już trzeba odcyfrować — jeśli sięgam do jego elementów, to z uczuciowych związków z jego kulturą, okresem mego dzieciństwa, widzianego baśniowo poprzez zieloność łopianów, wśród brzozy ikon, migdałowych oczu Madonn. W tym ostatnim przypadku Madonnę traktuję — i nie tylko ją — na zasadzie archetypu. Mieści się w nim osobowość mojej matki, mój do niej stosunek, stosunek dziecka, które zapamiętało, iż nosiła piękny, brabanckiej roboty, kołnier — niemal portret matki Rodakowskiego.

Dziś, kiedy zdobyłem nieco doświadczenia warsztatowego, staram się, aby utwór był konstruowany. To znaczy przeżyty, mający już swą pewną osobowość i jedność, wokół której należy uformować rzeźbę słowną. Wiem też, iż każdy wiersz posiada swój zasób słowny, którego nie wolno przekroczyć. Obowiązuje też wewnętrzna jedność i logika. A zatem warsztat — to znajomość reguł gry. To jest punkt wyjściowy. Do tego trzeba dolożyć teraz stopień wyrobionej wyobraźni i bogactwo słowne.

...wciąż się w nas powtarza sen ojcowski — wielka gratka na historyczną wyspę. Ktoś brzęknął szkłem po omacku — echo dzwonem wawelskim odpowie. Kuja się spisy po wsiach malinowych: psalmy haftują biłogłowy —

kyrie elejson, chryste elejson.
Czas jest późniwy. Spoczone kosy.
Tam za strumieniem dyszy piarg niczyj.
Psia mać! Drzą ręce — wejść i brać!
Targać do siebie płótno historii.
Niech się czerwieni — ogień będzie wyższy
Aż dojdzie witraż — zbudzi wszystkich świętych
I sam Bóg przerażony potęgą człowieka
Nakaże zatrząsnąć okiennice nieba.
Targuje się słaby — groźny mocą waży.
Szybko zdobywa —
później słowem powierza oczyszczenie dłoni.
Któż z nas jest bez winy?
Bez chęci zamieszania w kotle bodaj jednym palcem.

Wiersz ten uzyskał II nagrodę ex aequo na Ogólnop. Konkursie Poezji Społ. Zaangaż. o nagrodę „Czerwonej Róży” w Gdańsku, w 1968 r.

JAN BABICZ

ZMARTWYCHWSTANIE

My co wrośliśmy w mury miasta
Paleni ogniem razem z nimi
Owiani dymem lat i legend
Chcemy pozostać dzisiaj żywi
Chcemy by cegły słońcem złościć
Drzewa zielenią letnią nocą
Zapalać lampy na Krakowskim
I iść z dziewczyną późną porą
Tak aby szybki stuk pantofli
Przerzywał sobą blask księżycy
By uśmiech ciepłem nas owionął
Światłem zapłonie kamienica
I oczy płoną płonie głowa
Uczucia nie wiem jak rozdzielić
Bo tu dziewczyna bliska moja
I tu jest miasto bliskie moje

JANINA KRÓLIŃSKA-KOCIUBOWA

WIOSNA

Czy wiesz
spotkałam ją kiedyś nad Wistokiem
splatała w słońcu lśniącej wiotkie
wiatrem pachnące włosy wierz

biegłam jej śladem
po kamienistej drodze
samotnym zboczem
w rozkołysanych słowiczych szuwarach
aż wyczytałam w jej litosnych oczach
prawdę
już jestem stara

Czy wiesz

Spotkałam ją znów nad Wistokiem
nad wodą szumiącą cichutko
nad wodą zawsze młodą

i odchodzę
zgarbiona smutkiem
w cień
gorzko płaczących wierz

NOWOŚCI POETYCKIE

SROKOWSKI I BAKUŁA

W jednym z ostatnich numerów „Życia Literackiego” Jerzy Kwiatkowski wystąpił w obronie poezji Stanisława Srokowskiego. Krytyk krakowski dowodził, że Srokowski nie jest li tylko biernym naśladowcą Tymoteusza Karpowicza, ale posiada swój własny indywidualny ton poetycki. Poezja Srokowskiego jest konceptualistyczna, bazująca przede wszystkim na operacjach czysto językowych. I można by ją posadzić o werbalizm, gdyby jej klimat nie był ściśle związany z realnymi treściami życia wsi, plebejskich przypomnień. Słowa-klucze u Srokowskiego służą do otwierania mitów ziemi, plebejskiej rodziny. Ta poezja, mimo swojej laboratoryjnej czystości, jest nasiąknięta autentyczną potocznością. Zabiegi językowe poety często są naciągane i wymuszone, np. w wierszach: „Sztandar”, „Trawa”. Ale czasami osiąga poeta świeże efekty poetyckie, jak np. w wierszu „Kosa”.

Należy cenić Srokowskiego za tak rzadki we współczesnej poezji, a występujący w jego wierszach — humor. Poezja autora „Strefy ciszy” jest świadoma swoich celów. Groteska miesza się w niej z przypowieścią — a cały tom jest ciągłą rzeczywistą kreacją, zbudowaną z elementów obfitującego w dramaty życia.

*

Tomik „Leluje” Leszka Bakuli to jeden z najciekawszych debiutów poetyckich ubiegłego roku. Poeta jest obdarzony śmiałością, prowokującą wyobraźnią, którą opanowuje rygiem, dyscypliną wiersza.

ZBIGNIEW JERZYNA

Stanisław Srokowski — „Strefa ciszy”, „Czytelnik” 1968, str. 101.
Leszek Bakula — „Leluje” — Wyd. Poznańskie 1968, str. 66.

Omawiana książka odznacza się nie tylko sumiennym stosunkiem do przedmiotu badań. Posiada ona również duże walory literackie. Autor od pierwszej chwili potrafi przykuć uwagę czytelnika plastycznym opisem miejsc i sytuacji, logicznym przedstawieniem omawianych zdarzeń, zwięzłą a jednocześnie barwną narracją.

Dzięki sprawnemu warsztatowi pisarskiemu K. Bartoszewski potrafił ożywić postacie sprzed stulecia i ukazać je w codziennej działalności. Autor z jednakową swobodą porusza się w rodzinnym dworcu poety, w salonach literackich ówczesnego Lwowa, jak i na zebraniach koleżeńskich młodych zapaleńców, którzy starali się przełamać stagnację stosunków społeczno-politycznych i rozproszyć duszną atmosferę serwilizmu, narzucanego społeczeństwu przez galicyjską arystokrację.

Mimo wyraźnego zaangażowania emocjonalnego, Bartoszewski dba przede wszystkim o prawdę historyczną. Nie idealizuje postaci M. Romanowskiego. Nie czyni z niego wieszczka ani herosa, oddinając się w ten sposób od tradycyjnego modelu biograficznego poety, który godząc żarliwy patriotyzm w swej twórczości z bohaterską postawą żołnierza, już w kilka lat po tragicznej śmierci z rąk zabójcy, stał się postacią prawie legendarną. Nie godząc się na legendę, Bartoszewski starał się ukazać poetę takim, jakim on był w rzeczywistości. Zamierzony cel został osiągnięty. W książce Bartoszewskiego poeta stał się postacią żywą i jeszcze bardziej dramatyczną, niż to przedstawiała obiegowa tradycja. „Romanowski musiał wybierać stale”... — pisze autor w postawie. „Musiał wybierać między materializmem a idealizmem, między ateizmem i wiarą, między racjonalizmem ewokującym pesymistyczną ocenę rzeczywistości polskiej i irracjonalizmem krzepiącym nadzieję boskich sankcji dla aspiracji narodowych; musiał wybierać między radykalizmem społecznym oraz rewolucyjnymi formami działania a solidaryzmem rozczajającym miraż integralnej zgody narodowej w obliczu zbliżającego się momentu ostatecznych rozstrzygnięć; musiał wreszcie wybierać między tradycjami szlachecko-ziemiańskimi a nowymi burżuazyjnymi formami kulturowymi. Ostatecznie wraz ze swoim pokoleniem dokonał wyboru, który zdecydował o tragicznych losach narodu i tragicznych losach osobniczych, a w tym i jego samego”.

Wydaje się, że książka K. Bartoszewskiego zainteresuje nie tylko polonistów i historyków. Z pewnością sięgnie również po nią młodzież licealna i akademicka. Szkoda więc, że nakład książki został ograniczony do czterech tysięcy egzemplarzy, tym bardziej, że pozycję tę należy ocenić bardzo wysoko zarówno pod względem formalno-artystycznym jak i zawartości poznawczo-ideowych, gdyż piękna postać Romanowskiego łączy w sobie gorące umiłowanie Ojczyzny z podporządkowaniem życia osobistego sprawom ogólnonarodowym.

JAN MOŁDA

Konrad Bartoszewski — „Mieczysław Romanowski. Poeta-powstaniec”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968 r. str. 316.

Zmiany, jakie się dokonały w okresie kilku ostatnich miesięcy w ruchu klubów literackich nauczycieli sprawiły, że seminarium, które odbyło się w ostatnich dniach grudnia w Warszawie, mogło przejść ze sfery marzeń do dyskusji opartych na konkretnych doświadczeniach warsztatowych.

Program grudniowego seminarium wynikał z propozycji zgłoszonych przez uczestników kursu wakacyjnego w Gdyni. Wysłano tam ponad 60 propozycji tematycznych. Bardzo duże zróżnicowanie zainteresowań zarysowało się w dziedzinie spotkań z pisarzami. Zaproponowano w Gdyni spotkanie z 41 poetami i prozaikami krytykami literackimi, eseistami. Wśród poetów najwięcej zainteresowania wykazano: Stanisławem Grochowiakiem, Julianem Przybosiem, Ernestem Bryllem, Tadeuszem Kubiakiem, Tadeuszem Różewiczem, Anną Kamieńską. Jeśli chodzi o prozaików, to na pierwszym miejscu znalazł się Wojciech Żukowski, następnie Jerzy Putrament, Jarosław Iwaszkiewicz, Tadeusz Nowak oraz szereg twórców średniego i młodszego pokolenia, w dziedzinie twórczości dla dzieci i młodzieży Irena Jurgielewicz, Hanna Ożogowska, Halina Snopkiewicz.

W czasie trwania kursu w Gdyni wyraziście wystąpiła sugestia organizowania konkursów literackich dla członków klubów. Wydział Społeczny ZNP zaprojektował w związku ze zbliżającą się setną rocznicą urodzin Lenina dwie wycieczki dla członków klubu: jedną do Związku Radzieckiego, drugą krajową, wiodącą szlakami leninowskimi. Organizatorzy wycieczek spodziewają się, że imprezy te pobudzą uczestników do przekazania w formie reportażu, impresji poetyckiej, swoich wrażeń, odczuć i przemyśleń, które w efekcie zamkną się w formie publikacji książkowej.

Odpowiednikiem tych zamierzeń w programie seminarium stały się dwa tematy. Kierownik propagandy TPPR, Cz. Skudłar zapoznał słuchaczy z planem pracy Towarzystwa na rok 1969. Okazało się, że wiele inicjatyw TPPR, szczególnie dotyczących imprez konkursowych, interesowało słuchaczy, jako bezpośrednich realizatorów tych zamierzeń w terenie. Nawiązanie kontaktów okazało się tym cenniejsze, że Zarząd Główny TPPR efektywnie pomoże uczestnikom w realizowaniu zamierzonej wycieczki.

Inny charakter miała prelekcja Andrzeja Drawicza pt. „Nowe zjawiska i prądy we współczesnej poezji radzieckiej”. Znakomita znajomość przedmiotu spletała się tutaj z talentem w przekazywaniu wiersza, co wywołało obok przygody intelektualnej również silne przeżycie wśród słuchaczy.

Do dobrych tradycji w spotkaniach i seminariach klubowych należą rozmowy z sekretarzem ZG ZNP, Wiesławem Król. Tym razem mówiła o programie i planie pracy zespołu PSO. Z bogatego materiału informacyjnego i problemowego chciałbym podkreślić jedną myśl o bardzo istotnym znaczeniu. Jest to sprawa prezentowania społeczeństwu nauczyciela w jego autentycznie bogatych przejawach osobowości, o różnorodnych zainteresowaniach, zdolnościach twórczych, osiągnięciach artystycznych, ujmowanych znacznie szerzej niż, aczkolwiek pożyteczny, ale wąski, obraz specjalisty od małego i dużego abecadła.

Dopełnieniem zobowiązań, zaciągniętych wobec słuchaczy kursu w Gdyni, były dwa następne tematy seminaryjne. A więc Bolesław Ciesielski kontynuował rozważania na temat „Widzenia i rozumienia człowieka w świetle najnowszych badań psychologicznych”. Spotkanie z Józefem Słowińskim wzbudziło powszechne zainteresowanie. Autor, krytyk, reżyser teatralny i telewizyjny, mówiąc o „Warsztacie reżysera na tle adaptacji scenicznych utworów teatralnych”, potrafił nawiązać bardzo bliski, serdeczny kontakt z audytorium. Unaoocnić, jak w barwnym filmie, tysiące perypetii, jakie towarzyszą reżyserowi w budowie widowiska teatralnego, telewizyjnego.

Zaprezentowane tematy stanowiły jedną część, wokół których rozwijała się dyskusja na zajęciach seminaryjnych. Druga bardzo bezpośrednio i osobiście angażująca słuchaczy, dotyczyła ich twórczości. Wstępem do tego typu rozważań była prelekcja „Kierunki doskonalenia warsztatowego członków klubów literackich ZNP”. Następnie odbyły się dwa wieczory autorskie uczestników seminarium oraz poranek poetycki w Klubie Nauczyciela na Starym Mieście, w którym udział wzięli: Helena Czernisow, Leszek Bałucha, Lech Jerzy Ordan, Stanisław Malicki, Stanisław Poręba i Stanisław Srokowski.

Jeden z uczestników ankiety, oceniający kurs w Gdyni, napisał: „Zachować umiar w ilości wieczorów autorskich oraz w formie i sposobie wypowiedzania uwag pod adresem delikwentów. Osoba krytyka literackiego winna w sposób autorytatywny, ze znajomością rzeczy, a co najważniejsze, po koleżeńsku przekazywać swe uwagi, wnioski i rady”.

Mimo szczerzego zamiaru dostosowania się do tych rad, jedynie część postulatów została zrealizowana. W programie seminarium zaplanowaliśmy tylko dwa zajęcia poświęcone własnej twórczości. Trzeci zrodził się spontanicznie, z dyskusją do... północy.

W tym nocnym seansie autorskim wystąpili: Maria Czarnocka, Halina Wolińska, Aurelia Składzień, Karolina Turkiewicz-Michalak, Marcin Narciż Liszkowski oraz Arnold Bałucha.

Jeśli chodzi o zalecaną „osobę krytyka”, to reprezentował ją red. Krzysztof Mętrak z „Kultury”. Omówił on kryteria oceny nowoczesnego wiersza, następnie ustosunkował się do utworów zaprezentowanych w czasie tego wieczoru przez: Stanisława Jateczka, Zygmunta Kętrzyńskiego, Apolinarego Nosalskiego i innych. Było to jedno z bardziej udanych spotkań. Utwory kolegów stały się odskocznią do poruszenia wszystkich ważniejszych problemów, nurtujących nową poezję polską. W ocenach szczegółowych zawodowy krytyk wykazał znacznie więcej zrozumienia dla zaprezentowanej twórczości niż zabierający głos koledzy.

Brak taryfy ulgowej, gładkiej elegancji w ocenie twórczości współkolegów, szkodzi w pierwszej chwili ludzi stykających się po raz pierwszy z atmosferą, jaka panuje na spotkaniach seminaryjnych działaczy klubowych. Budzi to nawet odruchy protestu. Nastroj ten mija w miarę nabywania przeświadczenia, że dyskutanci są naprawdę zaangażowani w akceptowaniu literatury a nie amatorskiej twórczości, że zależy im, i to bardzo, na rozróżnieniu problemów a nie sekowaniu tej, czy innej postaci.

Tak jak kurs w Gdyni, również i seminarium grudniowe było okresem wytężonej pracy. Jedynym relaksem w ciągu czterodniowych zajęć był pobyt w Teatrze Powszechnym na „Panu Wokulskim” w adaptacji i reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Skąd się rodzi takie napięcie? Nawet najlepiej przemyślany program, podany w najbardziej atrakcyjny sposób, nie dałby podobnego efektu, gdyby nie fakt, że uczestnicy seminarium naprawdę pasjonowali się zagadnieniami twórczości literackiej, są zainteresowani rozwojem ruchu klubów literackich.

Z zarysowanego przez przewodniczącego Centralnego Zarządu Klubu Literackiego, kol. Stanisława Aleksandraka, planu działania na rok 1969 wynika, że obok publikacji literackich w „Głosie Nauczycielskim”, będzie realizowane wydanie almanachu, prezentującego dorobek twórczy członków klubów. Sprawy działalności i dorobku klubów będzie rejestrował biuletyn organizacyjny. Poszerzą się znacznie bezpośrednie kontakty poszczególnych klubów drogą wymiany doświadczeń i imprez. Członkowie klubów powinni zainteresować się bliżej konkursem krasomówczym, organizowanym przez Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej ZNP. Rozpatrzone zostaną również formy szerszego zainteresowania młodzieży szkolnej nowoczesną literaturą, a szczególnie poezją.

Kol. Aleksandrak, mówiąc o urodzaju na poezję, wspominał również i o deficytach. Aby pismo literackie nauczycieli mogło spełniać należycie swoje zadania, musi operować różnorodnymi formami. Proza, esej, felieton, reportaż, literatura faktu, pamiętniki, krytyka literacka, artystyczna, wszystkie te elementy w dobrze redagowanym piśmie muszą być reprezentowane i współgrać ze sobą.

A co z innymi dziedzinami twórczości? Są to problemy, którymi powinniśmy się zająć w czasie następnych spotkań seminaryjnych.

BOLESŁAW ZAGAŁA

Okręgowy Klub Literacki w Bydgoszczy należy do najmłodszych na mapie kraju. Do życia powołany został zaledwie kilka miesięcy temu. Trudno więc mówić już o osiągnięciach czy dorobku, a raczej tylko o jego profilu i planach na przyszłość.

Projekt powołania OKL w Bydgoszczy zrodził się w czasie seminarium literackiego w Gdyni (lipiec 1968 r.), w którym wzięli udział 2 nauczyciele zajmujący się literaturą z terenu naszego województwa: Jerzy Lesław Ordan i niżej podpisany. Zestawili oni wykaz nauczycieli piszących — przyszłych członków Klubu, których znali osobiście lub wiedzieli, że piszą czy próbują pisać. W końcu sierpnia 1968 r. odbyło się zebranie organizacyjne. Przybyło na nie 16 osób. Na zebraniu wybrany został zarząd w składzie: Stanisław Poręba — przewodniczący, Jerzy Chmielewski — sekretarz i przedstawiciel ZO ZNP oraz Helena Chmielewska, Jerzy Jucewicz, Jerzy Lesław Ordan — członkowie. Przygotowany został też tymczasowy plan pracy. Ustalono, że zebrania o charakterze seminaryjno-dyskusyjnym będą się odbywały raz w miesiącu w Bydgoszczy. W pierwszych miesiącach wiele uwagi będzie się poświęcać na wzajemne poznanie się i wytworzenie więzi koleżeńskich wśród członków Klubu. Przedyskutowana została sprawa przynależności do Klubu. Chociaż Klub ma zasadniczo charakter literacki, mile widziani są również nauczyciele zajmujący się historią, publicystyką, pamiętnikarstwem, piszący odczyty i artykuły o tematyce pedagogicznej oraz nauczyciele-korespondenci różnych pism.

W chwili obecnej Klub liczy 27 członków. W celu zorientowania się o charakterze twórczości członków i zebrania ich danych biograficznych opracowana została przez zarząd specjalna ankieta.

W roku 1969 prace Klubu będą prowadzone m. in. w następujących kierunkach:

1. W czasie zebrań comiesięcznych odbędą się spotkania członków ze znanymi pisarzami i krytykami.
2. Klub nawiąże współpracę z OKL w Białymstoku i Gdańsku.
3. Zostanie nawiązana współpraca z Bydgoskim Ośrodkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW w celu zorganizowania wspólnego 2-dniowego seminarium literackiego.
4. Na Dzień Nauczyciela zostaną przygotowane 2 kolumny literackie w prasie miejscowej, składające się z utworów członków Klubu.

Poruszone wyżej zagadnienia stanowią tylko część planu pracy Okręgowego Klubu Literackiego w Bydgoszczy. Należy żywić nadzieję, że w ciągu 1969 r. jego działalność rozwinie się i okrzepnie.

STANISŁAW PORĘBA

„Z DWORKU DO SZEREGÓW POWSTAŃCZYCH”

W ostatnich tygodniach minionego roku ukazała się książka Konrada Bartoszewskiego o Mieczysławie Romanowskim. Pieczołowicie zgromadzony materiał pozwolił na wnikliwą opracowanie i przedstawienie w nowym świe-



Helena Gilas

Kompozycja nt. „Muzyka” (olej)

W poprzednim artykule starałam się przedstawić konsekwencje, jakie pociągnęłyby za sobą decyzja obniżenia wieku obowiązku szkolnego do lat sześciu. Mamy już w klasach pierwszych pewien — nieliczny jeszcze — procent dzieci sześciolatków. Tworzy się także tu i ówdzie osobne klasy złożone z sześciolatków, traktując je w pewnym sensie jako klasy eksperymentalne. Eksperymentem sensu stricto nazwać tych poczyniła chyba nie bardzo można, bowiem wpływają one nie tylko z samej chęci prowadzenia obserwacji, ale także dyktowane są potrzebą odciążenia przepełnionych przedszkoli. Niemniej dostarczają pewnych spostrzeżeń, które wydają się być godne rozpatrzenia.

Decyzja utworzenia klasy pierwszej złożonej z sześciolatków miała w szkole podstawowej przy ulicy Szaserów w Warszawie podobną genezę. Eksperyment więc szkole w pewnym sensie narzucono, mimo że nie czuła się w pełni do niego przygotowana, już choćby z tego względu, że jest to placówka nowa. Nowy wygodny budynek, ale i nowy nie znający się wzajemnie zespół, braki w wyposażeniu w pomoce naukowe i nowoczesny sprzęt. Słowem — szkoła na dorobku. Pracuje dopiero drugi rok i tyle lat liczy sobie podjęty przez nią eksperyment.

W chwili obecnej ubiegłoroczne sześciolatki z pierwszej, eksperymentalnej klasy, uczą się w klasie drugiej, a ich miejsce zajęła nowa grupa sześciolatków pierwszoklasistów.

Jakie spostrzeżenia poczyniono w ciągu tych niespełna dwóch lat? Zaczniemy od wyników pracy. Bo chyba istotne jest przede wszystkim, jak się one przedstawiają na tle wyników równoległych klas, złożonych z dzieci o rok starszych. Jeśli spojrzeć na zagadnienie pod kątem danych statystycznych, dotyczących sprawności nauczania — to okaże się, że wcale nie najgorzej, a nawet zupełnie dobrze. Wśród pięciu ubiegłorocznych klas pierwszych sześciolatki zajęły drugie miejsce. Ale nie porzeczajmy na statystyce. Wystarczy, aby wśród siedmiolatków znalazło się jedno lub dwoje dzieci opóźnionych w rozwoju, a więc nie realizujących programu, by klasa automatycznie przesunęła się na jedno z najgorszych miejsc. Zrozumiałe, że do klasy eksperymentalnej nie przyjmowano dzieci, których poziom rozwoju umysłowego budziłby jakiegokolwiek wątpliwości. Przeprowadzono badania psycho-

Sześciolatek z tornistrem?

logiczne oraz lekarskie i zakwalifikowano wyłącznie dzieci zdrowe, bez jakichkolwiek wad wzroku, słuchu i skłonności do ulegania infekcjom, a przy tym dzieci, z których przynajmniej połowa wykazywała rozwój umysłowy zbliżony do poziomu siedmiolatka.

Bardziej rzeczywisty obraz sytuacji daje chyba analiza porównawcza ocen końcowych. Okazuje się, że w klasach siedmiolatków przeciętnie połowa uczniów osiągnęła oceny bardzo dobre, podczas gdy w klasie eksperymentalnej piątkowe świadectwa otrzymała zaledwie trójka dzieci. W przeciwieństwie do klas porównawczych gros sześciolatków przeszło do klasy drugiej z ocenami zaledwie dostatecznymi. Wyniki tych porównań dają wiele do myślenia. Na „niekorzyść” wyników osiąganych przez sześciolatków przemawia również fakt, że klasy eksperymentalne pracują w nieco korzystniejszych warunkach, przede wszystkim są mniej liczne (od 26 do 28 uczniów), co także nie jest bez znaczenia przy porównawczej analizie. Nadto dodać należy, że zdecydowana większość dzieci w tych klasach pochodzi z domów inteligentnych stwarzających swoim dzieciom korzystniejsze warunki zarówno dla ich wcześniejszego rozwoju, jak i późniejszej nauki. Rodzice z innych grup społecznych, a zwłaszcza robotnicy i chłopcy, wykazują stosunkowo mniej zainteresowania zagadnieniem wcześniejszego podejmowania nauki przez własne dzieci. Dziecko robotnicze rządziej też znajduje w swoim środowisku grunt do szybszego rozwoju intelektualnego.

Co jest przyczyną, że mimo wymienionych czynników wyróżniających korzystnie klasy sześciolatków, osiągają one wyniki słabsze od swoich starszych o rok kolegów? Dzieci młodsze szybciej się męczą, z większym wysiłkiem pokonują trudności, z większymi oporami przystosowują się do poleceń nauczycielki. Obserwuje się zwolnione

PROGRAM

CZY METODY?

tempo pracy, brak koncentracji uwagi, niższą dojrzałość społeczną. W odróżnieniu od siedmiolatków, gdzie w zespole klasowym zaledwie kilkoro dzieci nie nadąża za tempem pracy, grupa sześciolatków rozciąga się niczym peleton kolarski, przy czym rozpiętość w czasie przy wykonywaniu określonego zadania wynosi u poszczególnych uczniów od trzech minut do pół godziny.

Te właśnie przyczyny — zdaniem moich rozmówców, nauczycielek klas eksperymentalnych — uniemożliwiają pełną realizację programu. W klasie pierwszej program w zasadzie przebiega, ale zabrakło czasu na pełne utrwalenie materiału. Słabsza koncentracja uwagi sześciolatków zmuszała do częstszego urozmaicenia nauki śpiewem i zabawami ruchowymi. A czas uciekał.

W klasie drugiej różnice w tempie pracy u poszczególnych uczniów nieco się niwelują, ale w dalszym ciągu występują trudności. Trudniej np. nauczyć te dzieci tabliczki mnożenia i więcej trzeba poświęcić na to czasu niż w równoległych klasach normalnych. W tej sytuacji klasa druga dawnych 6-latków opóźniona jest z programem w granicach 3—4 tygodni.

Na kanwie tych spostrzeżeń rodzi się pytanie, czy nasz sześciolatek nie jest jeszcze dojrzały do podjęcia systematycznej nauki w szkole, czy może przyczyną tkwią gdzieś indziej? Może w metodzie pracy? Z moich obserwacji — a uczestniczyłam w kilku lekcjach obydwu klas eksperymentalnych — wynika, że stosowane tu metody pracy w niczym nie odbiegają od metod praktykowanych w grupach siedmiolatków. Częstsze przerwy w pracy, stosowane z konieczności wobec widocznych objawów zmęczenia, to jeszcze nie metoda. Do pracy z tymi klasami wytypowano wykwalifikowane, doświadczalne siły. I przynajmniej trzeba, że robią one, co mogą. Starają się urozmaicić zajęcia, szukają odpowiedniej literatury peda-

gogicznej i psychologicznej. Ale wskazówek metodycznych w literaturze nie znajdują. Nie mamy bowiem jeszcze opracowanych metod pracy z dzieckiem sześciolatkim, przystosowanych do wieku i związanych z nim predyspozycji psychicznych.

W tym świetle tym bardziej niezrozumiały jest fakt, że ośrodek metodyczny nie interesuje się tym eksperymentem. Kierownik szkoły w rozmowie ze mną stwierdził z gorczyzą, że od chwili podjęcia tej pracy żaden instruktor z ośrodka nie złożył szkole wizyty, ba, nawet władze administracyjne, które do eksperymentu nakłaniały, również nie wykazują większego zainteresowania jego przebiegiem. Nie śpieszą się z pomocą. Nauczycielki otrzymały co prawda niższe godziny. Ale szkole brak podstawowych pomocy naukowych, bardziej nowoczesnego sprzętu. Szkoła nie dysponuje funduszami na stworzenie klasopracowni umożliwiającej bardziej elastyczne organizowanie zajęć. Nauczycielki wiedzą, że w wielu krajach prowadzi się naukę z dziećmi sześciolatkimi, a nawet pięciolatkimi. Oczekują, że ktoś, kto zapoznał się ze stosowanymi tam metodami, udzieli im jakichś wskazówek. Czują bowiem same, że tradycyjne metody nie są efektywne.

Czy jednak problem tkwi tylko w metodach? Z obserwacji nauczycielek tej szkoły wynika, że obecny program jest dla sześciolatka zbyt obszerny. Został on wprawdzie w klasie pierwszej zrealizowany, ale jakim kosztem? Nauczycielka nie ukrywa bynajmniej, że często rezygnowała z lekcji wychowania fizycznego, czy zajęć praktycznych na rzecz języka polskiego i arytmetyki. Ze korzystając z przysługującej jej niższej godzin pracowała z grupą słabszych uczniów, dodatkowo, po obowiązkowych zajęciach. Niemało też pomagali rodzice douczając dzieci w domu. Ale nie wszyscy uczniowie wytrzymali takie intensywne tempo pracy. Jedno

dziecko trzeba było po prostu w trakcie roku wycofać ze szkoły. Nie mogąc sprostać wymaganiom popadło w stan apatii, cierpiało na bóle głowy, było smutne.

A przecież nie możemy zapominać, że są to — jak wspominałam — bądź co bądź dzieci wyselekcjonowane, dobrze rozwinięte, zdrowe. Innych bowiem nie przyjmowano. Jak więc dążyć do siebie radę z takim programem wszystkie sześciolatki? Bo jeśli zapadłaby decyzja o obniżeniu obowiązku szkolnego, obowiązkiem byłoby wszystkich sześciolatków. Z różnych środowisk. Dzieci o różnej konstrukcji psychicznej i różnym rozwoju fizycznym. Nie do pomyślenia jest przecież, aby zmieniać wychowanie fizyczne na lekcję polskiego czy matematyki. Nie udałoby się także zaangażować do tak daleko idącej współpracy wszystkich rodziców.

Spostrzeżenia nauczycielek tej szkoły idą w kierunku stwierdzenia, że obecny program w każdym razie nie jest przystosowany do możliwości dziecka sześciolatkim. Przemawia za tym fakt, że uczniowie wykazujący się rozwojem umysłowym zbliżonym do siedmiolatka łatwiej i szybciej pokonują trudności i osiągają dobre wyniki w nauce. Natomiast sześciolatki, których poziom umysłowy odpowiada wiekowi, a więc te „prawdziwe” sześciolatki — z obecnym programem i przy obecnych metodach z trudem dają sobie radę, nie wychodząc na ogół poza ocenę dostateczną.

Doświadczenia jednej szkoły nie mogą być — rzecz zrozumiała — na tyle reprezentatywne, aby upoważniały do autorytatywnych wniosków. Warto więc zbadać w czym tkwi problem, w metodzie czy w programach. A może i w programach, i metodach równocześnie? Bo przecież nie w dzieciach, które są najprawdopodobniej takie same, jak w innych krajach.

Problem wymaga więc bardziej kompleksowych badań nad kwestią dojrzałości szkolnej sześciolatka. Ktoś w tych sprawach kompetentny, np. Instytut Pedagogiki, powinien podjąć trud zebrań i opracowania dotychczasowych doświadczeń szkół, organizujących klasy z dziećmi sześciolatkimi, co pozwoliłoby na wyciągnięcie uogólniających wniosków dotyczących przede wszystkim zagadnień programowych i metodycznych.

DANUTA BUKAŁOWA

Jedna z koleżanek opowiedziała mi kiedyś o pewnym wydarzeniu z życia szkoły. Klasa siódma pragnęła przygotować wychowawczyni niespodziankę na Dzień Kobiet. W okresie przygotowań natrafiła jednak na takie trudności, że zdecydowała się poinformować o nich swoją panią. Najodważniejszy z siedmioklasistów wstał i wyrecytował: „Nasza niespodzianka uda się, jeśli pani każe włożyć, aby w przeddzień święta kobiet sprzątnęła klasę, wyszorowała podłogę, przykryła stół ładnym obrusem, dobrze napaliła w piecu. Nas nie posłucha, a panią musi”.

Nauczycielka odrzekła: „A wy tego sami nie możecie zrobić? Nasza woźna też jest kobietą i wdzięczna byłaby Wam za to, gdybyście w tym dniu pomogli jej w pewnych pracach fizycznych, to byłaby dla niej również piękna niespodzianka”.

Chłopiec znalazł i na to odpowiedź: „Rodzice powiedzieli nam że w szkole nie jesteśmy do roboty tylko do nauki. A woźna jest na pensji”.

Przykład ten przypomniał mi się kiedy czytałem wstępny artykuł redakcyjny pt. „Wychowanie i praca fizyczna” w nr 8 „Głosu Nauczycielskiego”. Staropolskie przysłowie powiada, że czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał. Tak i mnie mówiono często w domu i w szkole. Już jako mały chłopiec pasalem krowy, potem kiedy zabrakło ojca pomagałem matce w gospodarstwie. Moje wakacje były jednym ciągiem różnorodnej pracy fizycznej, która pod wieczór ścinała z nóg. Ale po co to opowiadać? Stare dzieje. Nikt z młodych w to nie uwierzy. Dziś trzy czwarte nastolatków nie nauczyło się ziemi kochać i choć urodzili się na wsi, nie zawsze

„MY NIE OD ROBOTY”

wiedzą, jak się chleb produkuje i ile wymaga to trudu. To są dzieci tych rodziców, którzy nie odważyli się, by kazać dziecku izbe pozamiatać, przyszyć guzik do fartuszka, a mamusia często pilną robotę zostawia, aby synowi czy córce na czas bućki wyrobić i podać dobre świadanko.

Coraz lepsze warunki materialne są przyczyną tego, że rodzice starają się stworzyć swoim dzieciom jak najbardziej ciętlaniane warunki, a tym samym wychowują je na „konsumentów”, którzy uważają, że obowiązkiem dorosłych jest dawać, a dzieci biorą bez wysiłku i rewanżu. A co na to szkoła?

Praca zajmuje wiele miejsca w programowych założeniach organizacji młodzieżowych, wysuwana jest na czoło planów dydaktyczno-wychowawczych szkół. Są to założenia ze wszech miar słuszne, nie budzące żadnych sprzeciwów, akceptowane przez wszystkich rozsądnych ludzi. Szkoła afirmuje pracę jako jeden z najważniejszych czynników w wychowaniu socjalistycznym. Jednakże od najpóźniejszych, najbardziej oczywistych i przekonujących założeń droga do ich realizacji jest niekiedy trudna i daleka.

W procesie wychowania bowiem nie ma spraw białych, tak jak i nie ma negłych ośnień czy cudownych chwytów pedagogicznych. A sprawa nie jest łatwa. Pierwszy problem to rodzice i dom. Część rodziców, kiedy mówi się im o wielkiej ważności i praktycznej przydatności wychowania dzieci przez pracę i to od najmłodszych lat na miarę ich sił i możliwości, uśmiechają

się pobłaźliwie, jak gdyby chcieli powiedzieć: „Robota tylko głupiego lubi”. Kto wie, czy taka postawa nie jest jedną z głównych przyczyn chuligańskich rozróbek młodzieży, jej minimalistycznej postawy wobec nauki w szkole, która objawia się w stwierdzeniu ucznia: trójka to też stopień państwowy. Szkoła czyni wysiłki, aby poprawić sytuację na tym odcinku, ale często jest bezradna.

Po V Zjeździe partii ten problem znalazł sprzyjający klimat i na pewno będzie stopniowo rozwiązywany. Przygotowując młodzież do życia, trzeba widzieć i rozumieć rolę i miejsce pracy produkcyjnej w całokształcie procesów życia politycznego, społecznego, ekonomicznego i kulturalnego. Szkoła zna swoje zadania w tej dziedzinie, ale często napotyka różnorodne trudności. Zatrzymam się dla przykładu na kilku kwestiach.

Weźmy choćby sprawę różnych uroczyści. Nie ulega wątpliwości, że czasem odczuwa się nadmiar tych różnych wielkich i małych uroczyści ogólnokrajowych i środowiskowych, z których każda jest ważna. Każda taka uroczyść wymaga podjęcia zabiegów przygotowawczych. I często bywa tak, że nim zakończą się jedne przygotowania, to już zaczynają się drugie. W tej sytuacji niejednokrotnie sprawozdania są sążniste, a rzetelnej roboty niewiele. Może to prawda dość krzywdząca szkołę, ale o niektórych sprawach trzeba otwarcie mówić.

Wiele szkół od szeregu lat wykonuje dziesiątki różnych prac dla swojego środowiska. To śro-

dowisko ufa szkole. Powodzenie wszystkich tych przedsięwzięć tkwi między innymi w wyborze odpowiedniego zadania, w zapale młodzieży, właściwej organizacji pracy, a przede wszystkim w umiejętnościach i zaangażowaniu się samych nauczycieli.

W ubiegłym roku trafiliem na grupę młodzieży z klas VI—VIII pracującą wspólnie z wychowawcą przy naprawie drogi prowadzącej do szkoły. Opiekun-wychowawca poinformował chłopców o tym: jak długo i co będą robić, kto, jakim narzędziem będzie się posługiwał (łopaty, szpadle, taczki). Po przydzieleniu każdemu uczniowi odpowiedniego stanowiska pracy, kierował całością, jednak w chwilach, kiedy nie musiał instruować innych, pracował razem z młodzieżą. A więc nie tylko wydawał polecenia wykonania pracy, lecz także pokazywał, jak ją wykonać. Młodzież ceni taki przykład.

Tak zorganizowana praca fizyczna przynosi efekty. Budzi nowe postawy twórcze, wywołuje radość i zadowolenie z tworzenia dla siebie i społeczeństwa. Uczniowie tworzą zwarte grupy, są dla siebie bliźni, a doświadczenie zespołowego działania w pracy fizycznej przechodzi na odrabianie lekcji, ma dodatkowy wpływ na wyniki nauczania. Widać wyraźną poprawę u młodzieży, jeśli chodzi o jej stosunek do mienia społecznego.

Na konferencji powiatowej o tematyce wychowawczej jeden z kolegów podawał przykład, jak młodzież szkolna szanowała przydrożne drzewka, które sama posadziła. Często stawała w obronie, jeśli chuligan znęcał się nad rośliną. Nawet po wyjściu ze szkoły niektórzy dzieci chodzili oglądać swoje drzewka.

Dobrze kierowana grupa uczniów często wykonuje pracę pro-

dukcyjną, żeby mieć pieniądze na potrzeby klasy. Jak oni dbają o każdą złotówkę, która ma być wydana. Niedobrze jest jednak, jeśli młodzieży odbierze się satysfakcję decydowania o swoich pieniądzach. Ostudza się wtedy zapal do pracy.

Na zebraniu działaczy FJN przedstawiciel miejsckiej rady narodowej zarzucał szkole, że występuje o pieniądze za wykonanie nawet drobnych usług na terenie szkoły. Podawał przykłady wykonanych prac i wysokość kwot rachunkowych, segregował je i część z nich zaliczył do tych, które szkoła mogłaby sama wykonać bez wyciągania ręki do kasy rady narodowej. Osobistości powiatowe, które obsługiwały zebranie, przyznały mu rację. Tylko, że szkoła znajduje się nieraz w potrzasku: rodzice — władze. Jedni nie pozwalają, drudzy zalecają. Każda praca fizyczna niszczy ubranie ucznia i tu jestem po stronie rodziców. Szkoda, że szkoła podstawowa nie posiada dwóch tuzinów roboczych małych kombinizonów, które młodzież mogłaby włożyć wykonując pracę fizyczną przy szkole. I tu wniosek: warto, aby władze, apelując o wzmocnienie prac społecznie użytecznych, umożliwiły szkołom zaopatrzenie się w ubrania robocze. Często bowiem straty spowodowane niszczeniem przez uczniów ubrań są większe niż efekty ich pracy.

Szkoła musi wychowywać przez pracę. Paradoxy zdarzają się jednak w kwestiach zdawałoby się bardzo prostych. Na przykład te zajęcia praktyczno-techniczne, które powinny mieć tyle wartości wychowawczych, poznawczych. Wielkie słowa: „zajęcia”. Ależ niekiedy to parodia zajęć. Dzieci już w szkole się

(Dokończenie na str. 13)

Na czes. 11 tygodnia PZPB

W wykorzystujemy ukryte rezerwy
w naszej pracy szkolnej

Przebyta droga

ROK 1954: LITERACI — SZKOLE — PROGRAMY — PRZELADOWANE — TAJEMNICA REWELACYJNYCH WYNIKÓW — SŁUCHAC 45 MINUT NUDNYCH RZECZY — PIERWSZA UCZELNIA — NA OPOLSCZYŹNIE — NIE CHCEMY KONKUROWAĆ Z „CEZASEM” — BUDUJE SIĘ SZKOŁY — BEZ MIESZKAN — ROCHOPNE DECYZJE — PODWYZKA UPOSAŻEN.

W dalszym ciągu trwa na łamach „Głosu” dyskusja w stałej rubryce: „Co sądzę o programach i podręcznikach szkolnych”. W numerze 1 J. Putrament stwierdza:

„(...) Należy przyklasnąć oświadczeniu przedstawicieli Polskiej Akademii Nauk, którzy zgłaszają pomoc Akademii w pracy nad podręcznikami. Jestem przekonany, że udział literatów w tej pracy jest niezbędny. Jest wśród nich dużo polonistów z wykształcenia, są tacy, którzy mają nawet praktykę pedagogiczną”.

W tym samym numerze „Głosu” w artykule „Wspólne zadania” minister szkolnictwa wyższego podkreśla:

„W szkołach wyższych toczy się walka o podniesienie jakości nauczania, o jego treść, o jego kierunek, o jego wyższe metody. (...) Im bardziej zaś rozwija się ta dyskusja (...) tym wyraźniej występuje zagadnienie ścisłego związku między walką o jakość nauczania w szkolnictwie wyższym i walką o jakość nauczania w szkole średniej i podstawowej. (...) Nie wystarczy krytykować szkołę średnią, trzeba widzieć i własne braki, nie wystarczy krytykować — trzeba pomóc i zaradzić”.

„Wielu nauczycieli zabiera głos w dyskusji na temat programów. Tym razem cytujemy wypowiedzi tych naszych korespondentów, którzy biją na alarm, że programy są przeladowane, że nie da się ich zrealizować w ramach ustalonej siatki godzin” — czytamy w artykule „Nielatwa sprawa” („Głos” nr 6).

Równolegle rozwija się dyskusja na temat wyników pracy szkoły. W 2 numerze „Głosu” w artykule „Przed I półroczem zastanówmy się nad problemem ocen” autor pisze:

„Był też jeden nauczyciel, który osiągał na pozór rewelacyjne wyniki nauczania. Stawiano go nam na wzór. „Z chemią to łatwo — wyjaśnił mi kiedyś uczeń. — Pan Profesor dyktuje każdej po trzy pytania, które mamy przysłuchiwać w domu — i tylko z tego odpowiadamy”. Oto tajemnica rewelacyjnych wyników”.

„W niektórych szkołach istnieje tendencja do dłuższych apelów, do przekształcania apelu w pewien rodzaj akademii. Widzieliśmy jeden taki apel. Czego tam nie było! Recytacja łacińskich poematów, wyśpiewywanie całych arii operowych, czytanie długich referatów (...) Zamiast dać młodzieży przeżycie artystyczne i zmobilizować ją — osiągnięto coś wręcz przeciwnego: zmęczono i zmęczono ją (chyba po to, aby spokojnie siedziała na lekcjach?) (...) Nie dziwnego, że — jak nam mówił jeden z uczniów — marzeniem jego i kolegów było... jak najprędzej uciec z szkolnej ławki! Trudno się dziwić. Kazać komuś stać przez 45 minut i słuchać nudnych rzeczy (...)” — czytamy w artykule „Apel w szkołach warszawskich” („Głos” nr 4).

W 1954 roku wiele miejsca poświęcono na łamach „Głosu” zjawisku chuligaństwa:

„Porozumienie się w sprawie wychowania młodzieży i walki z chuligaństwem nie jest widoczne ani proste, ani tak łatwe, jakby się nam nauczycielom wydawało, skoro tak burzliwe

są zebrania dyskusyjne organizowane przez redakcję czasopisma i organizacje zetempowskie (...)” — czytamy w 5 numerze „Głosu” w artykule „W atmosferze szczerości i zaufania”.

Odnawia się dalsze sukcesy w rozwoju szkolnictwa na ziemiach zachodnich. Z notatki „Na Opolszczyźnie rosną nowe szkoły” („Głos” nr 28—29) dowiadujemy się:

„Stare, ciasne budynki szkolne zmieniają się szybko na Opolszczyźnie w piękne, nowoczesne gmachy z jasnymi salami szkolnymi, pracowniami, bibliotekami i boiskami, wzrasta ilość przedszkoli i dziecińców, rozszerzają się Domy Dziecka (...) W pierwszym półroczu 1954 roku SFOS ziemi opolskiej wynosił ponad 8 000 000 zł (...). Obecnie przystąpiono w Opolu do budowy pierwszej na Opolszczyźnie wyższej uczelni, a mianowicie Wyższej Szkoły Pedagogicznej i domu akademickiego (...)”.

Padła w tym czasie dużo uwag krytycznych na temat zaopatrzania szkół w pomoce naukowe. W artykule: „Mętki z pomocami naukowymi” („Głos” nr 52) czytamy:

„Alarmujące są wyniki ankiety Zarządu Przemysłu Szkolnego w sprawie zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe. Skandaliczny wprost wypadek „zaopatrzenia” szkoły w Liksajnach w pomoce naukowe (skrzynka na minerały bez minerałów) należy niewątpliwie do wyjątków, ale mamy wiele szkół, które nawet większość szkół, w których brakuje nieraz najbardziej podstawowych pomocy naukowych (...)”.

W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabiera inicjatywa samych nauczycieli-racjonalizatorów:

„Chcę omówić stosunek naszej nauczycielskiej produkcji do produkcji przemysłowej (...). Jeżeli produkujemy pomoce naukowe, to nie po to, by konkurować z „Cezasem”, lecz po to, by więcej szkół mogło z pomocy naukowych korzystać, żeby były w szkole również takie pomoce, których „Cezas” nie produkuje” — stwierdza w numerze 9 „Głosu”, w artykule pt. „Racjonalizatorom potrzebna jest pomoc”, inicjator tego ruchu, kol. J. Hawlicki.

„Czytam mało, tyle ile jest konieczne, by wybrnąć ze swoich obowiązków zawodowych (...) Na terenie Gdyni zaledwie 40 proc. nauczycieli korzysta z bibliotek publicznych (...). Nauczycielska biblioteka powiatowa w K. liczy zaledwie 36 zapisanych czytelników, którzy w pierwszym kwartale 1954 roku dokonali zaledwie 52 wypożyczeń (...) Nie czytam w ogóle książek, tylko przeglądam prasę (młoda, dokształcająca się w Komisji Rejonowej, nauczycielka — przyp. D. Ch) — oto fragmenty listów nauczycieli, przytoczonych w artykule „30 alarmujących listów” („Głos” nr 33—34).

W artykule „Tęgo nie można załatwić półroczkami” („Głos” nr 42) czytamy:

„Zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych tak poważnej liczby nauczycieli nie uda się przeprowadzić dotychczasowymi środkami. Alarmująca sytuacja w tym zakresie wykazuje, że jest szereg ważnych zagadnień, które wymagają zasadniczego, planowego rozwiązania. Uchwała Rady z dnia 20 października 1952 roku, w art. 2 wskazuje, że jednocześnie z budową szkół należy budować odpowiednią ilość mieszkań dla nauczycieli. Niestety, ten punkt uchwały Rady nie jest dotychczas realizowany. Buduje się u nas wiele szkół, przy których w ogóle nie przewiduje się odpowiedniej ilości mieszkań dla nauczycieli”.

Pojawiają się już w tym czasie artykuły poddające krytyce wypaczenia w polityce kadrowej. W 4 numerze „Głosu” czytamy:

„Zdarzają się bowiem jeszcze w administracji szkolnej niedopuszczalne, karygodne wypadki wydawania niesłusznych ocen, podejmowania pochopnych decyzji nie opartych na znajomości faktów, bez liczenia się z tym, że wyrządza się krzywdę nauczycielowi i szkole (...). Niektóre wydziały oświaty, wydając tak daleko idące decyzje, jak przeniesienie lub nawet zwolnienie, nie miały odwagi podać zainteresowanemu przyczyny (...). Mało, wciąż niestety za mało władze szkolne interesują się sprawami bytowymi nauczycieli, ich warunkami życia i pracy”.

W 1954 roku przeprowadzona została kolejna podwyżka uposażeń nauczycieli. Z artykułu pt. „Nowy system płac nauczycieli” („Głos” nr 24) dowiadujemy się:

„Z dniem 1 lipca bieżącego roku wejdzie w życie rozporządzenie Rady Ministrów, zawierające (...) zasady nowego systemu uposażeń nauczycieli i wychowawców. Wprowadza się wydane podwyższenie uposażenia zasadniczego dla wykwalifikowanych nauczycieli i wychowawców. W porównaniu ze stanem dotychczasowym podwyżka uposażenia (nauczycieli posiadających średnie wykształcenie — przyp. D. Ch) wynosi od 14,5 proc. do 22 proc. przy równoczesnym znacznym skróceniu wyżej wymienian na najwyższą stawkę uposażenia. Wprowadza się właściwsze zróżnicowanie płac nauczycieli i wychowawców w zależności od posiadanego wykształcenia”.

W 45 numerze „Głosu” znaleźć można informację:

Na XIX Sesji Komitetu Porozumiewawczego Międzynarodowych Federacji Nauczycielskich, która odbyła się w Moskwie, w czasie od 9 do 11 sierpnia bieżącego roku, ustalony został jednomyślnie jednolity tekst Karty Nauczycielskiej, zawierającej postulaty, które będą stopniowo realizowane w poszczególnych krajach, w miarę otwierających się możliwości”.

(D.Ch.)

BELETYSTYKA

James Baldwin: INNY KRAJ. Przekład J. DEHNEL. PIW, Warszawa 1968; s. 464, cena 30 zł. Autor urodził się w 1924 roku w nowojorskim Harlemie. Miał zostać kaznodzieją, ale już w siedemnastym roku życia opuścił dom rodzicielski. Sporo podróżował, po czym osiadł w Paryżu.

John Braine: WIELKA KARIERA. Przekł. H. Krzeczowski. PIW, Warszawa 1968; s. 252, cena 20 zł.

Johannes Bobrowski: UCZTA MYŚLI I INNE OPOWIADANIA. Przekł. Z. J. Pytowska. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 236, cena 14 zł.

Karol Bunsch: IMIENNIK. Powieść z czasów Bolesława Śmiałego. Cz. I. ŚLADAM PRADZIAD, cz. II. MIECZ I PASTORAŁ. WL, Kraków 1968; cena I-II 1 — 50 zł.

Stanisław Swen Czachorowski: PEJZAŻ GNOJEJ GORY. PIW, Warszawa 1968; s. 196, cena 12 zł.

Andrzej Czarski: ZIELONE LATO W MUNDURZE. MON, Warszawa 1968; s. 260, cena 12 zł. Zbiorek zawierający autobiograficzne opowiadania, które rozpoczynają się w roku 1944.

Vladan Desnica: WIOSNA W BARDROVACU I INNE OPOWIADANIA. Przekł. M. Krukowska i Z. Stoberski. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 218, cena 13 zł. Autor jest zaliczany do najwybitniejszych przedstawicieli ogólnojugosłowiańskich prozaików.

Marian Janic: IDA PARTYZANT. MON, Warszawa 1968; s. 300, cena 13 złotych.

Włodzisław Kaczocha: W SŁONCU, W DESZCZU... WP, Poznań 1968; s. 126, cena 10 zł. Powieść jest oparta na autentycznym zdarzeniu, na awarii w Zagłębiu Koniskim.

Adam Kaska: DESANT. MON, Warszawa 1968; s. 340, cena 25 zł. Akcja książki toczy się w ciągu ośmiu dramatycznych dni powstania warszawskiego, między 15 a 22 września 1944 r.

Adolf Lekki: NIESPOKOJNY ZACHÓD. WL, Lublin 1968; s. 228, cena 15 zł. Akcja toczy się na ziemiach zachodnich. Bohater poszukuje mordercy swojej rodziny — gestapowca Schneidmanna.

Tomasz Mann: WYZNANIA HOCHSZEPLERA FELIXA KRULLA. Tłum. A. Rychlicki. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 638, cena 32 zł.

Mary McCarthy: WSPOMNIENIA Z LAT KATOLICKIEJ MŁODOŚCI. „Czytelnik”, Warszawa 1968; s. 386, cena 22 zł. Autorka jest uważana za jedną z najbardziej interesujących osobowości twórczych we współczesnej literaturze amerykańskiej.

Józef Orza-Michalski: ZIELONY WEZWIUSZ. WL, Lublin 1968; s. 274, cena 25 zł.

Ludwik Świeżawski: MUZA LASKAWA. WL, Łódź 1968; s. 423, cena 40 zł. Jest to powieść o artyście Grotgerze, genialnym artyście polskim XIX wieku, gorącym patriotą, człowieku wielkiego serca.

METODYCZNE

Anna Zawadzka i Janina Smółka: PODRĘCZNIK METODYCZNY DLA NAUCZYCIELI DO PODRĘCZNIKA WE LEARN ENGLISH. Dla kl. II liceum ogólnokształcącego i liceum ekonomicznego. PZWS, Warszawa 1968; s. 120, cena 9 zł.

WYDAWNICTWA OSSOLINEUM

Józef Bielawski: HISTORIA LITERATURY ARABSKIEJ. Zarys. Wrocław 1968, s. 538, cena 60 zł.

Izabela Czartoryska: DYLANSEM PRZEZ ŚLĄSK. Dziennik podróży do Cieplic w roku 1816. Wrocław 1968; s. 146, cena 20 zł.

Zygmunt Fedorowicz: ZOOLOGIA W GDANSKU W STULECIACH XVII I XVIII. Wrocław 1968; s. 120, cena 20 zł.

Maciej Vorbek-Lettow: SKARBNI-CAPAMECI. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV. Wrocław 1968; s. 326, cena 55 zł.

Tytus Liwiusz: DZIEJE RZYMU OD ZAŁOŻENIA MIASTA. Księgi I—V. Przekł. A. Kościółka. Wrocław 1968; s. 368, cena 75 zł.

Stanisław Mauersberg: SZKOLNICTWO POWSZECHNE DLA MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W POLSCE W LATACH 1918—1939. Wrocław 1968; s. 228, cena 40 zł.

PAMIĘTNIK LITERACKI. Czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej. Rocznik LIX, zeszyt 4. Wrocław 1968; s. 412, cena 45 zł.

PAMIĘTNIK SŁOWIAŃSKI. Czasopismo naukowe poświęcone słowianoznawstwu. Tom XVIII, Wrocław 1968; s. 368, cena 55 zł.

Wanda Roszkowska: OLAWA KRÓLEWICZÓW SOBIESKICH. Wrocław 1968; s. 208, cena 23 zł.

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego w Nowem, pow. Świecie woj. bydgoskie zatrudni nauczyciela języka niemieckiego z pełnymi kwalifikacjami. Mieszkanie zapewnione. 28

Nauczyciel z kwalifikacjami, kilkuletnia praktyka przyjmie pracę w Zasadniczych Szkołach Metalowych od 1 września 1969 r. Oferty kierować: Marek Czernek, Tomaszów Maz., ul. Majowa 16. 29

Wychowawca — nauczyciel. 14 lat praktyki (SN opieka plus prace rezerwne) oczekuje propozycji najchętniej w środkowej i południowo-wschodniej części Polski. Oferty kierować: Grajper, Lębork, pl. Pokoju 23/25 m. 14. 30

Sztafety szkolne wykonuje wyspecjalizowana Pracownia Haftów Artystycznych — mistrz Zofia Kiedzik, Poznań, ul. Garncarska 2/7, tel. 502—14, r. zał. 1950. 32-0

Redakcja poszukuje rodziny Zawisławów. 32-0

NAUCZYCIELKA języka polskiego (wykształcenie uniwersyteckie, staż 4-letni) poszukuje pracy w szkole średniej od września br. z możliwością otrzymania mieszkania. Oferty „65742” Prasa, Łódź, Piotrkowska 96. I 23

NA ŁAMACH PRASY

O PRAWORZADNOŚCI ZAANGAŻOWANIU I PRAWIE DO OBRONY

Pod powyższym tytułem „ŻYCIE LITERACKIE” z 2 marca przynosi wywiad z ministrem sprawiedliwości prof. dr. Stanisławem Walczakiem. Rozmowę przeprowadziła Barbara Seidler. A oto fragment wypowiedzi ministra S. Walczaka dotyczący nowych elementów w systemie kar przewidzianych w nowych przepisach prawa karnego:

„(...) Nie tylko u nas, ale i na całym świecie specjaliści od penitencji zaczynają przestrzegać, że właściwie następuje zmierzanie kary pozbawienia wolności. Oczywiście jest i musi być ona stosowana dopóki istnieją pewne kategorie przestępstw, ale człowiek przystosował się już do zakładu karnego. I to jest chyba to największe zło. Dlatego nie wydaje mi się szczególnym powodem do zmartwienia buntujący się więźni. Ale czy ten przystosowany, poprawnie zachowujący się — gwarantuje, że proces resocjalizacji przebiega prawidłowo? Wiemy np., że odizolowanie młodocianego w zakładzie zamkniętym nie zawsze gwarantuje jego powrót na właściwą drogę. Czasem zetknięcie się ze środowiskiem przestępczym wywołuje wręcz odwrotny skutek.

Oczywiście sprawy nie można przesądzać ani generalizować. W dużej mierze zależy to od

wychowawców i od sposobu prowadzenia poszczególnych zakładów. Ale — jak powiedziałam — rezultaty nie są zadowalające. Rośnie nam przecież stale ilość multirecydywistów. Dziś mamy ich już 22 tysiące. Wydaje się nam, że każdy niedoskonały nawet środek jest lepszy niż izolacja. Dlatego do kodeksu wprowadzamy jako karę zasadniczą, oprócz kary pozbawienia wolności — ograniczenie wolności.

Nie będę się tu szerzej rozwodził nad tym, w jakich przypadkach będzie ona stosowana, przypomnę tylko, że trwa ona najmniej 3 miesiące a najwyżej 2 lata i że w czasie jej odbywania skazany nie może bez zgody sądu zmieniać miejsca stałego pobytu, jest obowiązany do wykonywania pracy wskazanej przez sąd pozbawiony jest prawa sprawowania funkcji w organizacjach społecznych i ma obowiązek udzielania wyjaśnień dotyczących przebiegu odbywania kary. Wprowadzenie kary ograniczenia wolności jest nowym w naszym prawodawstwie karnym (...)”.

O SYTUACJI W ŚRODOWISKU STUDENCKIM

„ITD”, ilustrowany magazyn studencki, w numerze z 2 marca zamieszcza rozmowę ze Stanisławem Ciosek, przewodniczącym Rady Naczelnej ZSP, na temat sytuacji w środowisku studenckim i o stylu działania w tym środowisku. Rozmowę przeprowadził Jerzy Wójcik.

St. Ciosek stwierdza m. in., że studenci są związani uczuciowo i rozumowo z socjalizmem, że cechuje ich głęboki patriotyzm, że jednocześnie wykazują spory krytycyzm w stosunku do otaczającego ich świata. Wśród trzystu, tysięcy studiujących na różnych typach studiów nie brak

oczywiście i zjawisk negatywnych — bezideowości, egoistycznego podejścia do życia, cynizmu, ale nie te przecież podstawy decydują o obliczu środowiska studenckiego.

Na ostatnim VII Kongresie ZSP znalazła odbicie wyraźna ewolucja Zrzeszenia w kierunku modelu powszechnej organizacji o skrzystalizowanym programie ideowo-wychowawczym. ZSP określiło jasno swoje miejsce w systemie politycznym kraju jeszcze w 1957 r. i w 1960 r. Zrzeszenie działa pod ideowym kierownictwem partii, stąd nie dla wszystkich jest miejsce w ZSP.

Ewolucja organizacji musi znaleźć szersze odbicie w praktycznej działalności. Do dziś wielu studentów widzi w programie ZSP jedynie aspekty ułatwiające życie w uczelni. Nie będziemy lekceważyć — powiedział S. Ciosek — spraw socjalno-bytowych. Przeciwnie, rozwijać chcemy wszystkie dziedziny działalności, a cele ideowo-wychowawcze osiągać przez realizację całego, wszechstronnego programu, a nie tylko w wyodrębnionym pionie propagandy. Jestem zresztą głęboko przekonany, że obydwie te sfery działalności — socjalno-bytowa i ideowo-wychowawcza są ze sobą nierozzerwalnie związane. W głosach delegatów na kongres mocne odbicie oprócz spraw ideowo-wychowawczych znalazły postulaty socjalno-bytowe studentów. Autorytet organizacji budować należy na jasnym, zdecydowanym prezentowaniu stanowiska politycznego.

A oto co powiedział S. Ciosek na temat stylu działania ZSP:

„(...) osobiście przywiązuję wielkie znaczenie do atmosfery w organizacji, jej metod pracy. Cóż z tego, że będziemy głosić słuszne hasła, szczyścić się pięknym programem, jeśli okaże się, że student nie znajdzie w ZSP pomocy w istotnych dla siebie sprawach, nie znajdzie sprawiedliwości, jeśli działacz, który na zebraniu sypie pięknie brzmiącymi słowami, nie potwierdzi ich

w prywatnej rozmowie, nie poprze własnym postępowaniem. Wtedy przeciętny student ma prawo pomyśleć, że jesteśmy fałszywi, wątpić w słuszność poglądów, które jako organizacja lansujemy. Uważam, że VII Kongres był wyrazem poważnej zmiany w atmosferze panującej w organizacji. Zanika model działacza gubiącego w powodzi spraw formalnych, proceduralnych problemy merytoryczne. Sadzę, że odformalizowanie działalności w tej atmosferze nie powinno być trudne. Bezpośredniość działania wymaga spełnienia pewnych warunków przez aktyw. Przede wszystkim w zakresie pogłębiania wiedzy politycznej, niezbędnej w momentach konfrontacji, dyskusji (...)”.

SZKOŁY PRZYSPOSOBIENIA ROLNICZEGO

Redakcja „TYGODNIKA KULTURALNEGO” z 2 marca zamieszcza obszernie wyjaśnienie departamentu szkolnictwa zawodowego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego pt.: „Czy tylko zmienić nazwę?”, obrazując sytuację w szkołach przysposobienia rolniczego.

Jak wiadomo — postulat stopniowego przekształcania SPR na zasadnicze szkoły rolnicze był wysuwany od szeregu lat m. in. przez prasę, działaczy oświatowych i społecznych, nauczycieli. Minister oświaty i szkolnictwa wyższego podjął w tej sprawie pozytywną decyzję, co znalazło swój wyraz w wydaniu zarządzenia z 2 sierpnia 1968 r. w sprawie organizowania zasadniczych szkół rolniczych. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że przekształcanie SPR na zasadnicze szkoły rolnicze spowodowało wzrost przeciętnej liczby uczniów ogółem przypadających na 1 szkołę z 21 w SPR do blisko 40 w ZSR oraz wzrost przeciętnej liczby uczniów klasy I przypadającej na jedną szkołę z 14,6 w SPR do 26 w ZSR. Przekształcone szkoły mają także lepsze warunki pracy i lepszą kadre nauczycielską. emzet

SYSTEM DOSKONALENIA ZWARTY, WSZECHSTRONNIE ZRÓŻNICOWANY

(Dokończenie ze str. 1)

W naradzie kuratorów, która odbyła się 24 lutego bieżącego roku, w siedzibie Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego udział wzięli, obok kuratorów, pracownicy resortu oświaty i szkolnictwa wyższego, pedagogi, przedstawiciele organizacji młodzieżowych i ZNP. W obradach uczestniczyli: członek KC PZPR prezes ZG ZNP — MARIAN WALCZAK oraz zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — HENRYK GARBOWSKI. Naradę, której celem było przedyskutowanie kierunków rozwoju systemu doskonalenia nauczycieli oraz realizacji programu wychowania obywatelskiego w szkołach średnich — otworzył minister, prof. dr HENRYK JABŁONSKI. Założenia polityki resortu w zakresie doskonalenia kadr pedagogicznych przedstawił w obszernym referacie wiceminister EDWARD ZACHAJKIEWICZ.

POTRZEBY SZKOŁY ANNO DOMINI 1969

Przedłożony na naradzie kuratorów projekt zmian zdaje się być przypuszczeniem potwierdzającym. Wiceminister E. Zachajkiewicz w swym referacie określił to zupełnie jednoznacznie: „Nie zmierzamy obecnie — powiedział — do zasadniczej reorganizacji struktury doskonalenia zawodowego. Chcemy przeprowadzić natomiast zmiany w organizacji pracy ośrodków metodycznych i aparatu oświatowego, zwiększyć odpowiedzialność kuratorów i inspektorów szkolnych i skierować naszą uwagę na zmiany w zakresie treści i metod doskonalenia. Uchwała Zarządu Głównego ZNP sugeruje przeprowadzenie dalszych zmian organizacyjnych i powiązanie doskonalenia ze szkołami wyższymi i ZKN. Uważamy tę zasadę za słuszną, traktujemy ją jednak jako możliwą do rozwiązania w przyszłości. Dziś niezbędne jest utrzymanie jednostek organizacyjnych wyspecjalizowanych w doskonaleniu nauczycieli, przy jednoczesnym szerszym korzystaniu z pomocy i współpracy szkół wyższych i placówek naukowych”.

Na razie więc — jak wynika z zapowiedzi ministerstwa — musimy zadowolić się rozwiązaniami połowicznymi. Bo takie rozwiązania dyktują potrzeby dnia, potrzeby szkoły roku 1969 i nie wolno obok nich przejść obojętnie. Nie wyklucza to jednak podejmowania prac nad modelem doskonalszym, choć jeszcze dość odległym. Warto tu dodać, że kierunki zmian zapowiedziane przez resort są w większości zbieżne z sugestiami i propozycjami Związku. Tyle, że nie wszystkie zostaną zrealizowane od zaraz.

KIERUNKI REFORM

A zatem — jakiego typu zmiany zostaną dokonane w systemie doskonalenia w najbliższym czasie i jaki będzie ich rozmiar? Jest ich sporo i sprowadzają się — jak wynika z przytoczonej wyżej wypowiedzi wiceministra — do przeorganizowania działalności ośrodków metodycznych i zwiększenia kompetencji nadzoru pedagogicznego (także kierownictwa szkół), jak również do powszechnego uczestnictwa na-

uczycieli w szkoleniu kursowym. Zmianie ulegną też treści i metody doskonalenia. To — najogólniej biorąc. Istotny jest natomiast cel tych zabiegów: przyświecać z wszechstronną pomocą nauczycielowi, który na co dzień boryka się z różnymi trudnościami natury dydaktycznej i wychowawczej. Czy cel ten zostanie osiągnięty — przyszłość pokaże. Intencje są chyba dobre.

Na naradzie mówiono: nauczyciele mają dość zadań i to poważnych, wykonanie ich przekracza często możliwości przeciętnego pedagoga. Nie zapominał, że większość z nich pracuje wciąż jeszcze w bardzo ciężkich warunkach. Przy podejmowaniu decyzji zmieniających system doskonalenia trzeba te warunki uwzględnić i pamiętać o rzeczywistych potrzebach szkoły i nauczyciela. Tych na dziś i tych na jutro.

Z satysfakcją mówimy np. o wzroście poziomu kadr pedagogicznych. W roku bieżącym 62,4 proc. nauczycieli szkół podstawowych posiada wykształcenie wyższe lub niepełne wyższe. Od roku 1971 rozpocznie się dopływ do szkół absolwentów WSN. Dla nauczycieli czynnych uruchomione zostaną studia uzupełniające — wieczorowe i zaoczne — zarówno przy WSP i uniwersytetach, jak i w przyszłości przy WSN. Prace przygotowawcze zostały już przez resort podjęte. Dla nauczycieli z wykształceniem wyższym organizowane będą studia podyplomowe; trzy takie studia w zakresie wychowania obywatelskiego prowadzone są już w roku bieżącym. Istnieje zatem wiele powodów do zadowolenia. Ale prawdą jest również i to, że wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia kadr nauczycielskiej stojące przed aparatem doskonalenia zadania nie tylko nie maleją, lecz przeciwnie — rosną.

Jedną z różnic funkcji tego systemu jest stała aktualizacja wiedzy nauczycieli w zakresie własnego przedmiotu, a także wiedzy pedagogicznej, psychologicznej i z dziedziny socjologii wychowania. Służyć temu mają kursy aktualizacji wiedzy. Najistotniejsze zmiany sprowadzają się do wprowadzenia obowiązków uczestnictwa w kursach wszystkich nauczycieli. Doskonalenie „ma” być systematyczne i długofalowe. W związku z tym w latach 1969—1975 przewiduje się:

- zorganizowanie w każdym z okręgów tyłu dłuższych kursów dla nauczycieli szkół podstawowych oraz wykładowców przedmiotów ogólnokształcących w ZSZ i SPR, aby objąć nimi wszystkich, którzy mają trudności z realizacją zadań;
- objęcie obowiązkowymi kursami i kurso-konferencjami produkcyjnymi wszystkich etatowych nauczycieli praktycznej nauki zawodu;
- znaczne rozszerzenie liczby kursów uzupełniania i unowocześniania wiedzy z wykładanego przedmiotu dla nauczycieli specjalistów fizyki i chemii, biologii, matematyki, języka ojczystego i historii (w szkołach średnich) oraz dla etatowych nauczycieli przedmiotów zawodowych (ZSZ, technika). Do 1975 roku uczestniczyć w nich powinni ci pedagodzy, którzy pracują w szkole co najmniej 5 lat i nie brali udziału w innych formach systematycznego doskonalenia;
- objęcie obowiązkowymi kursami wszystkich nowo mianowanych kierowników i dyrektorów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych oraz pracowników nadzoru pedagogicznego;
- prowadzenie różnych innych kursów w zależności od potrzeb środowiskowych.

Dla większości nauczycieli kursy będą organizowane bez odrywania od pracy — w czasie wakacji oraz kursy śródroczne. Zajęcia na tych ostatnich mają

być prowadzone w godzinach przedpołudniowych lub w dniu wolnym od pracy. Będą też kursy prowadzone systemem stacjonarno-zaocznym oraz 5—6-tygodniowe stacjonarne. Kursy zostały zdecentralizowane, ich organizacją zajmą się kuratoria okręgów szkolnych, wydziały oświaty oraz niższe szczeble ośrodków metodycznych.

W tej sytuacji ulegnie zmianie funkcja Centralnego Ośrodka Metodycznego. Odciążony od bezpośredniego kierowania szkoleniem COM będzie mógł skoncentrować uwagę na programach, treściach i metodach doskonalenia nauczycieli. Potrzebne są wszelkie materiały dostosowane do potrzeb poszczególnych grup zawodowych, potrzebne są systematyczne badania.

Bardzo obszernie o zadaniach COM mówił w swym wystąpieniu tow. Henryk Garbowski. W gestii Centralnego Ośrodka zostanie między innymi klasyfikacja, systematyzacja, analiza możliwości nauczycieli w różnych grupach zawodowych, wreszcie programowanie zadań. Ośrodek centralny powinien podjąć także prace w zakresie metodyki szkolenia kursowego.

OŚRODKI — WZORCE W KAŻDYM OKRĘGU

W nowej wersji modelu doskonalenia wzrasta rola okręgu jako ośrodka dyspozycyjnego. Będzie to, jak się przypuszcza, najważniejsze ogniwo w doskonaleniu kadr pedagogicznych. Dotychczas — powiedział w referacie wiceminister — kuratoria zwracają uwagę na dokształcanie nauczycieli, natomiast doskonalenie było w ich pracy sprawą uboczną. Okręgi muszą więc przejąć inicjatywę organizatora i inspiratora, do nich też należałoby będzie szkolenie kadr kierowniczej. W każdym okręgu szkolnym powstać ma stały ośrodek doskonalenia nauczycieli. Wyposażony w odpowiednie pracownie, bibliotekę, czytelnię oraz pomieszczenia socjalne i internatowe — stanowić będzie centrum systematycznego doskonalenia nauczycieli z całego województwa. Zakłada się, że ośrodki te w większym niż dotychczas zakresie ko-

rzystać będą z pomocy wyższych uczelni i placówek naukowych.

Działalność powiatowych komórek — ośrodków metodycznych, nadzoru pedagogicznego — skierowana zostanie wyjątkowo na szkoły podstawowe i przedszkole. W ośrodkach powołane będą ogniska kadr kierowniczych. Rozszerzone też zostaną uprawnienia inspektora szkolnego w stosunku do ośrodka powiatowego. Specjalne miejsce przydzieli się w tym układzie szkole — kierownictwu i radzie pedagogicznej. Doskonalenie wewnątrz szkoły jest pierwszym i bardzo ważnym etapem całego systemu. To w szkołach trzeba zainteresować wszystkich nauczycieli samokształceniem. Tutaj też określone miejsce wyznacza się organizacji partyjnej i związkowej.

Zakłada się, że do 1975 roku systematycznym szkoleniem kursowym objętych zostanie 75 proc. nauczycieli i wychowawców.

W tak zorganizowanym schemacie organizacyjnym rezerwuje się określone miejsce dla szkół wiodących i eksperymentalnych, jako bazy szkolenia metodycznego. Nowe funkcje wyznacza się też akcji odczytów pedagogicznych. Mówi się również o tym, iż system doskonalenia powinien być wsparty nową polityką wydawniczą, uwzględniającą potrzeby różnych grup nauczycieli. Kontynuować się będzie wydawanie Biblioteki Samokształceniowej ZNP, dalszych tomów Biblioteki Nauczyciela i Biblioteki Kształcenia Zawodowego. Ministerstwo ma opracować w najbliższym czasie koncepcję korzystania z audycji radiowych i telewizyjnych. Popiera się projekt Prezydium ZG ZNP, aby każdy nauczyciel otrzymał — np. wraz z legitymacją związkową — zestaw najbardziej potrzebnych pozycji z literatury pedagogicznej. Zwrócił na to uwagę w dyskusji prezes MARIAN WALCZAK.

NADZIEJE I PIERWSZE OBawy

W referacie wygłoszonym w czasie narady, a także w podsumowaniu dyskusji wyrażono nadzieję, iż zmiany, jakie w najbliższym czasie zostaną dokonane, „powinny doprowadzić do stworzenia systemu doskonalenia opartego na samokształceniu indywidualnym i zespołowym oraz na kursach”. W tym celu potrzebne jest lepsze rozpoznanie potrzeb. W okręgach opolskim i poznańskim istnieje w tym zakresie duża jasność poglądów, już dziś wiadomo, jacy nauczyciele i na jakich kursach szkolić się będą w 1970—1971 roku. W dyskusji zgłoszono wiele przykładów pomysłów rozwiązań nie tylko natury organizacyjnej. W ośrodku stołecznym i olsztyńskim np. przygotowano dla celów doskonalenia specjalne filmy, ośrodek bydgoski kompletuje taśmy z nagraniami lekcji, Lublin — konspekty. Są to jednak próby wciąż jeszcze niesmiałe,

jednostkowe. I jakkolwiek zapowiedziana decentralizacja, wydaje się przedsięwzięciem słusznym — to jednak obdarzenie tak licznymi obowiązkami okręgów wydaje się trochę ryzykowne. Zwłaszcza że wiele środowisk, jak np. Kielce czy Koszalin, nie może liczyć na pomoc ośrodków naukowych. O pomocy tej mówi się zresztą w przedłożonym przez resort projekcie zmian dość ogólnie.

Dyskutanci poparli zamiar tworzenia w okręgach ośrodków szkolnych, wyrażano jednak obawy, czy zamiar ten uda się zrealizować w tak szybkim tempie. Ośrodki te mają być załącznikiem wzorcowych placówek doskonalenia. Minister Henryk Jabłoński już w podsumowaniu dyskusji użył nawet określenia „Instytut”, bo taką rangę, wysoce naukową, powinny one zyskać w przyszłości. Tymczasem w wielu środowiskach nie ma odpowiednich warunków do tworzenia ośrodków, które spełniałyby pokładane w nich nadzieje. Kłopoty są nader przyziemne: brak po prostu lokali, nie mówiąc o ich wyposażeniu. Budynki po SN zostały lub zostaną w najbliższym czasie przekazane do użytku szkół zawodowych i wyższych. Z wypowiedzi kuratorów odnosiło się wrażenie, iż często są oni bezsilni wobec nacisku środowiska, które nie docenia problemu doskonalenia nauczycieli.

Do przedstawionych przez resort koncepcji zmian w zasadzie ustosunkowano się pozytywnie, z wyjątkiem chyba jednej sprawy. Zbyt skromnie traktowany został problem doskonalenia kadr kierujących szkolnictwem — nadzoru pedagogicznego. Wprawdzie w referacie powiedziano wyraźnie, iż „zadaniem pierwszoplanowym aparatu doskonalenia jest wypracowanie programu, metod i form pracy z kadrą kierowniczą szkół” — to jednak wrażenie niedosytu pozostało. Zbyt skromnie potraktowany został także problem obowiązkowego uczestnictwa nauczycieli w studiach podyplomowych, co jednak — zgodnie z zapowiedzią ministra H. Jabłońskiego — będzie można w przyszłości naprawić.

*

Zapowiedziane na naradzie kuratorów projekty w dotychczasowym modelu doskonalenia nie przynoszą zasadniczych zmian. Są zaledwie ich zapowiedzi. Narada zamknęła dyskusję na temat organizacji i form doskonalenia, wprowadzając nowe formy pracy. Dokonano pierwszych posunięć i choć są one skromne, to jednak nie bez znaczenia dla dalszego startu. A o to przecież chodzi. Jak słusznie podkreślił w dyskusji prezes Marian Walczak — reformom tego typu nie powinna towarzyszyć zbytnia nerwowość. Zmiany, jak byśmy ich nie nazwali, mają wyjść naprzeciw potrzebom nauczycieli i szkół, mają pomagać. A jak wykazują badania — pomocy tej oczekuje już dziś większość pedagogów. Konstruując model, który chcielibyśmy widzieć za lat kilka, nie wolno lekceważyć bieżących potrzeb szkół.

Z tym stanowiskiem nie sposób się nie zgodzić. Przesadne są chyba obawy, które znalazły odbicie w prasie codziennej o dalsze losy naszego szkolnictwa, które bez gruntownie zreformowanego systemu doskonalenia nie będzie mogło prawidłowo egzystować. Po pierwsze — mamy w tym szkolnictwie o wiele więcej blasków niż cieni i upadek nam nie grozi. Po drugie — doskonalenie kadr stanowi w naszym systemie oświaty ogniwo co prawda ważne, ale ani jedyne, ani też najważniejsze. A po trzecie — gdyby nawet dotychczasowe, dalekie od doskonałości formy (prowadzone i przez resort, i przez ZNP) pozostawić, także nie byłoby podstaw do rozpacz.

Osobiście rozumiemy propozycje ministerstwa jako pierwszą konkretną zapowiedź zmian, które stopniowo w systemie doskonalenia zachodzić muszą. Punktem wyjścia tych zmian jest pogłębienie wiedzy nauczyciela — zawodowej, pedagogicznej, kultury ogólnej. To życie stawia nas przed koniecznością ciągłego uzupełniania wiedzy. I dotyczy to nie tylko nauczycieli. Zamierzenia resortu rozumiemy więc jako pierwszy krok do bardziej radykalnych reform.

MARIA RYBARCZYK



Foto: Cz. Górski

ZAOCZNE STUDIUM NAUCZYCIELSKIE W GORZOWIE WLKP

informuje

że w roku szkolnym 1969/70

prowadzić będzie następujące kierunki:

wychowanie fizyczne z biologią, matematykę z fizyką, historię i wychowanie obywatelskie, geografę z zajęciami praktyczno-technicznymi, nauczanie początkowe z wychowaniem muzycznym, nauczanie początkowe z zajęciami praktyczno-technicznymi, wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe. Podania wraz z wymaganymi załącznikami należy przysyłać przez wydziały oświaty prezydium powiatowych rad narodowych do dnia 31.IV.1969 r.

K-24

Poszukuję absolwentów Kursu Seminarialno-Maturalnego, zorganizowanego przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego w r. szk. 1922/23 w gmachu ówczesnej IV Szkoły Wydziałowej w Poznaniu przy ul. Berwińskiego. Adresy byłych słuchaczy tego kursu potrzebne są w celu urządzenia spotkania koleżeńskie. Uczestnik Kursu, Antoni Zawadzki, Poznań, ul. Lodowa 1/6.

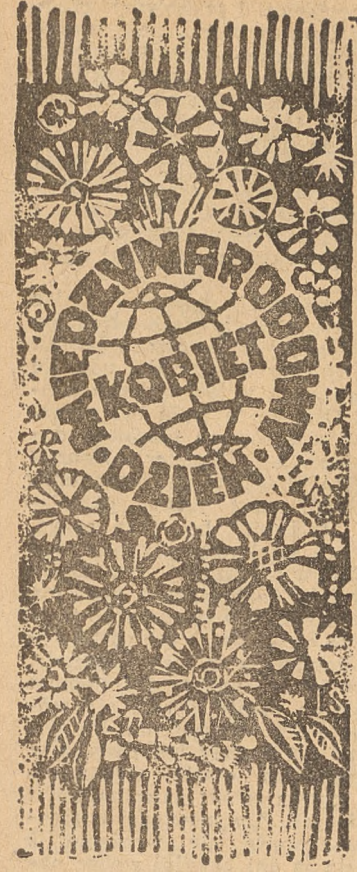
K-31

Zjazd absolwentów byłego Seminarium Nauczycielskiego w Tomaszowie Maz. odbędzie się 18 maja 1969 r. W związku z powyższym prosi się o nadsyłanie adresów do przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Zjazdu: Józef Feja, Rokiciny K. Koluszek, w celu wysłania zaproszeń na zjazd najpóźniej do 15 kwietnia 1969 r.

K-26

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukłowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują: Biuro pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Koloportu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Koloportu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-70004. VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: AL Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 734 P-21



MATRIARCHAT

Na początku był chaos. Albo, jak twierdzą inni — słowo. Nie wiem, nie byłam przy tym (jakkolwiek życzliwe koleżanki twierdzą, że to niewykluczone). Cokolwiek jednak było na początku, to na pewno niedługo potem był matriarchat. Co do tego jestem absolutnie przekonana, nie tylko dlatego, że tak twierdzą — i to wyjątkowo jednomyślnie — uczeni, ale przede wszystkim dlatego, że w gruncie rzeczy to ten matriarchat trwa do dziś. Z niewielkimi przerwami; a może i w ogóle bez przerw.

Bo tak zastanówmy się trochę. Co to znaczy matriarchat? Słownik wyrazów obcych podaje: „Matriarchat — stadium rozwoju społeczeństwa pierwotnego, którego cechą charakterystyczną było występowanie rodziny matriarchaty, to jest takiej, w której obliczanie pokrewieństwa odbywało się według linii matki i w której kobieta odgrywała kierowniczą rolę w życiu gospodarczym i społecznym”.

I co? Ma ktoś jeszcze wątpliwości? Odrzućmy stronę formalną to jest obliczanie pokrewieństwa według linii matki. Choć prawdę mówiąc i ta forma jeszcze nie wygasła, skoro do dziś dzieci wpisuje się do dowodu matki, uznając tym samym ważność jej roli w tzw. ciągłości rodu. Ostatecznie jednak jest to sprawa drugorzędna; kto by się tam dziś przejmował dochodzeniem, kto kogo i z kim rodził. Sprawy heraldyczne i rodowe nie stanowią (a przynajmniej nie powinny stanowić) najbardziej pasjonujących problemów naszej rzeczywistości. Mamy inne sprawy na głowie.

Zwróćmy jednak uwagę na merytoryczną treść definicji: „Kobieta odgrywała kierowniczą rolę w życiu gospodarczym i społecznym”. Kierowniczą (nie mylić z dyrygowaniem!) — a więc główną, najważniejszą, decydującą o prawidłowym funkcjonowaniu całości.

Czy tak bardzo odeszliśmy od tamtych czasów? Jak jest dziś? Podstawową komórką społeczną jak była, tak jest rodzina. Prawda mało odkrywcza, niemniej istotna. Co do tego kto pełni w rodzinie rolę kierowniczą — nikt nie ma chyba wątpliwości. Z własnej praktyki wiemy — kogo w przypadkach awaryjnych wzywa się do szkoły, komu udziela się zwolnień na opiekę nad chorym dzieckiem, kto dzierży domową kasę, kto zabiega o tysiące spraw składających się na rodzinne bytowanie, kto decyduje co, kiedy, a przede wszystkim za co kupić — o rodzinny budżet jest jasna i możemy rozważania uznać za zamknięte.

A co do życia gospodarczego? Że na kierowniczych stanowiskach przeważają mężczyźni? Że wśród polityków i planistów dominuje pleć brzydsza? Że na zebraniach i naradach kobiety giną w tłumie mężczyzn? Nie dajmy się zwieść pozorami. Kierownicze stanowiska w gospodarce, planowanie... Mój Boże, obracać miliardami i to na papierze... Nawet jeśli coś

tam się nie zgodzi, stwierdza się, że plan nie został wykonany i życie toczy się dalej. Pokażcie mi jednak tych kierowników i ekonomistów, gdyby przyszło im konkretną, daleką od miliardów pensją zaspokoić konkretne potrzeby rodziny. A co by się stało z wielkim planowaniem gospodarczym, gdyby każda z 16 milionów kobiet nie wykonała ściśle swego mikroplanu. Ładny mielibyśmy krach na rynku.

Co do polityki przyznaję: domena mężczyzn. Czy jednak dotychczas osiągnięte w tej dziedzinie efekty — zarówno w postaci nie ustających od tysięcy lat wojen, jak i obecnej mało idyllicznej sytuacji — stanowią szczególny tytuł do sławy, miałabym niejakie wątpliwości. Chyba i za tę dziedzinę będą musieli się zabrać kobiety, bo inaczej do żadnych rozsądnych wyników nie dojdziemy.

Zebrania, narady, konferencje... Ależ, panowie, czy naprawdę nigdy nie wpadło wam do głowy, że my po prostu nie mamy czasu na takie — nazwijmy to uprzejmie — mało produktywne zajęcia? My te godziny musimy zużyć na pracę — może niezbyt efektowną, a już na pewno mało intratną — ale za to podstawową dla normalnego funkcjonowania społeczeństwa.

Dowody? Proszę bardzo: wystarczy wejść do szkoły, zwłaszcza tej podstawowej, zwłaszcza na dalekiej wsi, do ośrodka zdrowia, do apteki, do sklepu... A nie są to najmniej potrzebne dla społeczeństwa instytucje.

W oświacie i kulturze kobiety stanowią 66,7 proc. (przy czym w samej oświacie blisko 80 proc.), w służbie zdrowia 78,5 proc., w handlu blisko 65 proc. To coś mów!

Wkrótce chyba i rolnictwo — sądząc choćby po feminizacji SPR — przejdzie w nasze ręce. Tak, tak, jakbyśmy nie spojrzeli na problem, wszędzie tam, gdzie mężczyźni zaczynają nawalać, wkraczają kobiety. Bo my wiemy, że bez sprawnego działania wszystkich kółek maszyna daleko nie zajędzie. No cóż, ma się to kierownicze poczucie odpowiedzialności za całość.

I tę ogólną, i tę mniejszą prywatną. Czy wiecie co to jest chałupnictwo? To taka praca, którą bierze się wówczas, gdy trzeba pogodzić dwie funkcje — na przykład opiekę nad dzieckiem z koniecznością uzupełniania skromnych dochodów. Jednym słowem — praca nad siłą. Otóż na 147 tysięcy osób wykonujących u nas tę pracę — 119 tysięcy to kobiety! Dlaczego na nas właśnie spadł ten ciężar?

Wyjaśnił to kiedyś w przystępnie męskiej samokrytyce jeden z felietonistów „Kultury”, który napisał, że z całej emancypacji nasi panowie zrozumieli jedno: że są zwolnieni od odpowiedzialności za wychowanie dzieci i obowiązkową utrzymywanie rodziny.

Nic dodać, nic ująć. Tylko, czy nie uważacie, miłe panie, że ten matriarchat trwa coś przydługo i że jest cokolwiek męczący? A może by tak pomyśleć o zmianie formacji społecznej? Ja osobiście nie miałabym nic przeciwko patriarchatowi. Niech się inni pomęczą.

KAR

WYBIERAMY „MISS TYSIĄCLECI”

UWAGA, PANOWIE!

Jak wiadomo na każde 100 osób zatrudnionych w naszym zawodzie — blisko 80 to nauczycielki. A skoro nauczycielki — to nie tylko koleżanki po fachu, ale i kobiety. A skoro kobiety — to nie tylko intelekt, ale i uroda. A skoro uroda — to może warto sobie przypomnieć, jak różne w tym względzie gusty mieli nasi pradziadkowie, jak zmieniał się w ciągu wieków ideał kobiecego piękna. Przedstawiamy 11 reprezentantek różnych

epok. W której epoce szukalibyście swego „ideału”?

Wybierajcie. Wygrają plebiscyt ci, którzy wybiorą przedstawicielkę najbardziej podobającą się naszemu naczelnemu. Dlaczego? Proste — naczelnemu ma zawsze rację.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem: redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, Warszawa, Spasowskiego 6/8. Dla zwycięzców nagrody książkowe.



XV w.p.n.e. Miedziana cera, ciężka peruka, szminki, ozdoby, biel tkanin — przewoż i tajemniczość.



V — III w.p.n.e. Afrodyta — ucieleśnienie klasycyzmu, piękna i dystynkcji. Nieśmiertelny wzór kobiecości.



XIII-XIV w. Ideal rycerzy i trubadurów. Skromna, pobożna. Włosy schowane pod czepkiem, suknie faldziste.



XV-XVI w. W epoce renesansu kobieta nie chce już się umartwiać. Odsłania włosy, ozdabia się klejnotami, nosi suknie z bogatych materiałów o mocnych soczystych barwach.



XVI-XVII w. Późny renesans, pełne radości życia. Ideałem — stała się kobieta o rubensowskich kształtach, śmiało demonstrująca swe wdzięki.



XVIII w. Bogato strojona głowa, często wysoka peruka. Ogromne dekolty, wspaniałe królowe, biała, klejnoty, szminki. Aby wspaniale, aby bogacie. Gorzej natomiast z higieną.



Przełom XVIII i XIX w. Cesarstwo — a więc nawiazanie do klasycyzmu. Dekolty duże, ale suknie skromne, o prostych liniach.



XIX w. Wysoko zapięte suknie, lekko rozszerzone spodnie, duże stojące lub opadające kołnierze. Natomiast głowy strojne.

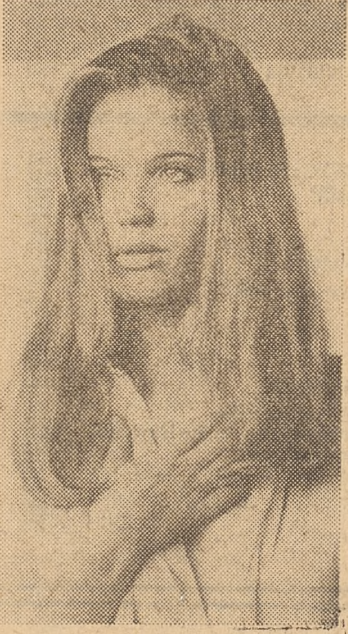


XX w. (pierwsza połowa) Kobieta wam. Tajemnica i seks. Ideał — boska Marlina. Shimmy i... o zagrożeniu suknie zaledwie do kolan.

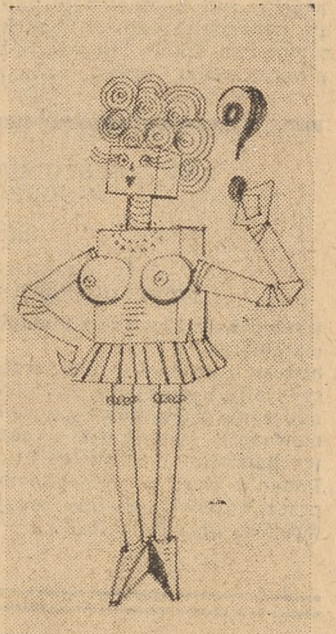
DOBRCZE o nas mówili... ŻŁE

„Tak słodcz uczuć i miłość natwardze serce zmiekcza i roznieca” (Mickiewicz)	„Kobieto puchu marny, ty wietrzna istoto...” (Mickiewicz)
„Kobieto ty masz lica i serce aniola” (Słowacki)	„Gdzież można się uchronić przed idradą kobiety?” (Słowacki)
„Com poznał duszy i ciała O najmadrzejsza poznałem przez Ciebie” (Goethe)	„Bądź z pobłażaniem zawsze dla kobiety, bo ona nosi ułomności znamie, z krzywego żebra stworzona niestety...” (Goethe)
„I gdzież jest człowiek tak nikczemny, by winić o przewrotność kobietę, która z natury rzecz jest szczerą, szlachetną i dumną” (Musset)	„Szalony zaiste ten, kto choć raz w życiu chce wydobyć prawdę z kobiety” (Musset)
„Piękna kobieta to najpiękniejszy widok, dźwięk jej głosu to najśladzą harmonia; kobieta, która ma zalety szlachetnego człowieka, to prawdziwy skarb” (La Bruyere)	„Nie ma kobiet tak idealnych, aby mąż przynajmniej raz na dzień nie zazdrościł nieżonatym” (La Bruyere)

KONSEKWENTNI CO?



Współczesność. Wieczna nastolatka — a ktoś jej nie zna? Włosy długie, strój ni to męski, ni kobiecy. Swoboda stroju i manier.



XXI w. A co nam proponuje wiek lotów kosmicznych, automatyzacji i cybernetyki?